

DZIENNIK ZACHODNI

magazyn WIGILIJNY

Biały i kruchy. Oplątek wigilijny nie może piec się dłużej niż 180 sekund / str. 7

Maryja nie patrzy na Jezusa, święty Józef zamyślony. Artystyczne wizje / str. 10-11

Rozmowa z dr. hab. księdzem Pawłem Sobierajskim o tym, co dają nam kolędy / str. 12

Z Ewą Bem, wokalistką jazzową, o rozdawaniu miłości / str. 18-19

Zwierzęta ze śląskiego zoo mówią ludzkim głosem i zdradzają sekrety / str. 22

Podróż do Ziemi Świętej. Co koniecznie trzeba tam zobaczyć / str. 24-25

W Wigilię Bożego Narodzenia dzielimy się z Wami opłatkiem, symbolem pokoju i miłości. Zdrowych i pełnych nadziei Świąt

ŻYCZY REDAKCJA



O której pojawi się dzisiaj pierwsza gwiazda?

Astronomia

Marcin Śliwa
m.sliwa@dz.com.pl

Według niektórych pierwsza gwiazda na wigilijskim niebie pojawia się w momencie, kiedy wszystkie dania są już na stole. Choć ta anegdota jest częstą praktyką w naszych domach, to w tym roku warto z uwagą obserwować to, co będzie można dostrzec za oknem. Na horyzoncie dzieć się będzie dużo, a jeśli wierzyć prognozą pogody, to warunki do śledzenia gwiazd będą bardzo dobre.

W tym roku pierwsze ciało niebieskie, jakie pojawi się nad nami, nie będzie gwiazdą, tylko planetą. Już między godziną 16.30 a 16.40 dość nisko na północno-zachodnim horyzoncie widoczna będzie Wenus. Chwilę później, nieco wyżej po lewej stronie ujawni się Jowisz, a następnie między nimi pojawi się Saturn i razem stworzą bardzo ciekawą koniunkcję planet. Najjaśniejszym z trzech pierwszych punktów będzie Jowisz. Z nieba najszybciej zniknie Wenus. Będzie ją można obserwować tylko do godziny 17.30.

Pierwszą prawdziwą gwiazdą widoczną 24 grudnia będzie

Wega, najjaśniejsze ciało niebieskie w gwiazdozbiórze Lutni. Chwilę później dość wysoko nad północno-wschodnim horyzontem ukaże się Kapella, najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozbiórze Woznicy, która ze względu na swoje położenie bardzo często kojarzona jest z „pierwszą gwiazdą”.

Tegoroczny układ ciał niebieskich pod koniec grudnia będzie bardzo podobny do tego, jaki według jednej z kilku rozważanych przez astronomów teorii widoczny był w czasie narodzin Jezusa. Prawdopodobnie w tym czasie doszło do koniunkcji jasnych planet Saturna, Jowisza i Marsa. To właśnie to zjawisko na przełomie er mogło być uznane za „gwiazdę betlejemską”.

- To, co dokładnie działo się wtedy na niebie, jest do dziś jedną z tajemnic astronomii. W dalszym ciągu nie mamy pewności co do tego, co widzieli mędrcy, a niejednoznaczność faktów historycznych nie ułatwia rozwikłania tej zagadki. Są różne informacje dotyczące daty narodzin Jezusa, nie wiemy też, skąd dokładnie pochodzili biblijni mędrcy - wyjaśnia Jarosław Juszkiewicz, autor seansów w Planetarium Śląskim.

W szopce na Jasnej Górze jest ponad 400 figur! Część ruchoma

Częstochowa
Bartłomiej Romanek
b.romanek@dz.com.pl

Szopka jasnogórska od lat jest tłumnie odwiedzana przez pielgrzymów i mieszkańców Częstochowy oraz regionu. Tak naprawdę na Jasnej Górze szopki są trzy, ale największą popularnością cieszy się ta ruchoma, którą projektuje i konstruuje ojciec Bronisław Kraszewski, dekorator Jasnej Góry.

- Święta Bożego Narodzenia to szczególny czas. Wszystkie te elementy zewnętrzne, choinki, dekoracje, szopki pomagają nam w przeżywaniu świąt. Dlatego Jasna Góra, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom pielgrzymów, przygotowała trzy szopki bożonarodzeniowe - mówi ojciec Waldemar Pastusiak, kustosz Jasnej Góry, który dodaje, że ruchoma szopka cieszy się wielkim zainteresowaniem całych rodzin, które przyjeżdżają ją oglądać z całego regionu.

Czasem trzeba spędzić w kolejce nawet godzinę, aby ją zobaczyć. Na pewno warto, zwłaszcza że w tym roku przybyły w niej nowe elementy.

Za przygotowanie jasnogórskiej szopki odpowiada ojciec Bronisław Kraszewski, dekorator Jasnej Góry. Ojciec Bronisław funkcję dekoratora pełni od 16 lat, ale projektowaniem i stawianiem szopek zajmuje się od 50 lat.

- Moim marzeniem było stworzenie szopki ruchomej. Udało się je zrealizować sześć lat temu. Takie szopki mają ojcowie bernardyni, dlatego chciałem uzyskać kontakt, aby nabyć ruchome figurki. Początkowo były wielkie trudności, ale w końcu przeor z Kalwarii Zebrzydowskiej dał mi namiary i pierwsze zakupy zrobiłem w Rzymie - mówi ojciec Bronisław Kraszewski, który figurki kupował również w Lourdes czy Fatimie.

W tym roku pojechał on do Rzymu i Neapolu.

Tam odwiedził słynną ulicę św. Grzegorza, gdzie na długości aż trzech kilome-



Szopkę projektuje ojciec Bronisław Kraszewski



A życie w Betlejem toczyło się zwykłym trybem...



W tym roku przybyły nowe elementy. Warto je zobaczyć!

trów można podziwiać piękne szopki.

Tegoroczna ruchoma szopka jasnogórska ma ponad 400 figur, trzy czwarte z nich jest ruchomych. Pochodzą one z Polski, Włoch, Portugalii i Niemiec.

- Trzeba poświęcić wiele czasu, aby wszystko zobaczyć, bo każda figurka ma inne ruchy - dodaje ojciec Kraszewski, który mówi, że w tym roku aranżacja jest nowa, bo w centralnej części znajdują się nowe figurki przywiezione z Włoch. Przy-

gotowanie świątecznej aranżacji zajęło ojcu Bronisławowi dwa miesiące. Efekty są imponujące.

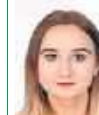
- Szopka przyciąga nie tylko dzieci, ale również starszych ludzi, którzy czasem czekają na jej zobaczenie kilka godzin. Kiedy wychodzą i są zapytani, czy warto było czekać, odpowiadają, że tak - mówi o. Bronisław Kraszewski.

Poza szopką ruchomą na Jasnej Górze można oglądać także jeszcze dwie inne: w bazylice i przed Wieczernikiem.

DYŻURNY DZ

797 607 976
facebook.pl/dziennikzachodni.pl
mail: w.zeslowska@dz.com.pl
26 grudnia pełnię dyżur reporterski. Między godz. 14 a 18 będę się starała odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.

Wiktoria Żesławska
797 607 976



WAŻNE TELEFONY

Wykaz numerów infolinii sanitarnych powiatowych w województwie śląskim

Bielsko-Biała: 504 022 816
Bytom: 605 745 817; 609 582 303; 695 025 532
Chorzów: 692 180 830
Cieszyn: 502 281 673
Częstochowa: 661 868 810
Dąbrowa Górna: 795 513 569
Gliwice: 666 227 205
Jaworzno: 690 538 610; 512 306 935
Katowice: 660 686 917
Kłobuck: 608 655 241
Lubliniec: 604 619 629
Myszków: 603 779 492
Racibórz: 604 106 359
Ruda Śląska: 668 164 330
Rybnik: 508 450 028; 609 519 192
Sosnowiec: 500 060 599
Tychy: 512 370 717
Wodzisław Śląski: 601 499 841
Zawiercie: 607 131 032
Żywiec: 605 538 283.

Ponadto 24-godzinny dyżur pełni punkt informacyjny WSSE w Katowicach, tel. 32 351 23 00.

Infolinia WSS-E w sprawie koronawirusa: 539 963 856; 606 488 680.

KALENDARIUM

1223
798 lat temu

Franciszek z Asyżu zorganizował w Greccio pierwszą na świecie szopkę bożonarodzeniową.

1818
203 lata temu

W austriackim Oberndorf bei Salzburg podczas pasterki po raz pierwszy wykonano kolędę „Cicha noc” (Stille Nacht) do słów Josepha Mohra, z muzyką Franza Grubera,

1934
87 lat temu

W szwajcarskim Davos uruchomiono 1. na świecie wyciąg narciarski.

1979
42 lata temu

Z kosmodromu Kourou w Gujanie Francuskiej wystrzelono pierwszą europejską rakietę nośną Ariane 1. (JJ)

Dla kogo nagroda im. Kutza?

Śląsk

Redakcja
redakcja@dz.com.pl

Kapituła Nagrody im. Kazimierza Kutza na spotkaniu 13 grudnia 2021 r. zgodnie z regulaminem wyłoniła pięcioro nominowanych, spośród których wybrany zostanie laureat II edycji nagrody. Wyniki poznamy w lutym.

W tym roku nominowani zostali (w kolejności alfabetycznej): Joanna Helander, fotografka, reżyserka filmów dokumentalnych, pisarka i tłumaczka; Tomasz Konior, architekt; Zbigniew Rokita, pisarz; Wojciech Smarzowski, reżyser filmowy, oraz pisarz Szczepan Twardoch.

Nagroda im. Kazimierza Kutza przyznawana przez Teatr Śląski, Miasto Katowice i Uniwersytet Śląski ma

na celu uhonorowanie twórcy za wybitne dokonania artystyczne, które odgrywają istotną rolę w aktualnej debacie publicznej, przyczyniając się do budowania społeczeństwa demokratycznego i tolerancyjnego. Nagroda promuje artystów łączących działalność artystyczną ze społecznym zaangażowaniem, prezentując postawę bliską patronowi nagrody Kazimierzowi Kutza.

Fundatorem nagrody (50 tys. zł i statuetka) jest Miasto Katowice.

Laureatką pierwszej edycji nagrody przyznanej 16 lutego 2021 roku, w dniu urodzin Kazimierza Kutza, została aktorka, działaczka społeczna i założycielka Fundacji „Mimo wszystko” Anna Dymna. Laureata II edycji nagrody poznamy 16 lutego 2022 roku na gali w Teatrze Śląskim w Katowicach.

Prenumerata ☎ Zadzwoń!
32 555 02 05
✉ prenumeratadomowa@dz.com.pl
prenumerata.dziennikzachodni.pl

Piątek

5°C
-1°C



Ciśnienie 1001 hPa
Wiatr
pd.-zach. 29 km/h
Uwaga
deszcz ze śniegiem

Sobota

-2°C
-2°C



Ciśnienie 1000 hPa
Wiatr
pn.-wsch. 14 km/h
Uwaga
wraca mróz

Niedziela

-2°C
-5°C



Ciśnienie 1013 hPa
Wiatr
wsch. 18 km/h
Uwaga
pochmurno



REKLAMA

0310294262



Z Facebookiem europejskie firmy rozwijają działalność.

Większość ankietowanych małych firm z UE używających aplikacji Facebooka deklaruje, że pomogły im one w czasie pandemii przyciągać nowych klientów*. Jedną z takich firm jest rodzinny salon optyczny VisionOttica Accardi z Palermo we Włoszech. Kiedy z powodu lockdownu konieczne było zamknięcie salonu, przychody spadły natychmiast o 70%. Właściciele firmy, Fabrizio i jego syn Riccardo, dostosowali się szybko i przenieśli sprzedaż online. Z klientami komunikowali się przez Facebooka i Messengera, a fizyczne konsultacje zastąpili konsultacjami wideo. W rezultacie do 85% nowej sprzedaży odbywa się teraz online, za co zasługę właściciele przypisują usługom Facebooka.

Fabrizio mówi: „W tym trudnym okresie więcej osób nauczyło się korzystać z platform internetowych. Jasno to widać po liczbie ludzi, do których udało nam się dotrzeć”.

Salon Fabrizia i Riccarda znów jest otwarty, ale nadal zamierzają oni oferować swoje produkty także online. Gdy dodać do tego posty organiczne i reklamy, firma odnotowała wzrost zaangażowania w markę na Facebooku na poziomie 1000%.

Z Facebookiem europejskie firmy rozwijają działalność.

Dowiedz się więcej na stronie about.fb.com/pl/europe

* Badanie firmy Ipsos MORI. W ogólnosięciowym badaniu przeprowadzonym w lutym i marcu 2021 r. udział wzięło 7500 małych i średnich firm z UE.

FACEBOOK





Pożegnali Andrzeja Rozpłochowskiego

Katowice

Magdalena Grabowska
m.grabowska@dz.com.pl

Wczoraj pożegnano Andrzeja Rozpłochowskiego, opozycjonistę z czasów PRL. W uroczystościach pogrzebowych wziął udział m.in. premier Mateusz Morawiecki.

Pogrzeb legendy „Solidarności” odbył się w kościele Mariackim w Katowicach. To on w sierpniu 1980 r. stanął na czele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Hucie Katowice.

- Bez Andrzeja Rozpłochowskiego nie mielibyśmy dzisiaj „Solidarności” - mówił podczas uroczystości premier Mateusz Morawiecki. - To jego determinacja po 31 sierpnia 1980 roku doprowadziła do podpisania 11 września porozumienia katowickiego. Bez niego nie byłoby „So-

lidarności” jako związku zawodowego, który objął cały kraj. Jego wola i determinacja doprowadziły do tego, że „Solidarność” powstała - podkreślił premier.

Andrzej Rozpłochowski walczył o życie w szpitalu MSWiA w Katowicach, do którego trafił w wyniku zakażenia koronawirusem. - Nie ma takich słów, które by wyraziły to, co czujemy w naszych sercach, żegnając dzisiaj legendarnego przywódcę Solidarności, a zarazem dobrego, uczciwego, ciepłego i uśmiechniętego człowieka - przyznaje Piotr Duda, przewodniczący Solidarności.

- To bardzo trudne dla nas chwile. Czekaliśmy na Ciebie Andrzeju i modliliśmy się o Twój powrót do zdrowia... - dodał.

Andrzej Duda, prezydent RP, oznaczył pośmiertnie Andrzeja Rozpłochowskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. ©©



FOT. ARKADIUSZ GOŁA

Wczoraj odbyło się ostatnie pożegnanie Andrzeja Rozpłochowskiego. Spoczął na cmentarzu przy ul. Francuskiej

Do kraju na święta. Ok. 110 tys. osób przewinie się przez nasze lotnisko

Pyrzowice

Anna Dziedzic
a.dziedzic@dz.com.pl

Boże Narodzenie na terenie Portu Lotniczego im. Wojciecha Korfa w Katowicach zawsze wiąże się ze sporym ruchem. To czas, kiedy częściej niż zwykle lądują u nas samoloty z Wielkiej Brytanii, Niemiec czy Norwegii. Szacuje się, że w okresie świąteczno-noworocznym z połączeń lotniczych skorzysta tu ponad 110 tysięcy osób.

Przedstawiciele katowickiego portu lotniczego szacują, że w czasie świąteczno-noworocznym z połączeń lotniczych skorzysta tu ponad 110 tysięcy osób. 33 tysiące więcej miejsc dla pasażerów przygotowują też linie lotnicze.

Wzmrożone zainteresowanie dostrzegają też linie lotnicze, które w okresie między 17 grudnia i 6 stycznia zwiększają częstotliwość rejsów na wybranych kierunkach z lotniska im. Wojciecha Korfa. Dotyczy to głównie miejsc, gdzie jest duża Polonia, takich jak Wielka Brytania, Niemcy, Norwegia i Islandia, a także takich państw jak Ukraina i Gruzja, których obywatele mieszkają i pracują w Polsce.

- W trakcie tych trzech tygodni przewoźnicy oferują na rejsach regularnych z i do Pyrzowic o około 33 tysiące foteli więcej w porównaniu ze standardowym rozkładem „Zima



FOT. LUCYNA NENOW

W okresie świąteczno-noworocznym ruch na terenie Katowice Airport jest spory. Część osób przyjeżdża do rodzin

2021/2022”. W tym okresie przewoźnicy przywracają trasy zawieszone na sezon zimowy, dotyczy to połączeń do Kijowa, Lwowa i Liverpoolu. Ponadto linie w okresie świąteczno-noworocznym wykonają także więcej rejsów pomiędzy Katowice Airport a Londynem-Luton, Bristol, Manchesterem i Edynburgiem, a także gruzińskim Kutaisi, Dortmundem, Kolonią, Oslo, Reykjavikiem, Dubajem i Zaporozem. Prognozujemy, że w czasie świąteczno-noworocznym z siatki połączeń pyrzowickiego lotniska skorzysta ogółem około 110 tysięcy pasażerów - mówi Piotr Adamczyk, rzecznik prasowy Katowice Airport.

Jak twierdzi, nie wszyscy przylatują do rodziny na święta.

Bywają też zupełnie inne powody.

Całkiem spora część w tym czasie wybiera się na wakacje. - Cały czas dostępne są połączenia realizowane na zlecenie biur podróży, z Katowice Airport można m.in. bezpośrednio polecieć na wypoczynek do Cancun w Meksyku, Puerto Platy i Punta Cany w Dominikanie, do Varadero na Kubie, czy też do Omanu, na Zanzibar, do Kenii, a także do Egiptu, Turcji i na Wyspy Kanaryjskie - dodaje rzecznik Katowice Airport.

Wzmógł się ruch przed świętami to też więcej ludzi na terenie lotniska w czasie trwania pandemii. Wszyscy, którzy wybierają się w podróż, powinni mieć świadomość, że od 18 grud-

nia obowiązują nowe zasady dla pasażerów przylatujących do Polski spoza strefy Schengen, spoza Unii Europejskiej i spoza Turcji. Wszyscy pasażerowie, którzy przybywają spoza wymienionych obszarów, niezależnie czy są zaszczepieni, czy też nie, są zwalniani z kwarantanny tylko na podstawie negatywnego testu pod kątem koronawirusa (antygenowy lub PCR), który został wykonany przed przekroczeniem granicy, w okresie 24 godzin, licząc od momentu wyniku tego testu lub na terenie lotniska do trzech godzin od momentu przekroczenia polskiej granicy.

W Katowice Airport istnieje możliwość wykonania testu pod kątem koronawirusa przed stanowiskami kontroli paszportowej, są one czynne w godzinach przylotów wszystkich rejsów z Non-Schengen, także w nocy. Punkty testowe zlokalizowane są także na parkingu przed terminalem pasażerskim. W tym drugim przypadku obowiązek odbycia kwarantanny uznaje się za zrealizowany z chwilą wprowadzenia negatywnego wyniku testu przez laboratorium wykonujące test do systemu teleinformatycznego. Obowiązek nie dotyczy m.in. dzieci do 5. roku życia. Lista pozostałych wyjątków znajduje się m.in. na stronie internetowej Straży Granicznej czy rządowych stronach gov.pl.

©©

Profesor Koziółek o przyznaniu Katowicom tytułu EMN: Zwrócą się na nas oczy naukowej Europy. Spodziewamy się silnego wsparcia inwestycyjnego

Rozmowa

Monika Chruścińska-Dragan
m.chrucinska@dz.com.pl

W środę, 22 grudnia, przedstawiciele organizacji EuroScience przyznali Katowicom zaszczytny tytuł Europejskiego Miasta Nauki 2024. Co dwa lata organizacja EuroScience z siedzibą w Strasburgu przyznaje tytuł EMN jednemu z aplikujących miast, a także organizuje ogólnoeuropejską konferencję naukową poświęconą wybranemu problemowi, którym naukowcy z tych uczelni się zajmują - EuroScience Open Forum (Otwarte Forum EuroScience - ESOF). W 2022 roku tytuł dzierżyć będą holenderskie miasta - Lejda i Haga. O tym, co oznacza ten tytuł dla Śląska, mówi prof. Ryszard Koziółek, rektor Uniwersytetu Śląskiego i inicjator podjęcia

starań o przyznanie tytułu EMN 2024 stolicy śląskiej metropolii.

Jak się zostaje Europejskim Miastem Nauki? To chyba jest naprawdę spore wyzwanie...

EuroScience, czyli instytucja, która przyznaje ten tytuł, kieruje do ośrodków akademickich, które uznaje za interesujące, zaproszenia do rozmów. To jest taki rodzaj wstępnej aplikacji. Przystąpiliśmy do takich rozmów i zaprezentowaliśmy przede wszystkim wartość nauki śląskiej dla transformacji regionu, czyli przejścia od tożsamości gospodarczej i cywilizacyjnej opartej na przemyśle ciężkim na ten, który może stać się zdeteminowany przez naukę i edukację wyższą. Ta wstępna charakterystyka okazała się na tyle interesująca i unikatowa w perspektywie dotychczasowych doświadczeń, a należy podkreślić, iż dotąd dziesięć miast otrzymało ten tytuł, że zostaliśmy zaproszeni do kolejnych rozmów. Po kilku etapach



MAT. PRASOWE US

Profesor Ryszard Koziółek, rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, inicjator starań stolicy Śląska o tytuł EMN 2024

styka okazała się na tyle interesująca i unikatowa w perspektywie dotychczasowych doświadczeń, a należy podkreślić, iż dotąd dziesięć miast otrzymało ten tytuł, że zostaliśmy zaproszeni do kolejnych rozmów. Po kilku etapach

uściślenia i sprecyzowania naszego projektu i programu usłyszeliśmy to, co usłyszeliśmy.

Katowice zostały EMN 2024. Co to oznacza dla nas w praktyce?

Korzyści są wielopoziomowe, począwszy od tego, że przez cały 2024 rok będziemy w Katowicach i myślę, że również w innych miastach akademickich Śląska, gościć wydarzenia i ludzi reprezentujących wszystkie dyscypliny nauki, jakie uprawia się w Polsce i w Europie. Zwrócą się na nas oczy naukowej Europy, powstaną rozmaite ścieżki i mosty, które będą nas łączyć - nasze uczelnie z uczelniami polskimi i europejskimi - jeszcze bardziej. Ten przepływ będzie systematyczny. Spodziewamy się silnego wsparcia inwestycyjnego dla naszej infrastruktury akademickiej. Chcemy po prostu, żeby ten tytuł wyzwolił energię i wsparcie, które sprawiłoby, że Śląsk stanie się atrakcyjny dla studentów, dla naukowców nie tylko z różnych

części Polski, ale także z różnych części Europy.

Czy konkurencja do tytułu była duża?

Nie wiemy tego oficjalnie, natomiast wiemy, że co najmniej dwa inne miasta polskie także o ten tytuł próbowały się ubiegać.

Mamy zaszczytny tytuł, co dalej?

Zaczyna się czas niesłychanie intensywnych przygotowań. Dwa lata to wcale nie jest zbyt dużo na przygotowanie całorocznych obchodów święta nauki. Bo obrazowo można by to porównać do całorocznych igrzysk naukowych, w których wezmą udział najznakomitsi naukowcy, studenci, doktoranci z miast akademickich w Polsce i w Europie. ©©



Drugi sklep socjalny. Produkty tańsze o połowę

Katowice

Monika Chruścińska-Dragan
m.chruscinska@dz.com.pl

W Katowicach powstał drugi sklep socjalny sieci „Spichlerz”. Ceny artykułów są tu o połowę niższe od rynkowych. Raz w tygodniu każdy, bez względu na dochody, będzie mógł zrobić tu zakupy.

Kolejny sklep socjalny sieci „Spichlerz” powstał w Katowicach. Tym razem przy ul. Świdnickiej 25 w Ligocie. To drugie takie miejsce w woj. śląskim i trzecie w Polsce. Projekt realizuje Fundacja Wolne Miejsce. W sklepie można kupić wszystkie produkty spożywcze - zaczynając od pieczywa, przez nabiał, warzywa, owoce, suche produkty, jak mąka, ryż, kasza, makaron, po mrożonki, ale też środki czystości i higieniczne. Co najważniejsze, są dostępne dużo taniej, po cenie przynajmniej o połowę niższej od rynkowej.

- Wszystkie produkty są pełnowartościowe, z krótką datą ważności, ale nie przeterminowane - zapewnia Mikołaj Ry-



Produkty w sklepie socjalnym są dostępne dużo taniej, najczęściej po cenie o połowę niższej od rynkowej.

kowski, prezes fundacji. Adresatami oferty sklepowej od poniedziałku do piątku są osoby w trudnej sytuacji życiowej. W praktyce oznacza to, że obowiązuje kryterium dochodowe. Do zakupów w „Spichlerzu” uprawnione są osoby, których miesięczny dochód nie przekracza 300 procent kryterium dochodowego, czyli 2 tys. 103 zł w przypadku osób samotnie

gospodarujących i 1 tys. 584 zł w przeliczeniu na osobę w rodzinie (kwoty netto). Klientów kieruje MOPS. Skierowanie można nabyć także w sklepie na os. Tysiąclecia, u przedstawiciela Fundacji Wolne Miejsce. W soboty zakupy w sklepie socjalnym mogą robić także klienci bez skierowania. Chodzi o to, aby nie marnować żywności. ©

FOT. MONIKA CHRUSCIŃSKA-DRAGAN

Wigilia oraz dni świąteczne. Tramwaje i autobusy będą kursowały inaczej

Komunikacja

Tomasz Breguła
@com.pl

W okresie świątecznym, jak co roku, komunikacja miejska ZTM będzie funkcjonować nieco inaczej niż na co dzień. Łącznie zmiany obejmą kilkadziesiąt linii. Pierwsze z nich zaczną obowiązywać już dzisiaj w Wigilię - 24 grudnia.

Przed nami święta Bożego Narodzenia. Jak będzie w tym okresie funkcjonować komunikacja miejska? - Czekają nas spore zmiany. Apelujemy zatem, aby przed wyjściem z domu na przystanek sprawdzać rozkłady jazdy w internecie. Przed podróżą warto zajrzeć na naszą stronę internetową, w szczególności do zakładki Komunikaty - podpowiada rzecznik prasowy ZTM

Michał Wawrzaszek. - Musimy elastycznie dostosowywać rozkłady jazdy, nie tylko do możliwości przewoźników oraz samorządów, ale przede wszystkim do niestandardowych w okresie świąteczno-noworocznym potrzeb pasażerów - dodaje Wawrzaszek.

W Wigilię tramwaje, autobusy i trolejbusy będą kursować zgodnie z rozkładami jazdy ważnymi w soboty. Przy czym, od około godz. 16.00 połączenia będą realizowane z coraz mniejszą częstotliwością. Po 18.00 kursować będą jedynie niektóre linie tramwajowe. Co ważne, w tym dniu zawieszone będą tramwaje linii 23, 42, 46, linie autobusowe: 142, 935, 1N oraz trolejbusy CiD.

W nocy z 24 na 25 grudnia zawieszone zostaną dwa kursy trolejbusowej linii A: o godz. 00.30 z przystanku Tychy Towarowa

i o 00.52 z przystanku Tychy Dworzec PKP. Co ważne, linie autobusowe i tramwajowe, których kursy rozpoczną się przed godziną 24.00, pojadą według rozkładów jazdy ważnych w Wigilię. Po północy linie 60N, 194N, 692N i 840N obowiązywać będą rozkłady przygotowywane na święta szczególnie lub na Boże Narodzenie. W te dni, poza kilkoma wyjątkami, linie autobusowe, trolejbusy i tramwaje będą kursować zgodnie z rozkładami jazdy ważnymi w niedzielę i święta. Zawieszona zostanie linia tramwajowa 38 i autobusowe m.in. 2A, 26, 6171, 88, 90, 116, 140, 142. Zarówno część linii tramwajowych, m.in. 5, 6, 11, 14, 17, jak i autobusowych, m.in. 3, 5, 34, 35, 616, 671, pojedzie zgodnie z rozkładami jazdy ważnymi w święta szczególnie. ©P

REKLAMA

0010355126

#TVT**blisko**Ciebie

T\T

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia,
spędzonych w rodzinnym gronie
oraz wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym Nowym Roku 2022.

www.telewizjatvt.pl

telewizjaregionalnatvt

REKLAMA

0010355126

Polskie
Radio
Katowice

radio.katowice.pl

życzymy Wszystkim zdrowia
... każdego dnia
RADIO KATOWICE



Kazimierz Turkiewicz

Pierwsze w historii Kościoła pasterki - msze nazwane tak na pamiątkę hołdu złożonego Bożemu Dziecięciu przez pasterzy - zaczęto odprawiać już w IV wieku.

W VI wieku były już trzy msze święte odprawiane z okazji Bożego Narodzenia: o północy Msza Pastorska (pasterka), o świcie Msza Anielska i w ciągu dnia - Msza Królewska.

Każda z nich była sprawowana w trzech różnych rzymskich bazylikach. Na początku wszystkie odprawiał tylko papież, z czasem taki system celebrowania Bożego Narodzenia został powszechnie przyjęty.

Notabene dzisiaj mało kto uczestniczy we wspomnianych trzech mszach, wybierając zazwyczaj właśnie pasterkę.

Pasterkowe psoty

W Polsce pasterkę zaczęto odprawiać w średniowieczu. Inna sprawa, że z zachowaniem się wiernych podczas tego nabożeństwa bywało zdaje się różnie.

„O północy ruszano do kościołów na pasterkę. Ponieważ jednak większość jej uczestników znajdowała się pod wpływem wypitych trunków, nabożeństwo miało zwykle wesoły, a nawet swawolny charakter. Jeśli chodzi o młodzież krakowską, to wiadomo, że dopuszczała się w tym dniu w kościele rozmaitych wybryków. Do ulubionych żartów należało polewanie do kropielnicy atramentu lub przyczepianie kłęzącej kobiecie końca spódnicy do kołnierza” - zauważa Zbigniew Kubowicz, autor „Obyczajów staropolskich XVII-XVIII wieku”.

Siła tradycji

Tak czy inaczej na pasterkę (często noszącej wtedy miano „północy”) udawano się tłumnie.

Podobnie jest u nas i w czasach współczesnych.

Przychodzenie na pasterkę niekiedy całymi rodzinami jest jedną z najpiękniejszych tradycji świątecznych.

Ta radosna i uroczysta msza, w czasie której śpiewa się kolędy - choć odprawiana w środku nocy (a może właśnie dlatego) - przyciąga wiele osób, często nawet tych, które

w ciągu roku pojawiają się w kościele bardzo rzadko lub w ogóle.

Pasterka to element naszej kultury i sztuki, ale przede wszystkim znak wiary w Boga, który w Betlejem przyszedł zamieszkać wśród nas - mówił Jan Paweł II w Rzymie 12 grudnia 2004 roku.

Pasterki - choć nie pochodzą z Polski - są bardzo głęboko zakorzenione w naszej tradycji.

Przed siłą tradycji ugięła się nawet władza w czasie stanu wojennego, znosząc godzinę milicyjną w nocy z 24 na 25 grudnia 1981 roku.

12 uderzeń gongu

Wiele jest u nas kościołów i miejsc, gdzie szczególnie warto wybrać się na pasterkę. Celem może być na przykład urokliwie położony w krakowskim lesie wolskim kościół i klasztor kamedułów. Dla kobiet pasterka jest jedną z niewielu okazji w roku, kiedy mogą one przekroczyć tu wejściową bramę. Z kołowego śpiewania wyłączeni są jednak tutejsi mnisi, bowiem zgodnie z kamedulską zasadą zakonnicy śpiewać będą dopiero w niebie.

Pasterka odprawiana w niewielkiej Jodłowej (około 30 km od Tarnowa) - nazywanej „polskim Betlejem” - ma zawsze wyjątkowo uroczysty charakter. Rozpoczyna tygodniowy odpust w tutejszym sanktuarium Dzieciątko Jezus, podczas którego do Jodłowej przyjeżdżają pielgrzymi z różnych stron naszego kraju. Proszą najczęściej o zdrowie oraz dar posiadania potomstwa.

Jak wiadomo, miejscem szczególnie związanym z Janem Pawłem II jest Kalwaria Zebrzydowska, gdzie młody Karol pielgrzymował często z ojcem. O północy rozpoczyna się tu pasterka, którą poprzedza uroczysta procesja.

Po dwunastu uderzeniach gongu, przy wygaszonych światłach, kustosz sanktuarium bernardynów w asyście kapłanów i służby liturgicznej wnosi do bazyliki przywiezioną z Betlejem figurkę Dzieciątko Jezus.

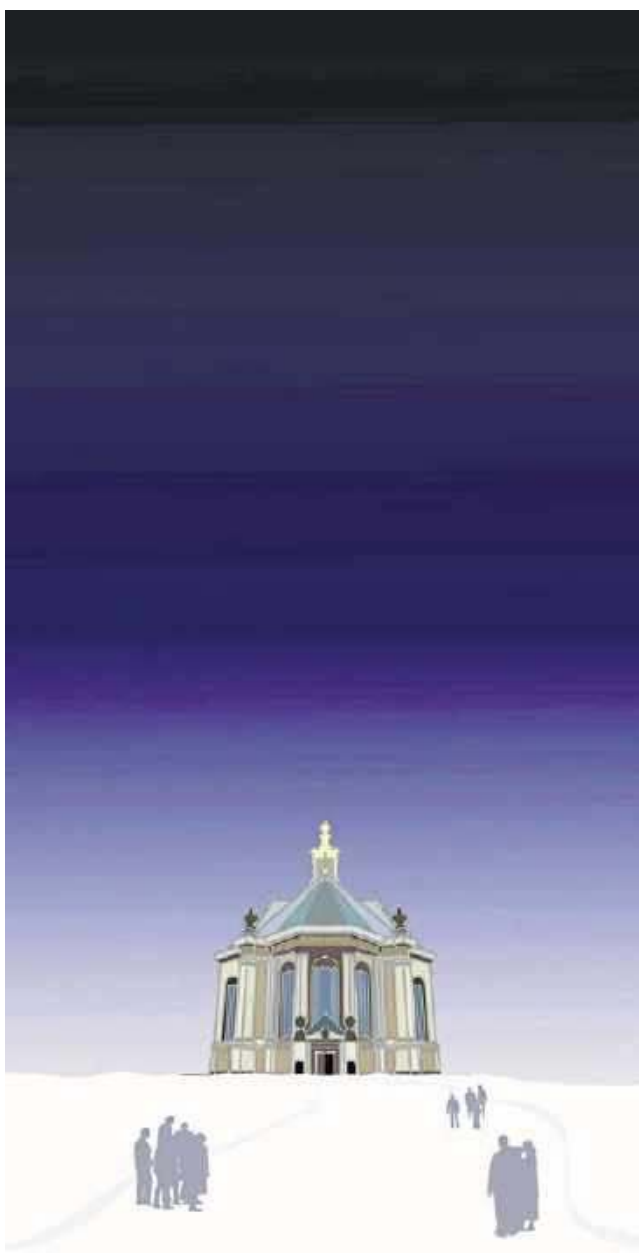
Zapalają się wtedy wszystkie światła, a bazylikę wypełnia kolęda „Wśród nocnej ciszy”.

W górach i pod ziemią

Górska sceneria zachęca z pewnością do udziału w pasterce. Na pewno szczególnie urokliwym miejscem jest tu sanktuarium Matki Bożej Królowej Tatr na Wiktorówkach.

Drewniane sanktuarium prowadzone przez zakon dominikanów leży w miejscu, gdzie w 1860 roku 14-letniej Marysi Murzańskiej objawiła się Matka Boża. Na miejsce nie dojeżdża się samochodem, ale

Pod ziemią, w górach, a może w lesie? Najpiękniejsza msza w roku może być jeszcze piękniejsza NA PASTERKĘ!



Na pasterkę chętnie chodzą nawet ci, którzy w czasie roku bywają w kościele rzadko. Lub w ogóle

Od pokoleń kochamy tę tradycję. Mało tego. Niektórzy uważają ją za polską specjalność, a nawet są skłonni przypisywać naszym przodkom prawa autorskie. Coś jak z „Cichą nocą”. W obu kwestiach jednak się mylimy

spacer przez tatrzańskie lasy - z Wierchu Porońca na Rusinową Polanę i stamtąd do sanktuarium, bądź z Zazadniej - ma przecież swoje uroki. Górale z Cyrhli, Murzasichla czy Bukowiny często jadą na Wiktorówki saniami, z pochodniami w rękę.

Dodajmy, że mieszkańcy Zakopanego i turyści chętnie wędrują też na pasterkę do pustelni św. brata Alberta na Kalatówkach.

A swoistym góskim „dwa w jednym” w okresie bożonarodzeniowym może być wyjazd na pasterkę do... Pasterki. Taką bowiem nazwę nosi schronisko PTTK w Górach Stołowych. Wprawdzie tam pasterka się nie odbywa, ale w pobliżu schroniska jest kościół, do którego można podążyć na uroczystą mszę o północy.

Z gór zejdziemy jednak na ziemię, a nawet jeszcze niżej.

Pasterki pod ziemią odprawiane są w kopalniach soli w Wieliczce i Bochni. Ta w Wieliczce - odprawiana w Wigilię w godzinach porannych lub przedpołudniowych - jest najwcześniejszą Pasterką w Polsce. Niestety w tę Wigilię, z uwagi na epidemiczne zagrożenie, w tej wielkiej górniczej pasterce weźmie udział tylko niewielkie grono osób.

W kopalni w Bochni pasterka zaś w ogóle się nie odbędzie.

Pandemia miesza szyki

Pasterka tradycyjnie - nie tylko zresztą w Polsce - odprawiana jest o północy. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, aby ta msza była celebrowana wcześniej.

Inna sprawa, że gdy w grudniu 2009 roku zakomunikowano o wcześniejszej o dwie godziny (z uwagi na pogarszający się stan zdrowia papieża Benedykta XVI) watykańskiej pasterce, część wiernych przyjęła to z pewną dezaprobatą.

Chyba nikomu jednak nie przyszło wtedy do głowy, co będzie dziać się nieco ponad dekadę później...

W związku z pandemią koronawirusa, a ściślej godziną policyjną w Rzymie - papież Franciszek rozpoczął ubiegłoroczną Pasterkę już o godzinie 19.30, tak, by mieszkańcy miasta i turyści zdążyli wrócić do domów przed nocą.

Podobnie będzie i w tym roku.

Ograniczenie liczby wiernych w kościołach sprawiło poza tym, że na przykład w częstochowskim sanktuarium po raz pierwszy w historii odprawiono aż trzy pasterki. Takie trzykrotne - a częściej dwukrotne - „pasterkowania” miały zresztą miejsce także w wielu innych kościołach w naszym kraju.

Miejmy nadzieję, że podczas obecnych świąt polskie kościoły zapełnią się bardziej niż przed rokiem.

Nie zwalnia to oczywiście z zachowania antyepidemicznych przepisów.

Poza tym - na tak zwany wszelki wypadek - warto przed świętami dokładnie sprawdzić, czy w ostatniej chwili nie nastąpiła zmiana godziny pasterkowej mszy lub nawet (oby nie) została ona odwołana.

Niestety, jak wszyscy wiemy - sytuacja epidemiologiczna jest w ostatnich tygodniach bardzo dynamiczna, a zakażenia i zgony utrzymują się na wysokim poziomie. Pozostaje trzymać kciuki, by za rok święta miały nam już w większym zdrowiu i spokoju.

Ewangelicy i prawosławni

Narodziny w Betlejem czczą oczywiście także inne wyznania chrześcijańskie.

Polscy ewangelicy najczęściej spotykają się na popołudniowych lub wieczornych nabożeństwach wigilijskich. Na Śląsku Cieszyńskim (gdzie jest bardzo dużo ewangelików) odprawiane są w Boże Narodzenie wczesnoporanne nabożeństwa jutrzeńne.

Co ciekawe, Pasterkę mają natomiast ewangelicy w Legnicy.

W ostatnim czasie zmieniła się specyfika naszej parafii - wyjaśnia proboszcz legnickiej parafii ewangelicko-augburskiej, ksiądz Jerzy Gansel. - Wśród wiernych nie brakuje osób po konwersji, które chciały nadal uczestniczyć w pasterce. Wyszliśmy na przeciw ich oczekiwaniom - tłumaczy.

Te legnickie pasterki cieszą się dużym zainteresowaniem. Odbywają się od 2016 roku, jakkolwiek w ubiegłym i obecnym roku zaczynają się o godzinę wcześniej.

W przypadku Legnicy nie powinno być zresztą większych covidowych obaw. Jak wyjaśnia pastor Gansel, kościół Marii Panny może pomieścić blisko tysiąc osób, więc przy sześćdziesięciu czy osiemdziesięciuosobowej grupie wiernych kościół wciąż będzie na tyle pusty, że wierni - szczególnie jeśli zachowają odpowiedni dystans - nie będą raczej narażeni na wirusy. Nie mówiąc o tym, że praktycznie wszyscy z nich są już zaszczepieni.

Na Boże Narodzenie - przypadające zgodnie z kalendarzem juliańskim dopiero 7 stycznia - przyjdzie natomiast jeszcze poczekać wiernym prawosławnym.

Odpowiednikiem katolickiej pasterki jest w prawosławiu rozpoczynająca się również o północy parogodzinna liturgia Święta Narodzenia Chrystusa. ©©

Narzekamy na czasy współczesne, tymczasem w XVII w. Polacy szli na pasterkę pijani i zachowywali się swawolnie w kościele



Oplątek nie może się piec ani dłużej, ani krócej 180 SEKUND

Jest biały, kruchy, cienki i właściwie nie ma smaku, a mimo to nie może go zabraknąć na wigilijnym stole. Kiedyś opłatki wytwarzali zakonnicy i organięści, potem zajęły się tym świeckie piekarnie. Odwiedziliśmy jedną z nich. Rodzinna firma Oblatum z Wolbromia wypiekiem opłatków zajmuje się od 75 lat

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Dzielenie się opłatkiem to jeden z tych pięknych zwyczajów, bez których nie wyobrażamy sobie Wigilii. - Pieczemy opłatki, a potem tylu ludzi łamie się nimi, składając sobie życzenia. To dla nas wyjątkowe - mówi Łukasz Rogal z firmy Oblatum.

Pod przysięgą

Wytwórnia opłatków Oblatum mieści się przy ulicy Stawowej w Wolbromiu. Pan Łukasz zaprasza do niedużego, przydomowego zakładu, gdzie w jednym pomieszczeniu jest biuro, a w drugim odbywa się produkcja. Na ścianie nad biurkiem wisi oświadczenie podpisane przez Włodzimierza Rogala (ojca pana Łukasza) i biskupa Grzegorza Kaszaka. „Zobowiązuję się do tradycyjnej metody wypieku materii na Eucharystię składającej się z mąki pszennej i wody bez dodawania do nich konserwantów i utrwalaczy” - czytamy w dokumencie.

- Za czasów mojego dziadka taką przysięgę składało się osobiście w kurii. Za czasów ojca wystarczał podpis, dzisiaj już nie ma takiego obowiązku - wyjaśnia pan Łukasz. Choć, jak podkreśla, w Oblatum od 75 lat obowiązuje zasada, że skład opłatków to wyłącznie woda i najlepszej jakości mąka pszenna.

Firmę założył Stanisław Rogal w 1946 roku. Był rzemieślnikiem, prowadził sklep żelazny. Skąd pomysł, by zająć się produkcją opłatków?

- Nie mam pojęcia - uśmiecha się pan Łukasz, wnuk Stanisława Rogala. - Widocznie taka była potrzeba. Nie mamy w rodzinie ani księży, ani organistów - dodaje.

Początkowo opłatki były wypiekane w palenisku węglowym. Wjeżdżało się do niego wózkiem ze specjalną formą. Potem do rozgrzanej matrycy wlewało się ciasto i czekało, aż opłatki będą gotowe. Był to trudny proces. Trzeba było wstać wcześniej rano, napalić w piecu i przez cały czas kontrolować temperaturę. A przy tym uważać, aby nie za-

brudzić opłatków i w odpowiedniej chwili je wyjąć, by się nie spaliły.

Z mąki i wody

W 1978 roku, po śmierci pana Stanisława, firmę przejął jego syn - Włodzimierz Rogal. Zmechanizował produkcję, która od tamtej pory po dziś dzień praktycznie się nie zmieniła. Opłatki wypiekane są w urządzeniach przypominających gofrownice. W pomieszczeniu obok biura stoi w rzędzie kilka takich urządzeń. Dziś są one elektryczne i mają czujniki, które informują, że jest odpowiednia temperatura do wypieku, czyli około 200 st. C.

Pani Felicia, która pracuje w zakładzie od 1979 roku, wylewa ciasto na dolną, gładką część formy, a następnie dociska górną, na której jest wygrawerowany wzór. Po upływie około trzech minut opłatek jest upieczony. Pani Felicia na specjalnym krześle jeżdżącym po szynach przemieszcza się zwinnie między urządzeniami. Wyjając, nalać, zamknąć. Kolejny. Oj, trzeba się uwijać!

Po upieczeniu opłatkowy płat należy delikatnie wyjąć, aby się nie złamał. Teraz trafia do pani Jolanty, która specjalną gilotyną tnie jeden duży na sześć opłatków o wymiarach 15,5 na 9 cm lub 5 na 9 cm (to te małe opłatki dla dzieci), a następnie wyrównuje ich brzegi.

- Do zrobienia opłatków potrzebne są tylko dwa składniki - dobrej jakości mąka pszenna i woda - mówi pani Felicia. - Po wymieszaniu powstaje ciasto o rzadkiej konsystencji, podobne do tego na naleśniki, które następnie wlewam do formy. Gęstość ciasta musi być odpowiednia; nie może być za rzadkie, bo opłatki są zbyt kruche, ani za gęste, bo wtedy wychodzą mokre. Piecze się je ok. 180 sekund. Czas jest bardzo ważny. Jeśli ciasto zostanie w formie zbyt długo, opłatek może się spalić. Wyjęty zbyt wcześnie, może być zbyt miękki - dodaje.

Cały proces wydaje się banalnie prosty. Jednak pieczenie wymaga sporego wyczucia. Ciasto lubi się przykleić do formy, złamać i łatwo się kruszy, tworząc opłatkowe odpadki.



Proces pieczenia opłatków wydaje się banalnie prosty, jednak tak naprawdę wymaga on sporego wyczucia. Ciasto lubi się przykleić do formy, złamać, łatwo się kruszy

- U nas nic się nie marnuje. Po odpadki przychodzą rolnicy, którzy oddają je zwierzętom - mówi pan Łukasz. - Jesteśmy wierni tradycji. Mąkę kupujemy w zaprzyjaźnionym młynie. Tata, zanim trafił na tę mąkę, sprawdził wiele miejsc.

Okazuje się, że mąka musi być wysokiej jakości i o dużej czystości. Pochodzi z odpowiedniej odmiany pszenicy. Musi też być dobrze przesiana, oczyszczona, bez łusek i zanieczyszczeń. Powinna mieć odpowiednią wilgotność, aby opłatki się udały. Jeżeli mąka jest nieodpowiednia, opłatek robi się zbyt kruchy i żółty.

W dawnej Galicji dla bydła wydzielony był opłatek żółty, a dla koni - czerwony. Okruch opłatków dawano też psu. Czasem z odrobiną pieprzu, by czworonóg był zły, czujny i dobrze stróżował



FOT. DARIUSZ BŁOCH

- Jak jest dobra mąka, to się dobrze piecze, rozmawiamy sobie i czas szybko mija. Ale jak jest zła, to nawet słowa do siebie nie powiemy, tak jesteśmy skupione na pracy - śmieje się pani Felicia.

Po upieczeniu opłatków muszą odleżeć przynajmniej dwa tygodnie, aby się wyprostowały i nabrały lekkiej wilgotności.

W rodzinnej firmie

Włodzimierz Rogal prowadził firmę od 1978 do 2020 roku, kiedy jesienią nagle zmarł na covid.

- Gdy klienci się dowiadywali, że tata zmarł, głosy im

drżały ze smutku, chociaż spotykali się z tatą tylko raz, dwa razy w roku - mówi pan Łukasz. - Tata z każdym zawsze porozmawiał. Miał dar zjednywania ludzi, do każdego podchodził indywidualnie. Czasem przychodzili do niego, aby pogadać, wyzalić się. Tworzyła się między nimi więź i teraz czujemy się odpowiedzialni, aby to utrzymać i kontynuować.

- Szef miał zasady i był niezwykle oddany swojej pracy - dodaje pani Felicia. - Myśmy się tutaj bardzo żyli. Szef był z nami każdego dnia przez ponad 40 lat. Pakował opłatki, wybił ciasto, mąkę przynosił. Codziennie witał nas przed rozpoczęciem pracy. O godzinie piątej dwadzieścia stał na podwórku i czekał... Początkowo nie wyobrażałam sobie pracy bez szefa. Zastanawiałam się, jak będzie bez

niego, bo wszystko robił z poświęceniem - zamyśla się.

Dziś Oblatum prowadzi syn Włodzimierz Rogal - Łukasz wraz z żoną i mamą - panią Ewą.

- To firma rodzinna. Nasza praca bywa niełatwa i wymaga poświęceń. Jednak chęć podtrzymywania tradycji jest dla nas najważniejsza. Bardzo mi zależy, aby nie zaprzepaścić tego, co wypracowali dziadek i tata. Sam mam syna i chciałbym, żeby kiedyś przejął po mnie firmę. Żeby czwarte pokolenie Rogalów wypiekało opłatki - uśmiecha się pan Łukasz.

Jak paperek

Wolbromskie wyroby regularnie trafiają również za granicę: do USA, Kanady, Australii, Włoch, Anglii, Niemiec, a nawet - Japonii. Są wszędzie, gdzie rozsiana po świecie Polonia nie wyobraża sobie świąt bez kruchego opłatków. Pieczenie rozpoczyna się najpóźniej w kwietniu, aby zdążyć z zamówieniami do grudnia.

- Końcem listopada wszystko jest sprzedane. We wrześniu wysyłamy opłatki za granicę, później kupują je klienci krajowi. Wśród nich jest pewien ksiądz, który współpracuje z nami już 55 lat, pamięta jeszcze mojego dziadka - opowiada pan Łukasz.

Opłatki powstają tu w kilkunastu różnych wzorach. Jest stajenka betlejemska, żłóbek z Dzieciątkiem Jezus, Święta Rodzina, pokłon Trzech Króli, aniołki, choinka i wizerunki kościółów.

- Każdy musi być cieniutki jak paperek. Produkujemy też opłatki kolorowe: różowe, zielone i żółte - opowiada pan Łukasz.

Górale biorą kolorowe opłatki dla dzieci, a na Podkarpaciu gospodarze dają je zwierzętom. W dawnej Galicji dla bydła wydzielony był opłatek żółty, ponieważ „żółte masło dają krowy”, a dla koni - czerwony.

Okruch opłatków dawano też psu, by ustrzec go przed wściekłą, albo podawano mu w opłatkach odrobinę pieprzu, żeby „był zły, czujny i dobrze strzegł obiedzia przed złodziejami”. ©©



Mariusz Grabowski

W 1223 r. franciszkanie zbudowali pierwszą na świecie żywą szopkę. Stanęła w Greccio, czyli w mieście, w której papież Honoriusz III zatwierdził regułę franciszkańską. Szopkę urządzono w grocie niedaleko klasztoru. Znajdował się tam naturalnej wielkości żłóbek, zwierzęta, a konkretnie wół i osioł oraz naturszczycy odgrywający rolę świętej Rodziny.

Przypomnijmy: Ewangelie św. Łukasza oraz św. Mateusza opisują wydarzenie narodzin Jezusa. Główne role grają w nich postacie Dzieciątka w żłóbku, czuwających nad nim Marii i Józefa, przybywający ze wschodu Trzej Królowie z darami, pasterze, a także zwierzęta. Całości dopełnia świecąca jasno gwiazda, czasem także postać anioła wskazującego miejsce narodzenia Boga.

Revolucja w Greccio

Dociekliwi badacze obyczajów zapewne zaprotestują przeciw tezie, że wszystko zaczęło się w Greccio. I będą mieli rację, bowiem św. Franciszek pierwszy zbudował szopkę, ale „żywą”. Krajobraz regionu przypominał mu najwyraźniej to, co widział w Ziemi Świętej, w okolicach Betlejem. Prawdopodobnie także wizyta w Rzymie i nawiedzenie Bazyliki Santa Maria Maggiore, gdzie były przechowywane relikwie żłóbka, wywarły wielkie wrażenie na biedaczym z Asyżu. To wszystko zainspirowało go do nowej formy ewangelizacji.

Wiedzę o pierwszej żywej szopce zawdzięczamy filozofowi i teologowi - św. Bonawenturze, który już w XIII w. spisał żywot św. Franciszka. Oto 15 dni przed Bożym Narodzeniem, Święty poprosił miejscowego człowieka o imieniu Jan, aby przygotował wszystko do naocznego przedstawienia narodzenia Jezusa w żłobie w towarzystwie osła i wołu. „Tak też 25 grudnia w wyznaczonym miejscu zgromadziło się wielu ludzi, przyniesiono kwiaty i pochodnie dla rozświetlenia ciemności nocy. Został przygotowany żłób z sianem, przy nim wół i osioł” - czytamy w kronikach.

Dla wszystkich obecnych było to niezwykle i wzruszające przeżycie, „przepełnione niewypowiedzianą radością”. Kapłan na żłobie odprawił uroczystą Mszę, ukazując ścisły związek pomiędzy Wcieleniem Syna Bożego a Eucharystią.

Na całym świecie

Wcześniej, przed epoką „franciszkańską”, powstawały szopki „tradycyjne”. Początek ich tworzenia to lata 30. IV w., kiedy to cesarzowa Helena, której przypisuje się ufundowanie

„PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI” czyli krótka historia szopki

Tradycja bożonarodzeniowych żłóbek i szopek sięga antyku. W XIII w. św. Franciszek z Asyżu wpadł jednak na pomysł, aby w nieco teatralny sposób ją uatrakcyjnić



W swojej architekturze i zdobnictwie szopki krakowskie nawiązują do monumentalnych budowli

Bazyliki Narodzenia Pańskiego w Betlejem, nakazała w betlejemskiej grocie zbudowanie marmurowego żłóbka - symbolu upamiętniającego narodzin Chrystusa. Kilkadziesiąt lat później z inicjatywy św. Hieronima, który ok. 386 r. osiadł w Betlejem, dodano figury św. Rodziny i pasterzy. Pomysł ten bardzo szybko dotarł do Rzymu, gdzie w kościołach zaczęto powielać ten pomysł. Okazało się, że wizualizacja ewangelicznych przekazów działa na wiernych niczym magnes.

Po św. Franciszku szopki wróciły do „tradycyjnej formy”. W ostatniej ćwierci XV w. pojawił się we Włoszech,

w okolicach Neapolu, zwyczaj budowania szopek w kościołach, ale już bez obecności zwierząt i aktorów. Stamtąd na początku XVI w., w dużej mierze dzięki franciszkanom, rozpowszechniły się w pozostałych częściach Włoch i w Hiszpanii (Neapol należał wówczas do Hiszpanii), a za jej pośrednictwem w Ameryce Łacińskiej.

Nie wiadomo, kiedy tradycja budowy szopek dotarła do Polski. Niektórzy badacze dowodzą, że najstarsze zachowane figury szopkarskie wykonane zostały w latach 1370-1375 na polecenie królowej Elżbiety Łokietkówny

Następnie, w końcu XVI w., tradycja była już znana we wszystkich krajach katolickich. Np. pierwszą szopkę w Pradze zbudowano w 1562 r. Zapewne w tym samym okresie tradycja szeroką ławą dotarła do Polski, choć niektórzy badacze dowodzą, że najstarsze zachowane figury szopkarskie wykonane zostały w latach 1370-1375 na polecenie królowej Elżbiety

Łokietkówny. Przechowywane są do dziś w należącej do siostr klarysek krakowskim kościele św. Andrzeja i przedstawiają one, liczące ok. 35 cm, postacie Matki Bożej oraz św. Józefa siedzących na tronie.

Budowanie szopek było swoistym orężem w propagandowym starciu z Reformacją, która odrzuciła tego typu wizualizacje Ewangelii, zaś rozkwit szopek nastąpił w okresie baroku, kiedy do figurek dołączono elementy śpiewu oraz dialogi. Szopka przedstawiała być statyczna i zaczęła nabywać cech coraz bardziej świeckich. Pojawiły się w nich liczne kukielki, ruchome lalki, często w strojach regionalnych (w Polsce np. krakowiacy, górale), przy pomocy których odgrywano różnego rodzaju sceny, często o zdecydowanie nie religijnym charakterze.

Szopka po krakowsku

W każdym z regionów świata, gdzie pojawiła się szopka, nabrała ona lokalnego kolorytu. Najbardziej imponujące powstały w XVIII w., a dowodem szopka przechowywana w Muzeum św. Marcina w Neapolu. Składa się ona ze 171 pasterzy, 108 zwierząt i 100 innych przedmiotów. W wielu z nich, co było popularne np. w Bawarii, montowano urządzenia mechaniczne, pozwalające na ruszanie się figur. W XVIII w. pojawił się też zwyczaj urządzania szopek w domach prywatnych.

Jędrzej Kitowicz w „Opisie obyczajów za panowania Augusta III” pisał: (...) gdy rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wznęcały w ludziach stygnącej ciekawości (...) dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali nieruchomość, między osóbkki stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu, wytykając bractwiskowie zakonni lub inni posługacze klasztoru rozmaite figle nimi wyprawiali”.

W XIX w. zaczęły powstawać tzw. szopki orientalne i oddające specyfikę regionu. Taka jest też tradycja szopek krakowskich. Przy szopkach z Krakowa warto się na chwilę zatrzymać. W swojej architekturze i zdobnictwie nawiązują one bowiem do monumentalnych, głównie gotyckich budowli starego Krakowa. Niezbędnymi elementami tych szopek są: Zamek Królewski, Katedra na Wawelu, a zwłaszcza złota kopuła nad Kaplicą Zygmuntowską, mury obronne, kościół Mariacki i inne zabytkowe świątynie, attyka Sukiennic oraz fasady staromiejskich budynków.

Za prekursorów tego stylu uznaje się Michała i Leona Ezenekierów, murarzy i kaflarzy z podkrakowskiej Krowodrzy. W ślad za Ezenekierami poszli współcześni im majstrowie krakowscy. Wznosili oni zarówno wielkie szopki kolędni-

cze, ze sceną dla kukielek, jak i szopki małe, przeznaczone do dekoracji mieszkań w okresie świątecznym. Od 1937 r. istnieje nawet tradycja konkursu na najpiękniejszy egzemplarz.

Z wizytą na placu św. Piotra

Historia zatoczyła koło i na przełomie XX i XXI w. triumfalnie wróciła moda na szopki „żywe”, stanowiące coraz większą konkurencję dla „tradycyjnych”. Rok temu do propagowania bożonarodzeniowych zwyczajów włączył się także papież Franciszek, przygotowując List apostolski „Admirabile signum”, o znaczeniu i wartości żłóbka. Jak wyjaśniał, chciał w ten sposób „wesprzeć piękną tradycję naszych rodzin, które w okresie poprzedzającym Boże Narodzenie przygotowują żłóbek, a także zwyczaj umieszczania go w miejscach pracy, szkołach, szpitalach, więzieniach, na placach...”.

List został ogłoszony w Greccio, w sanktuarium Żłóbka na początku adwentu, a papież wyraził w nim głębokie przekonanie, że „Tworzenie żłóbka w naszych domach pomaga nam przeżyć na nowo historię, którą przeżywano w Betlejem. Oczywiście Ewangelie zawsze pozostają źródłem, które pozwala poznać i rozważać to wydarzenie. Jednak jego przedstawienie w żłóbku pomaga wyobrazić sobie sceny, pobudza uczucia, zachęca do poczucia się zaangażowanymi w historię zbawienia, współczesnymi wydarzeniu, które jest żywe i aktualne w najróżniejszych kontekstach historycznych i kulturowych”.

Niejako wbrew pragnieniom papieża Franciszka szopka, która w 2020 r. stanęła na placu św. Piotra w Rzymie, oceniono jako „najbrzydszą w historii”. Szopka o powierzchni 125 metrów kwadratowych z figurami z ceramiki była dziełem artystów z małej osady Castelli koło Teramo, która od XVI w. jest ważnym ośrodkiem tego rzemiosła. Figury wykonane zostały w latach 1965-1975, a szopka ta była już wcześniej wystawiana w Rzymie, Jerozolimie, Betlejem i w Tel Awiwie.

Bohaterowie szopki zostali zbudowani z pierścieniowych modułów, nałożonych na siebie i tworzących cylindryczne popiersia. W szopce - jak uzasadniali twórcy - można było odnaleźć nawiązania do sztuki starożytnej, greckiej i sumeryjskiej, a także do rzeźby starożytnego Egiptu. Oglądającym dzieło nie przypadło jednak do gustu: „To wygląda bardziej na wystawę części samochodowych, niż na ilustrację Ewangelii” - skomentował trafnie jeden z internautów, co może świadczyć o tym, że w dziedzinie bożonarodzeniowych szopek lepiej zdać się na tradycję niż eksperymenty.



REKLAMA



TVP 3
KATOWICE

DEJ POZÓR!

SZOŁ TOK IZOLDY CZMOK

DLO TYCH, CO PRZAJOM ŚLŌNSKOWI

W KOŻDO NIEDZIELA O 19.10



Święta Rodzina w ikonografii W BETLEJEMSKIEJ GROcie

Dlaczego Maryja klęczy obok Dzieciątka lub odwraca od Niego wzrok? Kim są dwie kobiety, które jej czasem towarzyszą? Co symbolizują wół i osioł? Boże Narodzenie w sztuce kryje wiele tajemnic i symboli.

Magdalena Nowacka-Goik

Boże Narodzenie to wyjątkowy motyw w sztuce, zarówno pod względem liczby przedstawień, jaki i różnorodności oraz symboliki, której rozszyfrowanie może czasem zaskoczyć. Choć w większości inspirację do prezentacji artyści czerpali oczywiście z Biblii, nie była ona jedynym źródłem. Co więcej, w ikonograficznym przedstawieniu narodzin, splatają się wątki nie tylko ściśle związane z ewangelicznym przesłaniem, religią, ale też zawierające w sobie przekazy społeczne dotyczące roli rodziny; stają się pretekstem do rozważań pozycji jej poszczególnych członków, macierzyństwa, ojcostwa czy ludzkiego przeznaczenia.

Matka Boża, leżąc, odwraca wzrok, św. Józef zamyślony

Motyw Bożego Narodzenia w ikonografii wyprzedza wieki średnie. Zaczął kształtować się w sztuce wczesnochrześcijańskiej w III wieku naszej ery. Najwcześniejsze przedstawienia z nim związane znaleźć można m.in. na freskach pochodzących z katakumb Priscylli, czyli podziemnego kompleksu cmentarnego w Rzymie (dzielnica Triest) czy też reliefach, zdobiących sarkofagi.

- Mówiąc o ikonografii Bożego Narodzenia, musimy mieć świadomość tego, że składa się na nią kilka biblijnych opowieści. Oprócz wyobrażeń związanych z przedstawieniem Świętej Rodziny, czyli Dzieciątka Jezus z Maryją i Józefem w zakresie tej tematyki wchodzą także takie historie jak pokłon pasterzy, pokłon Trzech Króli, a także ucieczka Świętej Rodziny do Egiptu - mówi Helena Kisielewska z Działu Sztuki Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu.

Z racji tego, że w wiekach średnich panował teocentryzm, a ośrodkiem wszystkiego był Bóg, zatem przedstawienia o tematyce religijnej cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Przez długi czas historie biblijne były jednymi z najpopularniejszych tematów w sztuce i to nie tylko w ikonografii chrześcijańskiej, ale rów-



Ucieczka do Egiptu, XIX w., litografia Franza Serapha Hanfstaengla według obrazu Ferdinanda Bola

niez w wychodzącej spoza tej sfery. Każdy z okresów - jak choćby średniowiecze, renesans czy barok, odcisnęły swój rys w pokazywaniu wyobrażeń narodzin Syna Bożego.

- Co się tyczy przedstawień średniowiecznych - stanowią one częste nawiązanie do schematu wschodniego, bizantyjskiego. Scena z Dzieciątkiem Jezus, któremu towarzyszy Matka Boża i św. Józef często rozgrywała się na tle skał. Maryję zazwyczaj pokazywano w pozycji leżącej, sugerującej czas porodu. W niewielkim oddaleniu znajdowało się ściśle zawinięte w pieluszki Dzieciątko. Ciekawostką jest to, że na wielu przedstawieniach, Matka Boża nie spogląda na Jezusa. Dlaczego? Bo tym razem na świat przyszedł Syn Boży. Maryja, mimo że jest matką Jezusa, uznaje Jego majestat. Nie śmie zatem spojrzeć na Dzieciątka - tłumaczy Helena Kisielewska.

Właśnie takie wyobrażenie znajdziemy na ilustracji w rękopisie pergaminowym Psalterium nocturnum z XIII wieku.

Ale oczywiście nie każdy artysta inspirował się takim nieco zdystansowanym, chłodnym, bo zdeterminowanym „boskością”, stosunkiem matki do dziecka. Już 100 lat później, na freskach w Kaplicy Scrovegnich w Padwie, mamy wyobrażenia stworzone przez Giotto di Bondone, z przekazem nasyconym emocjonalnością, pełnym ciepłych uczuć.

- Matka Boska nadal ukazana jest w pozycji leżącej, ale patrzy na syna, chce go wyrażnie wziąć w ramiona, przytulić. Warto zwrócić uwagę na postać św. Józefa. W początkowym okresie uwieczniania, co widać także na tych freskach, jest on oddalony, nie tylko od Jezusa, ale też od Maryi. Ma zamyślony, poważny i zatroskany wyraz twarzy, który sugeruje, że to dla niego trudna sytuacja,

z wielu, oczywistych, patrząc na to z ludzkiego punktu widzenia, powodów - opisuje Helena Kisielewska.

W kolejnych epokach zmieni się pozycja św. Józefa. Jego rola zostanie nieco bardziej doceniona, m.in. przez pokazanie bliskości ze swoją rodziną.

Sama postać będzie ukazwana w nachyleniu, sugerującym opiekuńczość i ciepło. Zmian natomiast raczej nie dostrzeżemy, jeśli chodzi o zaznaczenie różnicy wieku, która go dzieliła z Maryją. Choć z przekazów biblijnych wynika jedynie, że był starszy, artyści, niezależnie od epoki, zazwyczaj ukazywali św. Józefa jako bardzo dojrzałego mężczyznę.

Na przykład na rysunku Jana Matejki pochodzącym ze zbiorów Muzeum Górnoślą-

skiego w Bytomiu, jest on starszym z długą brodą.

Nie tylko Biblia

Za źródło literackie, do którego sięgali artyści, służył przekaz biblijny, a konkretnie dwie ewangelie - św. Mateusza i św. Łukasza. Pierwsza z nich nie tylko opowiada o narodzeniu Chrystusa, ale opisuje także scenę przybycia i pokłonu trzech mędrców. Z kolei u św. Łukasza mamy historię pokłonu pasterzy. Oczywiście wiadomym było, że są to relacje niepełne i niezbyt obfite, zatem trzeba było sięgnąć do pokładów ludzkiej wyobraźni. Zaczęły więc powstawać apokryfy, teksty niekanoniczne, inspirowane Biblią. Odegrały one ogromną rolę, inspirowane artystów poprzez szczegóły, które się w nich pojawiały.

Wśród apokryfów, do których zaglądano najczęściej, jest Protoewangelia Jakuba, ewangelia Pseudo-Mateusza oraz „Objawienia i prorocтва” św. Brygidy Szwedzkiej.

- Z apokryfów uzyskujemy informację na temat tego, iż narodziny odbyły się w grocie, a Dzieciątka towarzyszyły zwierzęta - głównie wół i osioł. Miały one swoją symbolikę, której zapowiedź odnajdujemy w Starym Testamencie, a konkretnie w Księdze Izajasza, gdzie padają słowa: „Bóg pozna swego pana i osioł żłób swego właściciela”. Wół symbolizuje Żydów, a osioł pogan, a zatem tych, wśród których Jezus przyszedł na świat - opowiada Helena Kisielewska.

W apokryfach czytamy także, że przy porodzie Maryi towarzyszyły dwie akuszerki, Salome i Zelomi. W wielu dziełach stanowiących ilustrację Bożego Narodzenia z pewnością dostrzeżemy obecność owych kobiet. Z tekstów apokryficznych dowiadujemy się również o liczbie składających hołd - magów, mędrców, królów - różnie nazywanych. Jak powszechnie wiadomo, było ich trzech. Uzasadnienie tej liczby znajdziemy też w przekazie biblijnym, gdzie czytamy o złożeniu trzech darów: mirry, kadzidła i złota.

Narodziny i śmierć oraz symbolika barw

Prezentacja scen związanych z Bożym Narodzeniem ewoluje.

W kolejnym wariantcie Matka Boska pojawi się w pozycji klęczącej przed Jezusem i ten motyw nazywany jest adoracją Dzieciątka. Został wprowadzony do ikonografii w średniowieczu i jest również opisany we wspomnianych objawieniach św. Brygidy. Powstają też obrazy, na których Matka Boża siedzi na tronie z Dzieciątkiem na kolanach, aczkolwiek takie przedstawienie tych postaci występuje najczęściej w scenie pokłonu Trzech Mędrców.

Zdarzają się dzieła, w których Dzieciątka umiejscowione jest w żłóbku, przypominającym mensę ołtarzową, a czasami kojarzącym się... z grobem. To oczywiście mieści w sobie odwołanie do przeznaczenia Chrystusa, który umrze, aby odkupić ludzkie grzechy. Zaznaczona więc zostaje Jego męczeńska śmierć.

W apokryfach czytamy także, że przy porodzie Maryi towarzyszyły dwie akuszerki, Salome i Zelomi. W wielu tych dziełach, stanowiących ilustrację Bożego Narodzenia, z pewnością dostrzeżemy obecność owych kobiet



- Mamy i takie obrazy, gdzie scena Bożego Narodzenia została połączona ze sceną ukrzyżowania. Chodzi tu o zilustrowanie prawdy teologicznej, całej historii prowadzącej do zbawienia. Tu można wrócić do zagadnienia, o które spiera się świat od lat, które święta są ważniejsze: Boże Narodzenie czy Wielkanoc? W mniemaniu wielu, to zmartwychwstanie posiada wyższą rangę. Z drugiej jednak strony... nie byłoby go, gdyby nie początek, czyli narodziny... - mówi Helena Kisielewska. Skupiając się na symbolice, warto też zwrócić uwagę na kolory szat Świętej Rodziny.

- Maryja ukazywana jest zwykle w sukni barwy czerwonej i w niebieskim płaszczu. Czerwień symbolizuje miłość, ale też macierzyństwo, niebieski ewokuje skojarzenia z niebem, świętością. Św. Józef natomiast często występuje w szatach żółto-pomarańczowych, których barwa oznacza zwątpienie - tłumaczy historyk sztuki.

Trzej Królowie - trzy etapy życia. Miejsce narodzin Jezusa

W przedstawieniach wczesnochrześcijańskich, na przykład na sarkofagu dogmatycznym, widzimy Madonnę z Dzieciątkiem siedzącym na jej kolanach, a przed nimi składających dary królów. Są to młodzi mężczyźni. Ich wizerunek odbiega

od tego, do jakiego przyzwyczaili nas późniejsze wyobrażenia. Zwykle bowiem mamy przed oczami sędziwego starca, który klęczy przed Dzieciątkiem, wręczając mu pierwszy z darów, za nim stoi nieco młodszy mężczyzna i trzeci w kolejności - młodzieniec. Różnice w ich wieku można interpretować jako trzy etapy w życiu człowieka: młodość, dojrzałość i starość. Na wielu obrazach jeden z mędrców ma ciemny kolor skóry. To z kolei symbol jednego z narodów zamieszkujących trzy znane wówczas kontynenty.

Wyobrażenie grotu w obrębie skał przynależy do wcześniejszych przedstawień i odwołuje się do krajobrazu ziem, na których narodził się Jezus. Zarówno u św. Mateusza, jak i u św. Łukasza miejsce nie jest jednak doprecyzowane. Mateusz używa pojęcia „dom”, który przecież jest szerokim pojęciem, natomiast Łukasz mówi o „żłobie”, który kojarzy z miejscem dla zwierząt. A skoro pasterze chronili zwierzęta w grotach, naturalne było, że znajdował się tam również żłób.

- Wraz z upływem czasu grotą zamieniła się na stajenkę, bliższą też naszej zachodniej mentalności. Czasami scena Bożego Narodzenia jest pokazywana na tle ruin - symbolizują one stary porządek, przemijający wraz z przyjściem



FOT. LUCYNA NENOW

Każdy z artystów, po dziś dzień, ma swoje wyobrażenie, jak mogło wyglądać Boże Narodzenie

na świat Chrystusa - mówi Helena Kisielewska.

Przepych i laicyzacja. Macierzyństwo i ojcostwo

Z biegiem czasu artyści sięgają rzadziej po motyw Bożego Narodzenia. Jednym z powodów jest postępująca laicyzacja, która bezsprzecznie ma wpływ na to, że tematy biblijne nie są już tak intensywnie eksploatowane w sztuce. Co jednak absolutnie nie oznacza, że znikają całkowicie. Wiek XV i XVI to czas rozwoju malarstwa i sceny biblijnej, w tym sceny Bożego Narodzenia, stają się pretek-

stem do zaprezentowania idealnych proporcji, perspektywy czy wysublimowanej kolorystyki. Pojawia się w scenie Bożego Narodzenia rozbudowany pejzaż - niekoniecznie ten z Betlejem. Przykładem może być obraz włoskiego artysty Giorgione „Pokłon pasterzy” z 1510 roku, gdzie sporą część zajmuje prezentacja krajobrazu, a postacie zdają się być po prostu jego częścią. Widać też wyraźny krok w kierunku laicyzacji przedstawienia - ani Matka Boska, ani Dzieciątko nie posiadają oznak świętości w postaci aureoli. Wraz z nadejściem ma-

nieryzmu, kompozycje coraz bardziej się komplikują, a scenie narodzenia Chrystusa często towarzyszy przepych i bogactwo, co może budzić konsternację, wszak zgodnie z przekazem religijnym Syn Boży narodził się w ubóstwie...

- Takie były wytyczne stylu, stąd taki wygląd wielu ówczesnych przedstawień - wyjaśnia Helena Kisielewska, dając za przykład obraz Jacopo Tintoretto z końca XVI wieku, również zatytułowany „Pokłon pasterzy”. - Cała scena rozgrywa się na dwóch płaszczyznach. To, co widzimy w dolnej części obrazu, przynależy do profanum, natomiast góra oznacza sferę sacrum. Pasterze występują w strojach z epoki, przybierają różne pozy. Trudno dostrzec postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem - mówi Helena Kisielewska. Z okresu baroku pochodzi dzieło nieco mniej znanego artysty, José Antolíneza, które przyciąga naszą uwagę... śniegiem leżącym na dachu, co czyni scenę narodzenia Jezusa bliższą. Wraz z upływem czasu artyści pozwalali sobie na coraz większą swobodę i wprowadzanie nowych, obok tych tradycyjnych, elementów. Widać też pewne odejście od schematów. - Jednym z ciekawszych w sztuce europejskiej jest powstały w latach 40. XVII wieku obraz zatytułowany „Nowo narodzony”

czy też „Narodziny” Georges’a de La Tour. Boże Narodzenie stało się tu pretekstem do rozważań na temat macierzyństwa. Nie jest to więc typowe wyobrażenie świątecznej sceny. Na obrazie zostały bowiem przedstawione dwie kobiety. Jedna - ukazana en face - trzyma zawiniątko z dzieckiem. Na pierwszy rzut oka odnosimy wrażenie, iż światłość bije z postaci dziecka. Okazuje się jednak, że blask pochodzi z palącej się świecy trzymanej przez jedną z kobiet. Choć brak w tym obrazie oznak świętości, ewidentnie kojarzy się on ze sceną Bożego Narodzenia. Równie oryginalnym wyobrażeniem związanym z realizacją tego motywu jest fragment polptyku „Życie Chrystusa” z początku XX wieku, autorstwa niemieckiego artysty Emila Nolde. W jego wyobrażeniu sceny Bożego Narodzenia widzimy kobietę z trzymanym w rękach dzieckiem. Towarzyszy im młody mężczyzna. W tle dostrzec można grupę pasterzy prowadzonych do Dzieciątka blaskiem jaśniejącej gwiazdy. Mimo pewnych oznak współczesnienia, jest to scena Bożego Narodzenia - dodaje Helena Kisielewska. Motyw Bożego Narodzenia daje pole do popisu artystycznej wyobraźni, bo jest bliski każdemu, niezależnie od wyznania. Narodziny to wszak początek życia. ©©

REKLAMA

0010318014

Chcesz wypromować swoją firmę, szukasz nowych klientów?
Reklama w Radiu Silesia to sposób aby dotrzeć w tydzień do 421 000 słuchaczy*

radio silesia 96.2

Jesteśmy jedną z najchętniej słuchanych stacji regionalnych

Dołącz do grona zadowolonych klientów Radia Silesia

Zadzwoń lub napisz – czekamy na Ciebie
32 232 68 80 / reklama@silesia.fm

* Badanie: Radio Track
Kantor MillwardBrown
Fala: sierpień 2020 - styczeń 2021 (wielkość: 4 967)
Województwo śląskie (podział na 16) = Śląsk
Wielkość (nieważona): 3 528 503 (186 375 przypadków, 100,0% całej próby)
Wskaźnik słuchalności - zasięg tygodniowy

REKLAMA

4910006052

Zapraszamy do powitania Nowego Roku podczas niezapomnianej zabawy z *Balem Maskowym*.

W trakcie Balu:
Wyśmienite menu Szefa Kuchni
Napoje alkoholowe i bezalkoholowe
Impreza z profesjonalną oprawą muzyczną
Przewidziane liczne atrakcje i zabawy z nagrodami

cena: 700 zł za parę
Przytł z nagrodami
już od 1090 zł za osobę

Mazowsze

Ustroń, ul. Stroma 6
tel. 33 854 26 59
www.mazowszemedispa.com



Śpiew to jedna z najstarszych form modlitwy HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA...

O bożonarodzeniowej polskiej tradycji, a przede wszystkim o kołędach i śpiewaniu rozmawiamy z dr. hab. ks. Pawłem Sobierajskim, profesorem Akademii Muzycznej w Katowicach, wokalistą, psychologiem muzyki, pedagogiem

Jaki jest rodowód polskich tradycji świątecznych?

Polska położona jest na skrzyżowaniu arterii komunikacyjnych Europy i świata, na granicy wielu kultur. Takim zawsze byliśmy miejscem na Ziemi i ufam, że ciągle będziemy miejscem, do którego ciągną dobrzy ludzie. Od zawsze przywozili ze sobą rozmaite tradycje i te zachodnie, i te wschodnie, kojarzące się z kultem sprawowanym w Kościele katolickim, ale nie tylko; także w Kościele prawosławnym i protestanckim, we wspólnotach żydowskich, a nawet muzułmańskich. Jesteśmy więc takim zakątkiem świata, gdzie nurty, tendencje i tradycje, mieszają się jak w tyglu kulturowym. Powstawało tu wiele obyczajów, które nie przetrwały próby czasu, ale te, które się ostały w naszej przestrzeni kulturowej, zwłaszcza tej duchowo-religijnej, trwają do dziś. Wszystkie nasze obyczaje są polskie - nie-polskie. Np. choinka jako drzewo życia pochodzi z Alzacji (z przełomu XVIII i XIX wieku) i symbolizuje rajskie drzewo Adama i Ewy. Ozdoby na choinkę to błogosławieństwa wszechmogącego Boga, który sam je przynosi światu. Lampki, które świecą, to pochodnie wiary, zapalane przez Chrystusa w sercach wierzących. To światłość znad Betlejem! Oplatek - dar ofiarny - („oblatum”) pochodzi z XVIII wieku i nawiązuje do Betlejem, którego nazwę tłumaczy się bezpośrednio jako „dom chleba”. Biały obrus jest jak pieluszka dla Dzieciątka. Sianko jako nasze ubóstwo, którym witamy Bożą Dzielcinę. Wolne miejsce przy wigilijnym stole to gest wyciągniętej ręki w kierunku bezdomnych. Wieczera ze swoimi tradycyjnymi daniami to posiłek czuwających. 12 dań na tym stole jest po to, żeby spożywającym nigdy przez 12 miesięcy nie zabrakło pokarmu. W czasie wigilii jemy ryby. To też nie nasz wymysł. Ryba z języka greckiego to „ICHTYS”. Akrostych, czyli słowo zbudowane z pierwszych liter słów komponujących pełny tytuł Jezusa Chrystusa: „Iesus Christos Theou Yios Soter” (Jezus Chrystus Boży Syn Zbawiciel).

W Jeziorze Galilejskim za czasów Chrystusa podobno pływały karpie. Nie wiem, czy to prawda, czy nie, ale jak mówią badacze, spożywano je tam wtedy, więc trafiły do Polski. Dlaczego u nas Pan Jezus, który się rodzi, miałby się czuć obco... Jeżeli Go wszędzie na świecie można witać, jeżeli Go na świecie wszędzie można czcić i kochać, to chyba najpiękniej robi się to w Polsce. Przynajmniej tą wiarą w polskość świąt, które są przecież międzynarodowe i absolutnie wykraczające daleko poza granice Ziemi, łączące ziemię z niebem. Tak to jest z tą polską, nie-polską tradycją...

A kołędy?

Nie zostały wymyślone w Polsce. Choć ich nazwa wydaje się brzmieć po polsku, polską nie jest. Słowo pochodzi od łacińskiego „calendae” i korzeniami sięga tradycji rzymskiej oraz tradycji śpiewania uroczystych pieśni na pierwszy dzień miesiąca (z języka łacińskiego „calendae” to właśnie pierwszy dzień miesiąca). Z kolei w tradycji słowiańskiej takie śpiewy urządzano na pierwszy dzień nowego roku. Łatwo więc sobie wyobrazić, że skoro święta Bożego Narodzenia sąsiadowały ze świętem noworocznym, zostały udekorowane w te same dostojne pieśni. Pierwsze pochodzą od świętego Franciszka z Asyżu. Są z XIII wieku. Z kolei pierwsza polska kołęda, której niestety nie śpiewa się już w kościołach, jest prawdopodobnie z wieku XV. Nosi tytuł: „Zdrow (lub zdrow) bądź, Królu anielski”. Natomiast już w XVI wieku mamy czigodną, najstarszą wykonywaną w Polsce kołędę: „Anioł pasterzom mówił”. Większość kołęd pochodzi z XIX wieku, włącznie z kołędami zagranicznymi. Z Austrii na przykład przyszło do nas dzieło napisane w 1818 roku, „Cicha noc”. Ta kołęda brzmi w naszych kościołach, tak jakby została stworzona przez polskiego księdza, opatrzona melodią przez polskiego organistę. A było zupełnie inaczej! Wymyślił i napisał pieśń ksiądz Józef Mohr i pan Franz Xaver Gruber, może spisali tylko to, co im w duszy grało przed pasterką,



Ksiądz Sobierajski jest jurorem Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie

która miała być sprawowana w kościele z uszkodzonymi organami; pasterka bez organów - prawdziwie „cicha noc”...

Lubimy śpiewać!

To nasza słowiańska dusza, która potrafi się tak pięknie wyrazić śpiewem. Słowiańska dusza, która potrafi się uśmiechać, cieszyć, rozbawić, ale potrafi też zatęsknić za tym, co odległe. Przyklekając przed tym, co takie małe i słabe. Ta nasza słowiańska dusza jest skora do potężnych czynów, ale mimo swojego ryceństwa ma niezwykłą delikatność, czułość, wrażliwość. Stąd z jednej strony polskie kołędy idą w świat w rytmie poloneza i mówią, że „Bóg się rodzi”, „moc truchleje”, a z drugiej strony śpiewają piano: „Miżerna, cicha, stajenka licha”. Właściwie każdy polski region próbował wyrazić, wyśpiewać wiarę w siebie właściwy sposób; interpretować po swoje-

mu, w czym niejako przodują nasi górale. Nic, więc dziwnego, że mamy jedne z najpiękniejszych kołęd świata, ale mamy także bardzo, głębokie i natężnione, namaszczone modlitwą i cierpieniem pieśni pasyjne oraz pełne radości - wielkocnocne pieśni uwielbienia i chwały. To jest absolutnie prawda. Szczególnie jednak celujemy w tych jakże sielskich, anielskich, a przecież polskich, rodzimych kołędach...

Bo śpiew to modlitwa!

Jedna z najstarszych form modlitwy, jaką znamy. I najstarsza znana na świecie forma działalności artystycznej człowieka. Co do tego zgadzają się wszyscy specjaliści. Pan Jezus sprawując z uczniami ostatnią wieczerzę prawdopodobnie śpiewał przewidziane w tej celebracji psalmy. W związku z tym śpiewa się w Kościele, w liturgii, i ten śpiew ma znaczenie kulturowe. Naszym śpie-

wem odpowiadamy na Boską inicjatywę miłości, na łaskę odkupienia. Śpiew liturgiczny jednoczy modlących się i wyraża ich duchowe zaangażowanie. Śpiew także przemienia człowieka. Wystarczy zapytać Polaków, którzy gdzieś na obczyźnie wykonywali podczas liturgii hymn „Boże coś Polskę” lub włączali się swoim głosem w chór kołędników... Zagonieni, zatroskani, gubiąc niekiedy z własnego horyzontu to co najważniejsze, pojawiają się na takim nabożeństwie i nagle... Łkają ze wzruszenia, choć tego absolutnie nie planowali. Śpiew jest także terapeutyczny. Biblijny Dawid śpiewał Saulowi, który był pogrążony w depresji! Śpiewanie z innym człowiekiem, do człowieka, dla człowieka... potrafi podnosić na duchu zarówno wykonawców jak i odbiorców muzyki. Mówiąc natomiast o symbolicznej wymowie modlitwy śpiewem, trzeba też zwrócić uwagę na to, iż człowiek śpiewa całym swoim życiem, wykonując przed Bogiem swoją pieśń żywota. Niekiedy oczywiście niemiłosiernie fałszuje przez swoje grzechy, słabości, przywary, złe wybory, upadki. Ale odkrywając w sobie pra-

gnienie duchowej harmonii w głosie dobrze uformowanego sumienia i zanurzając się w ocean Boskiego miłosierdzia i przebaczenia możemy każde zło naprawić i wrócić do współtworzenia z bliźnimi Symfonia Mundi - pochwalnego hymnu całego stworzenia na cześć Stworzyciela, Kreatora świata. Śpiewajmy więc dobrze i mądrze.

Ksiądz od wielu lat jest jurorem Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie. Co roku bierze w niej udział prawie 10 tysięcy osób. W USA śpiewanie w chórach kościelnych to trampolina do kariery...

W krajach zachodnich najczęściej jest to połączone z wieloma innymi zajęciami muzycznymi, a opiekunami zespołów wokalnych oraz chórow są to zazwyczaj dobrzy specjaliści w tej dziedzinie. Dlatego adepci sztuki chóralnej mają ułatwiony dostęp do profesjonalnej sceny. Oczywiście należy pochwalić wszelkie inicjatywy wyrażania wiary także przez śpiew, który jest błogosławieństwem dla każdej wspólnoty: tej dużej, parafialnej oraz małej, np. grupy modlitewnej. Także w Polsce działa wiele wspólnot, ruchów oraz stowarzyszeń kościelnych, np. Neokatechumenat, Ruch „Światło-Życie”, „Domo-wy Kościół”, „Kola Różańcowe”, „Dzieci Maryi”, ministranci, „Sodalitje Mariańskie”.... Ich muzyczna oferta jest także dość bogata. Chodzi tylko o to, by w każdej polskiej parafii był przynajmniej jeden dobrze wykształcony muzyk, który sam będzie umiał śpiewać - pozna dogłębnie sztukę oddychania, fonacji, artykulacji, a więc tego wszystkiego, w co Bóg nas wyposażył, by nasz śpiew rozbrzmiewał - i aby umiał tę wiedzę przekazywać innym. By jego śpiew wzbudził dobre echo nie tylko w przestrzeni sakralnej, odbijając się od murów kościoła, ale by wzbudzał rezonans wiary w sercach słuchaczy, zachęcających w ten sposób do aktywnego udziału w życiu Kościoła i świata.

Rozmawiała: Agnieszka Zielińska



Andrzej Dworak

D„Stille Nacht, Heilige Nacht” znają i śpiewają przetrzymaczone na miejscowe języki w ponad 300 krajach. Wtedy, w czasach swojego powstania, była to pieśń pocieszenia, dodająca otuchy biednym wieśniakom, flisakom i tkaczom. Podczas tegorocznej Wigilii w okolicach Salzburga będzie zapewne pełnić podobną rolę - region należy do najbardziej dotkniętych koronawirusem w Austrii, w której w chwili, kiedy piszemy te słowa, trwa lockdown dla wszystkich.

Można się spodziewać, że śpiew „Cichej nocy” wypadnie w ojczyźnie koledy trochę słabo, będzie przytłumiony, ponieważ aktualnie podczas wszystkich mszy obowiązują zalecenia austriackiej Konferencji Biskupów - zarówno we wnętrzach świątyń, jak i na wolnej przestrzeni trzeba zakładać maski FFP2 (!). Ponadto należy utrzymywać od siebie dystans dwóch metrów i korzystać z rozstawionych w kościołach środków dezynfekcyjnych - odradza się zanurzania dłoni w wodzie święconej przy wejściach. Wszyscy uczestnicy służb liturgicznych muszą być zaszczepieni bądź ozdrowieńcami lub przetestowanymi. Należy zachować dystans i ostrożność podczas śpiewu... No to śpiew pełną piersią odpada. I w tym kontekście strach się bać tego, co może się wydarzyć na pasterkach w Polsce, kiedy z ust wielu rozgrzanych wigilijną kolacją mężczyzn rozlegnie się radosne i gromkie „Bóg się ro-odzi!!!”. Trudno, takie to nieznosne mamy czasy, więc uciekamy od nich w historię.

Było to 24 grudnia 1818 roku

To, co najważniejsze, stało się szybko - w wigilijny dzień wikary nowoutworzonej parafii Świętego Mikołaja w Oberndorfe Joseph Mohr wręczył miejscowemu organistcie Franzowi Gruberowi napisany przez siebie dwa lata wcześniej wiersz z prośbą, by ten dopasował do słów jakąś odpowiednią melodię dla dwóch głosów solo i chóru. Ponieważ akurat leciwe organy kościelne wyzionęły ducha uszkodzone przez myszy (inna teoria powiada, że ich w ogóle nie było), pieśni miał towarzyszyć podkład muzyczny w postaci gitary.

Tak się składało, że Gruber był przygotowany na spełnienie zaskakującej prośby - zaofertował wikaremu swoją prostą kompozycję, a po krótkich przygotowaniach obaj, z chórem i gitarą, wykonali pieśń podczas wieczornej pasterki. Sześć zwrotek pierwszym głosem z towarzyszeniem gitary śpiewał Mohr, partią basową towarzyszył mu Gruber.

Można powiedzieć, że ich występ przed niewielkim grotem wieśniaków stał się sukcesem.

Ponad 200 lat temu w niewielkiej miejscowości Oberndorf niedaleko Salzburga zaśpiewano pierwszy raz pieśń „Stille Nacht, Heilige Nacht”



Na miejscu dawnego kościoła w Oberndorfe, przed którym w 1818 roku zaśpiewano po raz pierwszy „Cichą noc”, stoi kapliczka

Najstynniejsza kołęda świata, znana we wszystkich zakątkach „CICHA NOC”

Z niedużej miejscowości (dziś liczy 5,5 tys. mieszkańców) melodia „Stille Nacht! Heilige Nacht!” wypłynęła na szeroki świat. Stało się tak dzięki Carlowi Mauracherowi, który prowadził rodzinny warsztat budowy i naprawy organów - firma działała od trzech poka-

leń. Mistrz organowy cieszył się opinią jednego z najwybitniejszych fachowców swojej epoki. Z jego warsztatu wyszło blisko 50 instrumentów. To właśnie on otrzymał w 1818 roku zlecenie z Oberndorfu pod Salzburgiem na naprawę organów w kościele św. Mikołaja, które wprawdzie

jeszcze jakoś grały, ale wymagały pilnie renowacji. Mauracher wielokrotnie jeździł do Oberndorfu. Po pierwszej naprawie organów w 1819 roku otrzymał zlecenie budowy nowego instrumentu, który powstał w latach 1824/25. Podczas jednej z tych podróży poznał

Franza Grubera i koledę „Stille Nacht”, której tekst z nutami zabral ze sobą.

Rodzinnym regionem Maurachera była Zillertal - dolina rzeki Ziller - a największą miejscowością jej północnej części było Fügen z zamkiem hrabiego Dönhoff. W grudniu 1822 roku na zamku miało miejsce ogromne wydarzenie - zjechało doń dwóch najpotężniejszych władców Europy, cesarz Austrii Franciszek I oraz rosyjski car Aleksander I. Żeby uświetnić ich pobyt, hrabia poprosił wybitnie utalentowanego muzycznie rodu Rainerów o występ i zaprezentowanie pieśni ludowych. Rainerowi mieli w swoim repertuarze pieśń „Stille Nacht”, a ich wykonania tak zachwyciły cara, że zaprosił śpiewaków na dwór w Sankt Petersburgu. Niebawem Maria, Franz, Felix i Joseph Rainerowie wyruszyli w swą pierwszą wielką podróż. Dołączył do nich brat Anton, ale nie było im dane dotrzeć do Rosji - car Aleksander I zmarł i trasa koncertowa uległa zmianie. Rainerowie dotarli przez Niemcy do Szwecji i Anglii, gdzie ich występ na królewskim dworze stał się sensacją.

Przez kilkanaście lat rodzina Rainerów występowała w wielu miejscach w Europie jako Tyrolski Zespół Ludowy. Nuty i tekst koledy „Cicha noc” wydano m.in. w Dreźnie, prawdopodobnie w 1833 roku - być może do Saksonii kołęda dotarła w wykonaniu innej rodziny wędrownych śpiewaków - Strasserów. W roku 1839 Rainerowie wyruszyli za ocean. Prawykonanie koledy w USA miało miejsce w odbudowywanym po pożarze wnętrzu kościoła Świętej Trójcy w Nowym Jorku... W ten sposób „Cicha noc” zaczęła triumfalną podróż dookoła świata. Sława pieśni zataczała coraz szersze kręgi, a jej geneza obrastała w legendy, więc Franz Gruber poczuł się zmuszony do wyjaśnień - 30 grudnia 1854 roku opisał powstanie koledy, jej tło i autorstwo. W dalszym ciągu na całym świecie propagowali ją katolicy i protestanci misjonarze, więc na przełomie XIX i XX wieku śpiewano ją na wszystkich kontynentach.

Pokój, odkupienie win, błogosławieństwo

Polskie tłumaczenie powstało około 1930 roku, a jego autorem jest Piotr Maszyński, kompozytor, tłumacz tekstów pieśni z języka niemieckiego i bardzo znana postać środowiska muzycznego - przede wszystkim Warszawy. Był założycielem i głównym prowadzącym Warszawskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” powstałego w 1886 roku. W latach 1893-1915 piastował funkcję dyrygenta chóru w Katedrze św. Jana. Dziś ma Maszyński swoją ulicę w Śródmieściu.

Polskie tłumaczenie zawiera słowa o tym, że nowonarodzony Syn Boży niesie pokój wszyst-

kim ludziom, że przez niego Pan Wielkiego Majestatu odpuszcza wszystkim winy, a mała Dziecina unosi rączkę i już wszystkim błogosławi... Zwykle śpiewanie koledy ogranicza się do trzech zwrotek zawierających powyższe przesłania.

Pieśń towarzyszy ludziom w pragnieniu pokoju i pojednania w różnych okolicznościach. W Boże Narodzenie 1914 roku, równo pięć miesięcy od wybuchu I wojny światowej na froncie zachodnim, na którym już wówczas zdrowie i życie straciło ponad milion walczących, doszło do nieformalnego zawieszenia broni. Żołnierze postawili małe, oświetlone choinki na skraju okopów, po obu stronach długiego na 50 km frontu we Flandrii, zdjęli hełmy i śpiewali koledy swoich krajów. Rozbrzmiała również w różnych językach „Cicha noc”.

W okresie poprzedzającym II wojnę światową pochodzący z Oberndorfu Leopold Kohr, późniejszy ekonomista, profesor akademicki i działacz pacyfistyczny, próbował z pomocą koledy „Cicha noc” skłaniać ludzi do pokoju - naturalnie, skończyło się to tak, że Kohr był zmuszony uciekać z Austrii do USA po Anschlussie w 1938 roku. Później, każdego roku w okresie Bożego Narodzenia publikował artykuły prasowe, w których wykorzystywał „Silent Night” jako polityczny oręż, a w swoich teoriach ekonomicznych i filozoficznych występował na rzecz sprawiedliwszego świata. W każdym razie - był świadkiem, kiedy to w ogrodzie Białego Domu Franklin D. Roosevelt i Winston Churchill wspólnie z tłumem zebranych śpiewali „Silent Night”... Zamierzał wrócić na koniec życia do Oberndorfu, ale ostatecznie do rodzinnej miejscowości sprowadzono już tylko jego prochy.

W równą, dwusetną rocznicę powstania koledy „Cicha noc” w 2018 roku, austriaccy politycy zaśpiewali ją w obecności papieża Franciszka podczas adwentowej audycji w Watykanie, a Franciszek wyznał, że jest to jego najukochańsza pieśń.

Gdyby dziś - lub lepiej po lockdownie - ktoś się wybrał do Austrii i trafił do Fügen w Zillertalu, niech uda się do Muzeum Regionu przy Widumspiste. Znajdzie tam wystawę poświęconą „Cichej nocy”, a w niej największą na świecie kolekcję płyt winylowych z nagraniami koledy - to ponad 1000 płyt pochodzących z daru kolekcjonera z Innsbrucka Otto Praxmarera. Wiele z nich można bez problemu odsłuchać, ponieważ zostały one zdigitalizowane i można je wyczytać za pomocą kodu QR. Są wśród nich nagrania i wersje w różnych językach w wykonaniu znanych i mniej znanych artystów. Bo „Cicha noc” stała się własnością wszystkich, o czym jego twórcy nawet nie marzyli.



BOGDAN MICHALEC:

Kłamstwo to podstawowy ślad na ludzkiej duszy

– Każde przestępstwo, także porwanie czy zabójstwo, zostawia ślad na duszy człowieka. To ślad pewny, nie da się go zatrzeć, zamazać, podmienić. Trzeba tylko umieć do niego dotrzeć
– opowiada Bogdan Michalec, współtwórca i długoletni szef krakowskiego Archiwum X

Dorota Kowalska

Na stole wigilijnym stawiamy zazwyczaj dodatkowe nakrycie dla wędrowca, dla kogoś, kto niespodziewanie zapuka do naszych drzwi. Niektórzy bardzo na to pukanie czekają. Pan wciąż poszukuje zaginionej Andżeliki Rutkowskiej z Koła koło Konina?

Moim zdaniem, ona nie żyje. W ramach projektu „Polskie Archiwum X” na YouTube, bo jestem już na emeryturze, pomagamy teraz rodzinie, żeby się w końcu doczekała na proces. Ale zrobiłem analizę tej sprawy pracując jeszcze w policji, to była zresztą moja ostatnia analiza. I nie mam żadnej wątpliwości, że doszło do zabójstwa Andżeliki Rutkowskiej. Wskazałem materiał dowodowy, który znajduje się w sprawie poszukiwawczej dziewczynki.

Andżelika Rutkowska z Koła niedaleko Konina miała 10 lat, gdy wyszła pobawić się z przyjaciółmi i ślad po niej zaginął. Nie ma jej już 24 lata. Kiedy dziewczynka nie pojawiła się w domu, jej bliscy zgłosili na policji jej zaginięcie. Policjanci przyjęli zgłoszenie. Rozpoczęły się poszukiwania. Ale jak twierdzi rodzina Andżeliki, od początku nic nie wygląda tak, jak powinno. W pobliskiej rzeczce nigdy nie pojawili się pletwonurkowie. Nie wezwano nawet psa policyjnego na miejsce, ponieważ policjant stwierdził, że jest weekend, suka ma ciezkę, więc psa policyjnego nie będzie.

Tak było. Ale, jak mówiłem, jestem pewny, że doszło do zabójstwa. Przedstawiłem swoją analizę. Niestety, prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania w tej sprawie, sąd w ogóle nie uzyskał dostępu do sprawy poszukiwawczej Andżeliki. I poparł prokuraturę w jej decyzji. W mojej ocenie to kuriozalna sytuacja.

Sprawy zaginięć to chyba jedne z najbardziej tajemniczych spraw, jakie prowadzi policja, prawda?

Tak, wśród zaginięć ukryta jest ciemna liczba zabójstw popełnionych w Polsce. Nie ma jednak nigdy znaku równości pomiędzy zaginięciem a zabójstwem. To na całym świecie, nie tylko w Polsce, przysparza masę problemów. Trzeba być fachowcem, żeby takie sprawy rozwiązać. Czasami ważna jest jedna informacja, która wskazuje na to, z czym mamy do czynienia, czy na przykład nie było udziału osób trzecich w tym zdarzeniu. Tu nie ma wróżenia z fusów. Trzeba znać ciemną liczbę zabójstw, wiedzieć, jakimi prawami się rządzi. Dopiero potem dokonywać analizy. Długo się tego uczyłem. Z czasem, kiedy czyta się akta sprawy określonej jako zaginięcie, bardzo łatwo wyłapać, kiedy mamy do czynienia z zaginięciem, a kiedy z zabójstwem.

Co wynika z pana doświadczenia? Jaka jest najczęściej przyczyna zaginięć?

Po kilku miesiącach od zaginięcia można się pokusić o analizę sprawy. Zawsze trzeba rozpatrywać kilka wersji, zanim wyłoni się wersję ostateczną. Trzeba zakładać, że ktoś mógł popełnić samobójstwo, ktoś mógł wyjechać od rodziny, zmienić dotychczasowy tryb życia, czasami mamy do czynienia z ucieczkami z domów, zwłaszcza wśród młodych ludzi, zwłaszcza w czasie wakacji. Trzeba zbadać życie człowieka zaginionego, sprawdzić, czy już wcześniej zniknął, czy ma jakieś choroby, schorzenia. Jest szereg informacji, które należy posiadać zabierając się do takiej sprawy. Zawsze powtarzam, że trzeba bardzo indywidualnie podchodzić do każdego takiego zdarzenia. Jest oczywiście ogólny wzór postępowania, opowiedziałem pani właśnie o nim, ale równie ważne, albo nawet ważniejsze, są szczegóły związane z tą konkretną zaginioną osobą. Najważniejsza rzecz to rytm życia osoby zaginionej.

Zna pan historie, kiedy ktoś wracał do rodziny po czterech, pięciu latach?

Osobiście takich spraw nie prowadziłem, ale czytałem



Michalec: Wśród zaginięć ukryta jest ciemna liczba zabójstw popełnionych w Polsce

o nich. Może dlatego zawsze podczas analizy konkretnej sprawy brałem pod uwagę i taką możliwość.

W przypadku małych dzieci możliwości są jednak właściwie dwie: porwanie albo zabójstwo, prawda?

Jest jeszcze możliwość nieśczęśliwego wypadku. W latach 60. ubiegłego wieku czytałem o takiej historii. Dzieci poszły zrywać jabłka, obok drzewa ktoś usypał ogromną fałdę piasku. Jedno dziecko zaginęło. Brano pod uwagę porwanie. Tymczasem dziecko wpadło w tę fałdę i piasek je przysypał. Więc, tak jak mó-

Nie pamiętam, który polski psycholog, ale czoła przed nim chylę, napisał – „demon poczucia krzywdy”. Ten człowiek czuł się niekochany przez swoją matkę. Był traktowany na zasadzie: przynieś, podaj, pozamiataj. Nie wytrzymał i zabił

wię, nie ma żadnego wzoru postępowania, każdą ze spraw trzeba rozwiązywać indywidualnie. Natomiast w sprawie Andżeliki Rutkowskiej nie mam żadnej wątpliwości, że mamy do czynienia z zabójstwem. Wskazałem nawet sprawców, świadków tego zdarzenia.

Jedną z pierwszych spraw krakowskiego Archiwum X, które pan zakładał i któremu przez długie lata pan szefował, była sprawa zaginięcia matki z dwójką dzieci. Pamięta ją pan?

Oczywiście. Ta sprawa ukierunkowała na długie lata nasze działania. Krakowski ze-

spół Archiwum X tak naprawdę oprócz zabójstw szczególnych, takich jak np. zabójstwo studentki Katarzyny Z., którą oskarżano, czy zabójstw, w których było podejrzenie działania seryjnego zabójcy, zajmował się właśnie tak zwaną ciemną liczbą zabójstw popełnianych w Polsce. Pamiętam, że chyba w październiku, czy pod koniec września, doszedł do nas telegram z okolic Nowego Sącza. Tamtejsi policjanci pisali, że zaginęła matka z dziećmi, że będzie prowadzona akcja poszukiwawcza. Z tego telegramu wynikało, że jedno z tych dzieci stale zażywa leki, a od blisko dwóch miesięcy ta matka nie dawała kompletnie znaków życia. Nie wzięła ze sobą żadnych ubrań, a zaginęli w środku lata. Było bardzo gorąco. Szybko sobie uświadomiłem, że ta kobieta nie mając żadnych pieniędzy i oszczędności w banku, nie

mogła przetrwać z dwójką dzieci przez prawie trzy miesiące. Uznaliśmy, że mamy do czynienia z zabójstwem. Pamiętam, że to była trudna sprawa, ponieważ proces śledczy był fałszywie ukierunkowany.

Z tego, co wiem, matkę i jej dzieci zabił syn tej kobiety z pierwszego małżeństwa, prawda?

Tak. Pamiętam miejscową policję, która cały czas zakładała, że ta matka albo żyje, albo zabiła synów, a potem sama powiesiła się w lesie. Tyle tylko, że akcja poszukiwawcza nie przynosiła żadnego efektu, dlatego nas wezwano. Zwłoki całej trójki znaleźliśmy trochę przez przypadek. Pies do wykrywania ciał, niestety, nie bardzo nam pomógł. Robiliśmy przeszukanie w domu byłego męża tej kobiety, kiedy jeden z kolegów poszedł za potrzebą i zauważył lekko wzruszoną ziemię. Postanowiliśmy to sprawdzić. Zaczęliśmy kopać. Odkopaliśmy szczątki. Zauważyliśmy rękę dziecka. Miejscowi policjanci myśleli i próbowali nam tłumaczyć, że to noga świni, bo ludzie w tej okolicy w ten sposób zakopują niepotrzebne resztki po zabiciu zwierząt. Potem jednak odkopaliśmy kolejną rękę, wreszcie trzecie szczątki. Koniec końców zatrzymaliśmy człowieka, który w kontekście wiedzy, jaką już posiadaliśmy, nie kłamał i powiedział całą prawdę.

Dlaczego zabił?

Nie pamiętam, który polski psycholog, ale czoła przed nim chylę, napisał w swojej książce – „demon poczucia krzywdy”. Ten człowiek czuł się niekochany przez swoją matkę. Ona opiekowała się dwójką jego młodszego rodzeństwa z drugiego związku, a on był traktowany na zasadzie: przynieś, podaj, pozamiataj. Nie wytrzymał i zabił.

Takie sprawy zaginięć są chyba bardzo trudne dla rodzin zaginionych, bo te żyją w ciągłym oczekiwaniu, niepewności, żyją nadzieją.

Tak, ta niepewność jest gorsza niż świadomość śmierci bliskiej osoby. Te rodziny, kie-



dy okazuje się, że za zaginięciem stoi ktoś konkretny, nie chcą już nawet potem procesu takiego człowieka. Chcą mieć tylko grób swojego dziecka czy bliskiej osoby. Chcą wiedzieć, mieć pewność, co się stało. Wielki Pascal mówił, że człowiek to zlew niepewności, w takich przypadkach ta niepewność doprowadza ludzi do niewyobrażalnych stanów. Izabela Jankowska, ciocia Andżeliki Rutkowskiej, wciąż jeździ po całej Europie, sprawdza wszystkie pojawiające się tropy, które wskazywałyby na to, że Andżelika może żyć. Powiedziałem jej: „Moim zdaniem, Andżelika nie żyje, ale nie mogę pani zabronić jej szukać”.

Właśnie, co takim ludziom mówić? Szukajcie?

Ja mówię im to, co myślę. Zaznaczam, że czasami mogę się mylić, ale akurat w tym przypadku nie mam żadnych wątpliwości i w większości przypadków też nie miałem żadnych wątpliwości. Ale każdy z tych ludzi musi się z moją prawdą, moim stanowiskiem pogodzić albo nie. Niektórzy nie przyjmują pewnych rzeczy do wiadomości, choćby w przypadku samobójstw. Zawsze uparcie dążyłem do sedna rzeczy, opierałem prowadzenie spraw na ludziach. To oni są najważniejsi. Stosuję w pracy różne metody, jedna z nich to tzw. serce matki. Próbuje dotrzeć do prawdy poprzez szczerą rozmowę z matkami sprawców czy ofiar. Te rozmowy mogą wiele wniesić do sprawy, chociaż nie zawsze można tę metodę stosować. Poznałem kiedyś pewną matkę, przyszła do nas i próbowała nas przekonać, że jej córka nie popełniła samobójstwa, tylko że ktoś ją zamordował. Wiedzieliśmy na sto procent, że ta dziewczyna sama odebrała sobie życie. Tymczasem matka nieudolnie próbowała zrzucić winę na NN sprawcę, bo prawdopodobnie sama miała wyrzuty sumienia. Nie chciała żyć w prawdzie, wołała się okłamywać. Większość ludzi cały czas się oszukuje. Odkrył to już Sigmund Freud. Czasami prawda boli, ale prawda nas wyzwala, a niepewność pogrąża, wprowadza w rozpacz.

W słynnej sprawie zabójstwa radcy prawnego z Chrzanowa, jednej ze sprawczyń, której udział w tym zabójstwie nie dawał spokoju, powiedział pan: „Powiedz prawdę, to cię wyzwoli”.

Tak. I mówiąc szczerze, nie spodziewałem się, że te słowa wywołają taki skutek. Pamiętam, rozmawialiśmy i na początku byłem nawet do tej pani negatywnie nastawiony, podobnie ona do mnie. Była zwoleńniczką filozofii Arystotelesa, ja byłem zawsze bardziej za Platonem, wywiązała się

między nami dyskusja i właśnie w jej trakcie padły te słowa: „Prawda cię wyzwoli”. Trafiły na podatny grunt, wtedy całkowicie wszystko się odmieniło. Ta kobieta później napisała książkę, pomogłem jej ją nawet wydać. Widziałem, że się zmieniła. Żałowała tego, co zrobiła. Takie historie dają satysfakcję, największą chyba w tej pracy. Pamiętam też, jej mama, nauczycielka języka polskiego, wspomniała kobietą, po zatrzymaniu córki wielokrotnie do mnie dzwoniła, z każde święta słała kartki z życzeniami. W końcu mówię do niej: „Wie pani, ale ja zamknąłem pani córkę, być może do końca życia”, proces wtedy jeszcze trwał. A ona, że nie. „Pan jej uratował życie” – stwierdziła. Nigdy tych słów nie zapomnę, nadal przechodzą mnie ciarki, kiedy o tym mówię.

Z tego, co wiem, głosi pan tak zwaną teorię śladów kryminalistycznych na ludzkiej duszy. Na jakich założeniach opiera się ta teoria?

Tak, to jest nawet pojęcie wymyślone przeze mnie. Zawsze dostrzegałem znaczenia pewnych słów, gestów, zachowań, ale nie nazywałem ich jeszcze śladami na duszy ludzkiej. Z biegiem czasu zorientowałem się, że one mają bardzo duże znaczenie dowodowe. Tak narodziła się teoria o kryminalistycznych śladach na duszy ludzkiej. Także dzięki doktor Joannie Stojer-Polańskiej – wykładowczyni kryminalistyki, jednej z nielicznych osób, która rozumie moje przesłanie w kryminalistyce. Asia zaprosiła mnie do uczestnictwa w organizowanej przez siebie konferencji naukowej na Uniwersytecie SWPS w Katowicach. Tam uświadomiłem sobie, że takie instrumenty jak wiolonczela, skrzypce, mają duszę. Jednak o człowieku w tym kontekście bardzo rzadko się dziś mówi. Jest psychika, ciało, jakieś procesy psychologiczne. A gdzie miejsce dla duszy? A przecież jest ona tak ważna w człowieku, tak samo jak ślady, które można na niej dostrzec. Takimi śladami na duszy ludzkiej są: brak miłości, a z drugiej strony nadmiar czegoś. Moja teoria się krystalizowała, rok później, na kolejnej konferencji, miała swoją premierę. Dlatego celowo wprowadziłem pojęcie śladów kryminalistycznych na duszy człowieka jako śladów pewnych, których nie da się zatrzeć, zamazać, podmienić. Trzeba tylko umieć do nich dotrzeć.

Pana zdaniem zabójstwo zawsze zostawia jakiś ślad na ludzkiej duszy?

Oczywiście, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Przeprowadziłem bardzo dużo rozmów ze sprawcami za-

bójstw, rozmawiałem z nimi tak po ludzku, nie badawczo czy naukowo. Nie da się opisać tego, co oni przeżywają po dokonaniu zabójstwa. Zabójstwo to przekroczenie pewnej granicy. I tutaj chyba najlepiej posłużyć się językiem polinezyjskim, który wprowadza pojęcie tabu. To tabu ma dwuznaczne: święty i przeklęty, czyli swoisty rodzaj granicy. Jeśli tę granicę przekroczyć, jestem przeklęty, zatrzymam się przy niej – jestem święty. Zabójstwo daje początek ogromnym zmianom w zachowaniu człowieka, które można póź-

Zawsze dostrzegałem znaczenia pewnych słów, gestów, zachowań, ale nie nazywałem ich jeszcze śladami na duszy ludzkiej. Z biegiem czasu zorientowałem się, że one mają bardzo duże znaczenie dowodowe w prowadzonych sprawach

niej wyłapać. Tę metodę trzeba ściśle powiązać z metodą impresjonistyczną.

Metodą impresjonistyczną?

Krakowskie Archiwum X wprowadziło tę metodę, metodę nawiązującą wprost do sposobu malowania obrazów impresjonistycznych. Jeżeli przy danym człowieku pojawi się bardzo dużo plam kłamstw, śladów na jego duszy, można mieć pewność, że ma się do czynienia ze sprawcą zbrodni.

Dlaczego człowiek decyduje się na zabicie drugiego człowieka? Co go pcha do przekroczenia granicy, za którą czai się zło?

Często pisałem o tym w swoich analizach, to jest proces. Przeczytałem kiedyś książkę Leona Knabita, dominikanina z Krakowa. To taki charakterystyczny, chudy dominikanin. I on napisał, że przed wojną misjonarze w Krakowie bardzo często w trakcie kazań wypowiadali takie zdanie: „Diabeł człowiekowi przed złym czynem nakłada różowe okulary, a po złym czynie czarne okulary”. To jest chyba najprostsze zobrazowanie tego, o czym mówię. Człowiekowi wydaje się, że jeśli usunie kogoś, kto stoi mu na przeszkodzie na przykład w związku uczuciowym, to będzie w końcu szczęśliwy, zbędzie się wszystkich trosk – to są właśnie te różowe okulary. Po przekroczeniu tej granicy, tego tabu, po zabójstwie zaczyna się beznadzieja, ucieczka w alkohol, narkotyki. Ślady na duszy ludzkiej są różne i bardzo indywidualne. I tu właśnie pojawiają się te czarne okulary.

Ale są osoby, które popełniają zbrodnie i wydaje się, że nie robi to na nich większego wrażenia. Żadnych śladów na ludzkiej duszy – idąc pana tokiem myślenia.

Są. I mają charakterystyczne martwe oczy. Też spotkałem się z taką grupą ludzi. Po przekroczeniu granicy, tabu człowiek przestaje być człowiekiem.

Dla pana zawsze dążenie do prawdy było ważniejsze niż paragrafy.

Oczywiście, bo to jest real. Paragrafy mają służyć realowi, a nie odwrotnie. Jeżeli real jest zaklinany przez paragrafy, to mamy do czynienia z chorą sytuacją. Nie da się opisać w paragrafach wszystkich możliwych sytuacji, jakie dotyczą

ludzi. Dlatego uważam, że tyle ustaw, przepisów, jakie nas obowiązują, to jakieś nieporozumienie. Nie może być chaosu, ale potrzebna jest próba wyważenia tych dwóch czynników. Możesz przyniść prawo na dwóch kamiennych tablicach, dzisiaj, gdyby nie postęp techniczny, zabrakłoby kamieniołomów, żeby spisać te wszystkie mądrości.

Wracając jeszcze do zaginięcia, któreś szczególnie zapadło panu w pamięć?

Sam nad tą sprawą nie pracowałem, ale jest zupełnie niesamowita. Opowiedział mi o niej Marek Lisowicz, biegły do spraw poszukiwań. Otóż zaginął starszy człowiek, to historia sprzed siedmiu, ośmiu lat. Miał całe życie dość uprządkowane. Marek odnalazł go na polanie. Ten starszy pan się powiesił. Ale co ciekawe, to była polana, na której rozstrzelano w czasie II wojny światowej partyzantów.

I jaki to ma związek z tym człowiekiem?

On sam też był partyzantem. Na tej polanie była zbiórka jego oddziału, on się na zbiórkę nie zgłosił. Ale wszyscy inni, którzy się na niej pojawili, wpadli w ręce Niemców, bo to była zasadzka.

Myśli pan, że ten człowiek zdradził kolegów z oddziału? Doniósł na nich Niemcom?

Być może. Być może nie przyszedł na tę zbiórkę, bo stchórzył. W każdym razie po latach powrócił na tę polanę i popełnił na niej samobójstwo. Myślę, że to wyrzuty sumienia doprowadziły tego człowieka do tego, co zrobił.

Niesamowita historia!

Tak, zawsze się dziwiłem, że policja traktuje zaginięcia po macoszemu, bo to jeden z najciekawszych obszarów jej działania. Nie tępi bandyci – nastawieni na robienie kasy – oni

żyją w takich schematach, że szanujący się policjant brzydzi się nimi. A tu mamy przeciekawe ludzkie historie i ludzkie losy. Zawsze jednak było zbyt mało środków, aby się takimi sprawami zajmować. Grupy poszukiwawcze więcej czasu traciły na wprowadzanie dokumentów do komputera niż na pracę w terenie. Teraz to się trochę zmieniło. Dam przykład – mamy kadłub kobiety znalezionej w parku Jerzmanowskich.

Przypomnijmy tę sprawę: w grudniu 2005 roku para spacerująca po parku Jerzmanowskich w Prokocimiu znalazła ludzki kadłub – ciało bez głowy, rąk i nóg. Dwa miesiące później, w innej części Krakowa, przy forcie Bodzów, odnaleziono głowę. Po sześciu latach udało się znaleźć sprawców mabrycznego zabójstwa, które wstrząsnęło Krakowem.

Tak, ale żeby rozpocząć tę sprawę, musieliśmy wiedzieć, ile jest zaginionych kobiet. Okazało się, że około dwunastu. Wyobraża sobie pani, że w ciągu czterech dni znaleźliśmy je wszystkie. W cztery dni rozwiązałyśmy wszystkie te zagadki zaginięć.

Jak to?

A tak! Jeździliśmy, ustalaliśmy i odnajdywaliśmy te kobiety, w takich czy innych okolicznościach. Trzeba było tylko wsiąść w samochód i poszukać.

Myśli pan, że policja nie przykładła do spraw zaginięć odpowiedniej wagi?

Nie, nie o to chodzi. Znam ludzi, którzy zajmują się zaginięciami. Oni prowadzą także sprawy poszukiwawcze. Szukają przestępców wypuszczonych przez sądy czy prokuratury.

Mają za dużo roboty?

Tak, mają dużo pracy. Nie chcę potępiać policjantów, bo znam ich realia pracy. Czasami nie mają samochodów do dyspozycji. Wiem, że to się zmieniło. Chyba także pod wpływem naszej działalności, działalności Archiwum X. Dzisiaj są już chociażby alerty, jeśli zaginie dziecko. Ale do 2010 słabo to wyglądało.

Jak pan myśli, co stało się z Madeleine McCann? To chyba jedna z najgłośniejszych spraw zaginięcia ostatnich lat. Dziewczynka zniknęła 3 maja 2007 r. Rodzice zostawili w pokoju hotelowym śpiące dzieci, a sami udali się na kolację do pobliskiej restauracji. Gdy wrócili o godz. 21.30, zobaczyli, że nie ma ich starszej córki. Wezwali wówczas policję.

Myślę, że mamy w tym wypadku do czynienia z uprowadzeniem i zabójstwem. Zawsze

powtarzam, że najważniejszym śladem w zaginięciach jest brak zwłok.

Co ten ślad oznacza?

Że zabójstwa dokonała osoba, którą policja mogłaby skrzyżnić z osobą zaginioną. Jeśli mamy do czynienia z przypadkowym zabójstwem, sprawca i ofiara się nie znają, ten, który zabił, nie traci czasu na chowanie zwłok, tylko ucieka. Natomiast, jeśli nie ma zwłok, to znaczy, że przestępstwa dokonała albo osoba z pierwszego kręgu osoby zaginionej, albo z drugiego kręgu. Pierwszy krąg to rodzina, drugi – to znajomi, koledzy, koleżanki.

Dlaczego takie osoby chowają zwłoki?

Z różnych powodów. Najczęściej nie chcą, aby policja zakładała, że doszło do zabójstwa. Rozsiewają iluzję. Taki sprawca każdemu mówi, co innego. Prowadziłem sprawę zaginięcia człowieka, który mieszkał na co dzień w Austrii. Przyjechał odwiedzić matkę do Krakowa. Miał pieniądze na małego fiata, bo to się działo na początku lat 90. Matka wyszła na uroczystości związane z Bożym Ciałem, wróciła z kościoła i nie zastała syna. Córka stwierdziła, że brat trzasnął drzwiami i wyszedł. Człowieka nie było 12 czy 13 lat, zanim się nad tą sprawą nie pochylił.

I co się okazało?

Zwłoki były w piwnicy. Tego człowieka zabił szwagier.

Dlaczego? Dla tych pieniędzy?

Tak, dla tych pieniędzy. Ten młody człowiek wyjechał do Austrii, bo nie chciał odbywać w Polsce zasadniczej służby wojskowej, a szwagier w pewnym momencie opowiedział komuś, że wyjechał do Legii Cudzoziemskiej. Śmieszne, prawda? Ktoś się boi polskiej armii, a jedzie do Legii Cudzoziemskiej? Komuś innemu powiedział, że ten człowiek wyjechał do RPA. Stare przysłowie mówi jasno: „kłamstwo ma krótkie nogi”. A kłamstwo to podstawowy ślad na ludzkiej duszy.

Te ślady na ludzkiej duszy nigdy pana nie zwiodły? Nie wyprowadziły w pole?

Nigdy. Trzeba je tylko umieć czytać.

CV

BOGDAN MICHAŁEC

Podinspektor w stanie spoczynku. Funkcjonariusz pionu kryminalnego Komendy Rejonowej Policji Kraków-Południe i Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Współtwórca i długoletni szef krakowskiego Archiwum X.



Andrzej Dworak

W obecnej sytuacji, kiedy w Wielkiej Brytanii rośnie liczba osób zakażonych koronawirusem, jego nową odmianą omikronem, i kiedy dwór drży o zdrowie Elżbiety II, monarchini musi zachować wyjątkowe reguły ostrożności, ale wydaje się, że zobaczymy jakąś relację z królową.

Niestety, pod koniec ubiegłego tygodnia media obiegrała informacja, że przedświąteczne przyjęcie dla wielu członków rodziny, które miało się odbyć tym razem nie w Pałacu Buckingham, lecz na zamku Windsor, zostało odwołane. Wprawdzie według „Daily Mail” lekarze udzielili Elżbiecie II pozwolenie na zorganizowanie przyjęcia. Zaproszenia wysłano do pięćdziesięciu osób, ale ze względu na przyspieszającą liczbę zachorowań w Wielkiej Brytanii wywołaną omikronem dwór podjął decyzję, że (tak jak w ubiegłym roku) nastąpi rezygnacja z tego tradycyjnego punktu obchodu świąt przez rodzinę królewską.

Mieli się zjawić w Windsorze naturalnie książę Karol z małżonką Kamilią, a szczególną radość sprawiłyby królowej nowe dzieci w rodzinie: dziesięcioletni syn August Brooksbank, synek księżniczki Eugenii, dziewięcioletni Lucas Tindall z mamą Zarą oraz trziesięcioletnia córka księżnej Beatrice Sienna Mapelli Mozzi. Internetowy Mail Online twierdził natomiast, że wnuk królowej, książę Harry oraz jego małżonka Meghan, a także ich dzieci Archie i Lili nie przyjadą do Anglii i zostaną w USA, więc tu akurat Elżbieta II żałować zmiany w ostatniej chwili nie będzie.

Boże Narodzenie w Sandringham House

Drugim stałym punktem świątecznych obchodów rodziny królewskiej są dni spędzane w wiejskiej posiadłości Sandringham w hrabstwie Norfolk. Gdyby wszystko przebiegało normalnie, Elżbieta II udałaby się - śmigłowcem - do tej swojej prywatnej rezydencji następnego dnia po przyjęciu z zamiarem spędzenia tam całych świąt. Tak się jednak nie stanie, w chwili, kiedy piszemy te słowa, do opinii publicznej dotarła informacja, że wskutek zagrożenia koronawirusem, Królowa podjęła „osobistą decyzję” o rezygnacji z wyjazdu do Sandringham. Po „dokładnym rozważeniu” wszystkich okoliczności Jej Królewska Mość pozostanie w zamku Windsor przez okres świąteczny i tam odwiedzą członkowie rodziny. 95-latką miała do wtorku nadzieję, że pierwsze Boże Narodzenie od śmierci księcia Filipa spędzi w otoczeniu swoich bliskich w posiadłości Norfolk, którą ona i jej zmarły mąż tak bardzo kochali - Sandringham House była bazą royal sów

Jej Wysokość Królowa Elżbieta II pragnie być podczas Bożego Narodzenia w otoczeniu najbliższych - powiedział gazecie „Mirror” przedstawiciel Pałacu Buckingham. Królowa chciałaby tego z całego serca ze względu na okoliczności - w kwietniu zmarł jej mąż książę Filip, a rok temu nie było świąt w gronie rodzinnym z powodu pandemii. Po niedawnym okresie gorszego samopoczucia 95-letnia monarchini wraca do zdrowia



Elżbieta II podczas tradycyjnego bożonarodzeniowego przemówienia w 2019 r. Nie ma pewności, czy w tym roku je wygłosi

ŚWIĘTA ELŻBIETY II w tym roku ważniejsze niż kiedykolwiek

na Boże Narodzenie i Nowy Rok od 1988 roku, Królowa tradycyjnie wraca do Londynu lub Windsoru w rocznicę śmierci swojego ojca, 6 lutego. Niepomyślnym znakiem powyższej decyzji była już absencja Królowej podczas niedzielnego nabożeństwa w Windsorze - prawdopodobnie nie będzie chodziła do kościoła na nabożeństwa w samo Boże Narodzenie, tylko oddawała Bogu cześć prywatnie.

Nie potwierdzono jeszcze, gdzie książę Walii, księżna Kornwalii oraz książę i księżna Cambridge spędzą Boże Narodzenie.

A zatem w Wigilię Sandringham będzie świeciło pustkami, w pierwszy dzień świąt rodzina królewska na czele z Elżbietą II nie uda się do położonego na terenie Sandringham House ko-

ścioła Marii Magdaleny, chociaż prawdopodobnie pozwolili jej na to stan zdrowia - bóle pleców ustąpiły. Po październikowym okresie w słabszej kondycji widziano Królową - pojawiło się zdjęcie - za kierownicą jaguara, w ciemnych okularach i chustce na głowie, co mogło zwiastować powrót do lepszego zdrowia. Ujawniono również inne zdjęcia - film, na którym widać uśmiechniętą Królową w zielono-pomarańczowej sukni ozdobionej białymi kwiatami

przyjmującą wizytę ustępującego ze stanowiska dowódcy armii, generała Nicholasa Cartera.

Wcześniejsze doniesienia głosiły, że królowa bardzo chciała pojechać do swojej ukochanej posiadłości w Norfolk. W latach 60., kiedy dzieci królowej były małe, w Windsorze obchodzono wiele świąt Bożego Narodzenia, ale później królewskie Święta Bożego Narodzenia zdomowały się w Sandringham.

Zamiast dołączyć do 200 osób podczas nabożeństwa

w kościele św. Marii Magdaleny w Sandringham, Królowa będzie obchodzić święta w zamku Windsor - w maksymalnie zabezpieczonym przed Covidem-19 otoczeniu.

Zdrowie i bezpieczeństwo

Sprawująca najdłużej rządy w Wielkiej Brytanii monarchini znana jest z dobrego zdrowia. Nawet przeżycia po śmierci małżonka nie spowodowały większej przerwy w jej obowiązkach, ale niedawno królowa była zmuszona podierać się laską i zrezygnować z jazdy konnej. W październiku 95-letnia władczyni brytyjskiej korony musiała spędzić jedną noc w szpitalu. Niedawno pojawiły się intrygujące detale związane z tym wydarzeniem, dotyczące także innych

członków rodziny królewskiej, które dla brytyjskiego magazynu „OK!” przedstawił Ken Wharfe, były ochroniarz księżnej Diany.

Monarchini została przewieziona do współpracującej od dawna z dworem prywatnej kliniki Króla Edwarda VII. Podczas wyboru lecznicy ważne są przede wszystkim dwie rzeczy. Pierwszą z nich jest wybór wyznaczonych wcześniej specjalistów, lekarzy, którzy już znają swoich pacjentów i wiedzą, jaki jest ich stan zdrowia. To umożliwia zastosowanie najlepszej wymaganej terapii bez zbędnej zwłoki na rozpoznanie.

Do odpowiedniego leczenia dochodzi rzecz druga - bezpieczeństwo Jaśnie Pacjentki lub Pacjentów. Tutaj liczy się m.in. logistyka i topografia miejsca. Według Wharfe'a w Szpitalu Króla Edwarda VII istnieje pewien dyskretny korytarz, w którym czuwają ludzie z ochrony. Są naturalnie tak przeszkoleni, że znają miejsce i sposób postępowania - zapewniają bezpieczeństwo po cichu i bez zwracania na siebie uwagi oraz przy zachowaniu poszanowania dla sfery prywatnej należącej członkowi rodziny królewskiej. Nie da się uniknąć przy tym ścisłej kontroli całego otoczenia, a także posiłków. Królowa nie ma tu specjalnych życzeń, ale dla niektórych czcigodnych pacjentów posiłki dowożą - te zaś podlegają wyjątkowej kontroli.

Kolacja wigilijna i prezenty

Zwykle było tak, że członkowie rodziny królewskiej przyjeżdżali do Sandringham House wczesnym popołudniem w Wigilię, następnie razem zasiadali do uroczystego obiadu, a po nim przystępowali do otwierania prezentów, choć w Wielkiej Brytanii większość rodzin robi to dopiero pierwszego dnia świąt.

Jeśli ktoś sądzi, że w rodzinie królewskiej kolacja wigilijna musi być niewiarygodnie droga, wyrafinowana i oryginalna, ten się nie myli... Jak w wielu innych rodzinach na wigilijny stół wędrują co roku te same potrawy - niekiedy z małymi wyjątkami. O tym opowiada na swoim kanale w youtube Darren McGrady, który sprawował przez 15 lat funkcję szefa kuchni w Pałacu Buckingham oraz był osobistym kucharzem księżnej Diany. Według słów McGrady'ego, wigilijne i świąteczne zwyczaje rodziny królewskiej noszą silne cechy tradycji niemieckich - ze względu na pochodzenie przodków. Królowa i goście mają do dyspozycji 15-20 różnych dań i każdy może sobie zażyczyć na talerz to, na co ma ochotę - może wybierać na przykład między gatunkami szlachetnego łosia lub dziczyzny. Nie ma także ograniczeń co do obfitości posiłku, ale - jak twierdzi McGrady - Elżbieta II zawsze była w czasie posiłków bardzo zdyscyplinowana i prosiła o małe porcje.

Inaczej niż w Pałacu Buckingham, świąteczne ozdoby i deko-

Bożonarodzeniowe zwyczaje brytyjskiej rodziny królewskiej noszą silne cechy tradycji niemieckich. Królowa i goście mają do dyspozycji 15-20 różnych dań. Każdy może wybierać na przykład między gatunkami szlachetnego łosia lub dziczyzną



racje w Windsorze będą miały skromniejszy charakter. Nie zabraknie jednak dużej choinki naturalna oraz być może sztucznego drzewka obecnego na uroczystościach w święta już od 30 lat. Do pozostałości niemieckiej tradycji można zaliczyć zwyczaj odkrywania prezentów, które czekają nie pod choinką, ale są wyłożone na specjalnym stole, już w trakcie Wigilii, a nie rannem pierwszym dnia świąt.

Dawny lokaj Jej Królewskiej Mości Paul Burrell zdradził mediom, w jaki sposób Elżbieta II kupuje prezenty. To cała procedura - najpierw do królowej dostarczane są katalogi, a przegląd obejmuje również ofertę w internecie. Decyzje o zakupach są skomplikowane, ponieważ do obdarowania jest przynajmniej ośmiorgo wnucząt i dwanaścioro prawnucząt, ale w tym nie ma pośpiechu. Kiedy już królowa wybierze wstępnie, co mogłaby kupić, na zamku Windsor urządzana jest mała galeria handlowa, a monarchini zagląda do niej wieczorami, zwykle po godzinie 22 i podejmuje ostateczne decyzje.

Prezenty królowej mają zawsze charakter praktyczny. Nigdy nie obejmują ozdób czy dekoracji, a do ulubionych zakupów należą zastawy stołowe i piknikowe, obrusy, ręczniki. To dla dorosłych członków rodziny. Dzieciaki dostają m.in. zabawki. Naturalnie, stos prezentów nie

jest zawijany w papier ozdobny osobiście przez Elżbietę II, to zadanie dla pracowników dworu, którzy później przewożą cały ładunek do Sandringham.

Pozostali uczestnicy Wigilii przywożą prezenty ze sobą. Książę Karol znany był z tego, że po przyjeździe znika w swoich pokojach i pojawia się dopiero na popołudniowej herbacie i wtedy występuje w roli mistrza ceremonii wręczania podarunków. Zazwyczaj do opinii publicznej nie przenika zbyt wiele konkretnych tematów prezentów, ale część z nich ma charakter dowcipu. Wiadomo na przykład, że książę William podarował raz swojej żonie Kate lornetkę. Ta spojrzała na Williama bez sympatii i zapytała: A to do czego? Od tamtej pory William szuka czasem rady u babci. A jego brat książę Harry zabłysnął, obdarowując królową czepekmi kąpielowym z napisem „Ain't Life a Bitch” (Czyż życie to nie suka). Księżniczka Anna kupiła bratu, księciu Karolowi, pokrycie deski klozetowej z miękkiej, białej skóry, którą Karol od tego czasu - jak wieść niesie - zabiera ze sobą w podróże. Co wcale nie musi być plotką, gdyż o takim samym spręcie dla królowej będącym jej stałym wyposażeniem podróżnym mowa była podczas różnych zagranicznych wizyt królewskiej pary.

Jej Królewska Mość przeznacza co roku ponad 30 tys. fun-



FOT. 12RF

Samotne święta Elżbiety II. Po śmierci księcia Filipa po raz pierwszy od 73 lat spędzi Boże Narodzenie bez męża

tów na drobne prezenty dla pracowników dworu. W paczkach rozdawanych zwykle uroczystości w Pałacu Buckingham - w tym roku będzie to raczej Windsor - są upominki, porcelana i bony książkowe. Jednak najbardziej charakterystycznym elementem podarków są paczuski z bożonarodzenio-

wym puddingiem oraz kartką od królowej. Monarchini kupiła w Tesco pudding dla 1500 współpracowników po około 6 funtów za sztukę.

Pierwszy Dzień Świąt

Będzie miał inny przebieg niż zwykle w Sandringham, gdzie rano zaczynał się od poży-

nego śniadania, po którym następował spacer do kościoła i uczestniczenie w nabożeństwie... Wszyscy mają nadzieję, że zdrowie pozwoli Królowej na wypełnienie choć w części tego tradycyjnego obowiązku. Natomiast po obowiązkach przychodził czas na kolejne przyjemności przy stole. Rodzina królewska siada wtedy do obfitego lunchu, na którym podawane są krewetki lub homary, pieczony indyk i tradycyjne dodatki: pasternak, marchewki, brukselka i brytyjski świąteczny pudding - gotowany na parze budyn z rodzynekami i orzechami oraz z dodatkiem słodkiej brandy. Według McGrady'ego, królowa co roku domaga się takiego samego menu.

Przy okazji świątecznych kulinariów były kucharki dworu opisuje jedzeniowy gust Elżbiety II. Podobno nienawidzi ona mocnych smaków, takich jak czosnek i cebula, ale każde danie z czekoladą natychmiast otrzymywało królewską pieczęć aprobaty. Przy tym Jej Królewska Mość nie jest jakimś przesadnym łasuchem - nigdy nie prosiła o przekąski późnym wieczorem, ale znana była z tego, że czasem pozwalała sobie na „czekoladki z kredensu” lub kawałek owocu. Do jej „grzesznych przyjemności” należała za czasów McGrady'ego „croque monsieur”, wymyślna

wersja kanapki z toastowanym serem gruyere, szynki i ubitych jajek. Uwielbia też rybę z frytkami w azjatyckiej panierce panko zamiast tradycyjnej.

W święta Elżbieta II folguje sobie wyjątkowym specjałem, którym częstuje wszystkich gości - to słodkie babeczki mince pies z kruchego ciasta z aromatycznym nadzieniem. Bez mince pies trudno sobie wyobrazić święta Bożego Narodzenia w Anglii i Irlandii.

Pandemia i inne plagi

Święta pod znakiem pandemii i obaw o zdrowie królowej to nie jedyne zmartwienie dworu. W rodzinie królewskiej jest też trochę problemów innego gatunku. Wiadomo, że do Jej Królewskiej Mości nie zostanie zaproszony książę Andrzej, na którym ciążyą zarzuty uczestniczenia w pedofilskim procederze i handlu kobietami Jeffreya Epsteina.

Nie do końca jasne jest też to, czy do Anglii przyjedzie książę Harry z żoną, czy może przyjedzie do babci sam, a może tylko z dziećmi albo w ogóle on, Meghan i dzieci nie przyjadą. Byłaby to dla królowej kolejna strata - po śmierci męża, po wymuszanych przez Covid-19 ograniczeniach, po słabościach ciała. Wszyscy sympatycy Elżbiety II życzą jej więc na święta hartu ducha i wszystkiego najlepszego, prawda?

REKLAMA

0010369935

Europa bez energii?

Rozmowa z Grzegorzem Tobiszowskim - posłem do Parlamentu Europejskiego.

Zielony Ład to w Unii Europejskiej absolutny numer 1 na liście priorytetów. W wielu krajach wspólnoty widać wręcz pęd do neutralności klimatycznej. Czy Polska nadąża?

G.T.: Rzeczywiście nacisk na neutralność klimatyczną jest ogromny, ale wydaje się, że Unia pędzi nieco na oślep i pod szyldem zapobiegania katastrofie klimatycznej podejmowane są decyzje, które mogą doprowadzić do wielkich problemów w systemie energetycznym Unii Europejskiej. Kierunek proekologiczny oczywiście jest słuszny, ale trzeba mieć świadomość, że nawet niewielkie niedobory energii mogą prowadzić do głębokich kryzysów oraz zapaści gospodarczych i społecznych. Nie ma też wątpliwości, że poza aspektem klimatycznym gra toczy się o naprawdę duże pieniądze.

Co Pan przez to rozumie?

Od 2026 roku obowiązywać będzie limit 550 gramów emitowanego dwutlenku węgla na 1 wyprodukowaną kilowatogodzinę (kWh). To w zasadzie eliminuje z rynku mocy elektrownie wę-



glowe. Polska naprawdę czyni gigantyczne kroki w budowie źródeł odnawialnych, ale moce zainstalowane są wciąż niewystarczające. Zaostrożanie unijnych norm będzie skutkowało tym, że wiele elektrowni w Polsce za kilka lat będzie odłączanych od systemu elektroenergetycznego. Do tego czasu nie da się realnie zbudować tylu źródeł OZE czy bloków elektrowni atomowych, żeby tę lukę uzupełnić. Zatem będziemy skazani na zakup energii od zagranicznych dostawców, w dużej mierze od naszych zachodnich sąsiadów, czyli Niemiec.

Czy to może oznaczać podwyżki cen prądu?

Pojawia się realne zagrożenie, że w krajach Unii Europejskiej energia będzie coraz droższa. Nie musimy przekonywać, że w każdej działalności energia elektryczna jest istotnym kosztem, który firmy będą rekompensowały w cenach. Wzrost cen energii jest zawsze bardzo niepokojącym scenariuszem z punktu widzenia gospodarki. Jak możemy zauważyć, kryzys energetyczny, który pojawił się na przestrzeni ostatnich miesięcy w Unii Europejskiej, spowodował istotny wzrost cen

energii we wszystkich państwach członkowskich. Do tego jeszcze dochodzi trwająca pandemia, która hamuje rozwój gospodarczy i to nie tylko w Unii, lecz również na całym świecie.

Polska też buduje wiatraków. Mówi się nawet o 11 gigawat-tach na morzu do 2040 roku.

Te inwestycje w Polsce wydają się naprawdę imponujące. Mówi się o kwotach 130-140 miliardów złotych w ramach samych farm offshore'owych. Padają kolejne rekordy energetyki wiatrowej. Była sobota w listopadzie, kiedy ponad 30% generowanej w Polsce energii pochodziło właśnie z wiatru. Jednak trzeba pamiętać, że są dni, kiedy ten udział wynosi pięć procent, albo i mniej. Proszę sobie przypomnieć, co działo się w lutym w Szwecji, która wyłączyła bloki jądrowe. Kilka dni bez wiatru i kraj niemal stanął. Gospodarka potrzebuje pewnych, stabilnych dostaw energii. A im tańsza jest energia, tym gospodarka bardziej konkurencyjna. Europa trochę zjada swój ogon.

Co to znaczy?

Unia Europejska jest światowym liderem trendów ekologicznych i chwała za to. Ale jednocześnie przez wyśrubowane normy środowiskowe wypchnęliśmy większość produkcji w inne rejony świata, np. do Chin czy Indii. A tam króluje energetyka węglowa. Klimat jest jeden dla całej Ziemi. To naprawdę nie jest ważne, gdzie CO2 jest emitowany. Mówiąc o bezemisyjności warto się rozejrzeć i sprawdzić, gdzie zostały wyprodukowane nasze ubrania, nasze sprzęty AGD, RTV itd. Jesteśmy za ograniczaniem emisji, ale za ograniczaniem rozsądnym, a nie pozornym.

Czego więc potrzebujemy, żeby zapobiec tej energetycznej katastrofie?

Inwestycji i stabilizacji. Na pewno uporządkowania wymaga system ETS, czyli handlu uprawnieniami do emisji CO2. Potrzebujemy dużych inwestycji w energię atomową. To źródło, które bardzo stabilizuje system energetyczny i równoważy niepewność źródeł odnawialnych. Istotny jest rozwój klastrów

energetycznych i systemu posumenckiego, czyli indywidualnych instalacji pozyskujących energię odnawialną. I przede wszystkim potrzebujemy w Europie silnego głosu. Głosu rozsądku, który nie będzie „na siłę” zwiększał ambicji, ponieważ nowe cele muszą być racjonalne i skuteczne.

A czy w Europie może zabraknąć energii?

Elektrycznej – niewykluczone. Przywołany wcześniej przykład Szwecji pokazuje, że ten system energetyczny jest chwiejny. Komisja Europejska widzi niewydolność systemu, stąd też zleciła jego szczegółową analizę. Ja najbardziej boję się, że może zabraknąć innej energii. Tej płynącej z europejskiej solidarności. Mnożą się akty prawne dotyczące kwestii klimatycznych i środowiskowych, ale brakuje koordynacji. Musimy pamiętać, że Europa ma tylko 7% udziału w światowej emisji gazów cieplarnianych.





EWA BEM: W życiu chodzi o miłość

– Chodzi tylko o to, żeby wykrzesać z siebie jak najwięcej miłości, rozdawać ją na prawo i lewo, bez najmniejszych ograniczeń. Nie oszczędzać swojego uśmiechu, swoich serdecznych słów, przytulań, głaskań, zachwyków. Dawać tego mrowie. To uszczęśliwia tego, kto dostaje i tego, kto daje – mówi Ewa Bem, wokalistka jazzowa

Anita Czapryn

Dużo miłości jest na Pani najnowszej płycie „Ewa Bem Live”. Ciekawa jestem, czy ma Pani własną definicję miłości?

Nie mam takiej definicji. I nie wiem, czy znam kogoś, kto mógłby zdefiniować tak potężne, wszechmogące, najistotniejsze w życiu człowieka uczucie, jakim jest miłość. Oczywiście wiemy, że jej rodzajów, gatunków czy odmian jest ogromnie dużo. Czym innym, jak zwykło się mówić, jest miłość do dziecka; czym innym jest miłość do partnera, męża. Jeszcze inna jest do przyrody. Inna jest do muzyki. Za każdym razem jest to głęboko emocjonalna sytuacja. Ja od urodzenia jestem bardzo emocjonalna, łatwo się wzruszam, szybko zachwycam. Miłość dla mnie to uczucie, w którym się pławię i którym żyję; oczywiście, jak wspomniałam, jest ona obecna na bardzo wielu płaszczyznach. Jedną z nich, bez wątpienia, jest muzyka. Pięknie pani to zauważyła – na tej płycie jest bardzo dużo miłości. To jest miłość nie tylko moja – do publiczności, bo przed nią występuję. Nie tylko moja do utworów, które śpiewam, bo w istocie są one wyselekcjonowane z naszego potężnego z Andrzejem Jagodzińskim i Kwartetem, repertuaru; utwory zostały wybrane pieczołowicie. To jest też miłość do wszystkich moich muzyków razem i do każdego z osobna, i jest to miłość bardzo trwała, pogłębiona, bo znamy się długo, pracujemy ze sobą od dawna. Często bywa tak, że dłużej przebywamy ze sobą w podróży czy garderobie, niż na scenie. To

jest też bardzo głębokie i urozmaicone uczucie. Jest to zatem rodzaj miłości, tak.

Jak rodziła się u Pani miłość do muzyki? Wydawać by się mogło, że nie miała Pani wyjścia, przychodząc na świat w muzycznej rodzinie? Jak to Pani pamięta teraz, już jako dorosła, dojrzała osoba?

Bardzo dziękuję za tę dośrodek i dojrzałość; to naprawdę komplement nie lada na moim etapie życia. Pamiętam muzykę jako rzecz szalenie naturalną. Byliśmy licznym, 3-osobowym rodzeństwem. W domu panował rodzaj artystycznego rozgardiaszu, na pewno też hałasu. W dzieciństwie, o czym zawsze chętnie wspominałam, towarzyszyło nam radio, które praktycznie grało cały czas. W tych moich 50 latach dzieciństwa i wczesnej młodości radio grało bardzo wszechstronnie, na ile oczywiście mogło, bo w niektóre rejon nie zaglądało, jak na przykład w rejon amerykańskiego jazzu. Ale i jazz można było czasami wysłuchać. Niemniej jako małe dzieci byliśmy faszzerowani, chciał nam się, wieloma gatunkami muzyki. Słuchaliśmy i muzyki ludowej, i Chopina, i arii operowych, i muzyki popularnej, piosenek francuskich, włoskich. A do tego wszystkiego mieliśmy jeszcze swoje upodobania. Wraz z tym, jak wzrastaliśmy, to się wzbogacaliśmy, a to o adapter, a to o magnetofon, a to o całe gro- no przyjaciół, spośród których wszyscy też żyli muzyką. W mojej najbliższej grupie rówieśniczej, z którą wzrastałam w okolicach śródmieścia Warszawy, wszyscy byli zainteresowani muzyką. Słuchało

się jej, podkupywało płyty, sprowadzało; to nawet nie był żaden świat równoległy muzyczny, tylko tak po prostu cały czas się działo. Tak też pamiętam swój dom z czasów dzieciństwa. Z wczesnego dzieciństwa mam taki flash: jest godzina 12 w południe; przez okno od strony MDM-u wpada do pokoju wielki snop słońca, wprost na pięknie wypolerowaną, wypastowaną podłogę i gra hejnał z wieży Mariackiej. To taki drobny, ale naprawdę brakuje mi tego. To wyznaczało rytm dnia, czułam się tak... nie wiem, jakie słowo by najlepiej oddało te uczucia. Po angielsku mówi się in touch – czułam się „w tacz” z innymi Polakami. Wszyscy wtedy słuchaliśmy hejnału. Podobnie rano – o szóstej czy siódmej, kiedy radio grało skoczną muzykę, żeby każdy mógł przed pracą zrobić 3-4 przysiady. No i wszystko to teraz szlag trafił. Żałuję bardzo. To był ciekawy element dziecięcego rozwoju, od strony muzycznej naturalnie.

Mieszkała Pani wtedy przy placu Konstytucji. Miała Pani swój pokój czy musiała go dzielić z braćmi?

To było duże mieszkanie, zresztą jest i funkcjonuje w dalszym ciągu. Dokończyła w nim swoich dni moja mama Elżbieta, która odeszła 8 lat temu. Do końca nie chciała opuścić tej twierdzy. Okna mieszkania wychodziły

na plac Konstytucji oraz na podwórze, na którym od lat mieści się Teatr Polonia, a kiedyś było kino Polonia. Gigantyczne, piękne podwórze, dokładnie takie, jak podwórze powinno wyglądać. Z ogromnym kasztanowcem, z ławkami, z potężną piaskownicą, z możliwością spotkania się ze wszystkimi dziećmi z okolicy. Wszystkie one były na podwórzu. I cały boży dzień na tym podwórzu rozmaite hece się wyprawiało. W mieszkaniu mieliśmy dwa ogromne pokoje i jeden mały, tak zwana służbówka; jeszcze w latach 50. brana była pod uwagę taka rodzina z pokojówką czy też służącą. Kocham bardzo to mieszkanie, ale patrząc na nie z perspektywy architektonicznej, był to istny festiwal korytarzy, korytarzy, przedpokoi; teraz takie rozplanowanie mieszkania uznano by za arcynieekonomiczne. Kiedy byłam panienką, dostałam tę służbówkę i był to mój własny pokój. Mały, ale bardzo mój. Jako dzieci mieszkaliśmy w trójkę. Babcia każdego wieczora a to nam śpiewała, a to opowiadała bajki. Pamiętam też niejako muzyczną refleksję – jest już ciemno i słychać takie „pszz, szszpt”, bo się wszyscy po cichutku modlimy; babcia nami dyryguje. To też było dla mnie jak muzyka. Poza tym, my już jako małe dzieci bardzo dużo śpiewaliśmy. Alek, mój najstarszy

Babcia każdego wieczora a to nam śpiewała, a to opowiadała bajki. Pamiętam też muzyczną refleksję - jest już ciemno i słychać takie „pszz, szszpt”, bo się wszyscy po cichutku modlimy; babcia nami dyryguje. To też było dla mnie jak muzyka

brat, był prowadzącym, prowadzącym, pierwszy coś zanucił, a myśmy się przyłączyli. Nie było użerania się we wspólnym pokoju.

Nie było takiego momentu, żeby pani tęskniła za tym, żeby mieć siostrę?

Nigdy. Nawet nie wiem, czy przez całe życie miałam jakieś prawdziwe przyjaciółki. Takie jak miała Pamela, moja córka, która przyjaźniła się z dwiema od szkoły podstawowej, będąc przez 25 lat w tak bliskiej z nimi zażyłości. Ja w tego rodzaju przyjaźni raczej nie wchodziłam. Może dlatego że znałam bardzo dużo chłopaków, miałam kolegów, a kiedy prześlance- wałam się w rejon muzyczny, to też głównie koledzy mnie otaczali.

W jazzie jest więcej mężczyzn.
Zdecydowanie!

Wracając do Pani domu rodzinnego - babcia Felicja to chyba była dla Pani ważna postać. Czy również dlatego że zbliżyła Panią do kościoła, do Boga?

Babcia Felicja była ogromnie ważną postacią dla całej naszej trójki. Napisałam kiedyś o niej; do tej pory o niej myślę. Patrzę na jej zdjęcie. Była uosobieniem spokoju i ogromnej pracowitości. Pochodziła z Poznania; te wszystkie poznańskie cechy babcia miała w pełnym rozkwicie. Dopiero teraz, w swoim wieku, zaczynam odkrywać je w sobie i teraz dokładnie nie wiem, na czym one polegają. Czy zbliżyła nas do Boga? Dopilnowała raczej, w tym pierwszym etapie naszego dzieciństwa, aby były paciorek, obowiązkowe niedzielne msze święte. Szliśmy z babcią zawsze na godzinę 19 do niedalekiego, pięknego kościoła Najświętszego Zbawiciela, który mieści się na placu Zbawiciela. Zresztą jego wieże widać było z naszego okna, tak jak i całą trasę, bo przecież Marszałkowska idzie na przestrzal. Babcia była z nami przez cały okres nauczania religii, która wtedy uczona była w kościele. Pamiętam, sale katechetyczne mieściły się w zaułkach tego pięknego, wielkiego kościoła. Lekcjom religii towarzyszył więc mrok, zapach kadzidła i świec, i jakaś tajemnica. To wszystko miało swój klimat, który robił na nas wrażenie. Pamiętam, babcia pilnowała, żebyśmy pięknie prowadzili zeszyty do religii i naprawdę miałam bardzo piękny zeszyt, z małunkami, z wyklejankami; poświęcałyśmy na to sporo czasu. I w całym tym szlaku, do bierzmowania włącznie, babunia nam towarzyszyła i z nami go przeszła.

Dokonałam teraz tak zwanej inwersji czasowej, czyli przeniosłam się w czasie, bo kiedy mówiła Pani o kościele, lekcjach religii, to przypomniał mi się ten moment, kiedy Pani przebrała za Matkę Boską, śpiewa cudowną pastorałkę „Lulej że mi, lulej” w kultowym filmie „Miś” Stanisława Barei. Jak to było?

To dość długa historia; opowiem ją w skrócie. Dostałam propozycję od Stasia Tyma.

Już się Państwo znaliście?

Tak, choć jeszcze nie tak blisko. Oczywiście wiedziałam, kto zaczął, on o mnie też słyszał. Zaprosił mnie do nagrania pastorałki, którą skomponował Jerzy Derfel do osobistego tekstu Stasia Tyma. Podkreślałam to, ponieważ jest to przepięknie napisany tekst; tak wzruszający, że ja sama czasem milknę ze wzruszenia. A napisał go ten nasz wspaniały prześmiewca, satyryk, żądło wszelkiego dowcipu i celnej riposty. Tak tkliwy, piękny tekst, napisany z czułością i delikatnością. Piosenkę nagrałam, a jakiś czas później Stasiu znów się do mnie odezwał. Powiedział, że ta piosenka będzie kończyła film, który oni, z panem Bareją kręcą i właśnie go dokańczają. Dowiedziałam się, że film będzie się nazywał „Miś” i jest taka propozycja, żebym ja w finałowej scenie tego filmu wystąpiła i z playbacku zaśpiewała tę pastorałkę. I czy ja się zgadzam?

Zgodziła się Pani.

Oczywiście, że tak. Wtedy zgadzałam się na wszystko. Ale zawsze musiałam czuć do tego dobrą emocję. Przebrali mnie za Matkę Boską, pojechaliśmy na plan. Warto tu wspomnieć, że towarzyszący mi święty Józef to pan Rafał Olbiński, nasz światowej sławy grafik i plakacista.

Znakomity malarz!

Tak, to on. Razem nas przewieziono jakimś osinobusem czy Roburem na plan; po drodze Stasio Tym, ubrany w kufajkę i tę ogromną perukę, opowiadał zawiłości tego filmu. Nic nie skapowałam. Zupełnie nie wiedziałam, o co chodzi. Dowiedziono nas nad sadzawkę, która była miejscem jak ze snu. Ci ludzie jeżdżący na podwojnym tyłach, te porożpalane ogniska! Naprawdę, ten plan był czarodziejski. Tam spędziliśmy z Rafałem kilka godzin, siedząc w maluchu. Zimno było jak czort, a my czekaliśmy na wejście na plan. W końcu znaleźliśmy się na planie, towarzyszył nam pastuszek na fujarcie; wiem, że doangazowano chłopaka z Wyższej Szkoły Muzycznej. W momencie, kiedy miała już być nagry-



FOT. IZA GRZYBOWSKA/MATERIALY PRASOWE

Mam takie serce, co z każdym lubi grać; w każdym znajduję coś, co jest warte, żeby z nim grać, żeby z nim być czy pobyc

wana scena finałowa, Stasiu powiedział, że sytuacja jest taka, że będzie leciał nad nami samolot z misiem słomianym. Misio słomiany się urwie i wpadnie do tej sadzawki, w błoto, więc, powiedział Stasiu „musimy wylać na ciebie spod kamery kubeł błota ze słomą. I czy ty się zgadzasz?”. Odpowiedziałam: „Staszek, to ja tyle już zrobiłam, siedzę zdrętwiała w maluchu 6 godzin, to teraz będę się nie zgadzać?! Dawaj!”. W ten sposób ta scena się rozegrała. Dopiero daleko później, nie wiem nawet, czy nie kilka lat później, dowiedziałam się, że gram w kultowym filmie. Zobaczyłam całą tę sytuację z misiem, trochę zaczęłam to już nawet rozumieć. Ale nie do końca (śmiej). Mówiłam Stasiowi Tymowi: „Staszek, rozumiem, ale trochę nie do końca”. A potem ta pastorałka zaczęła żyć absolutnie swoim życiem. Szczerze to przyznaję i szcze-

rze rozumiem, że ona bardzo chwyta za serce. Śpiewam ją zawsze w okolicach grudniowych i styczniowych; wtedy jestem proszona o tę pastorałkę. Szczególnie dlatego, że my w istocie znamy tylko kolędy, a pastorałek o takim charakterze przedświątecznym to nie mamy zbyt wiele. Być może dlatego ona jest taka przydatna. Nawet jako kołysanka. Przy okazji powiem, że wiele lat temu wydałam też piękną płytę kolędową, ale ona nie doczekała się reedycji.

Szkoda. Bardzo by się przydała.

Tak myślę. To są kolędy „po Bożemu” zaśpiewane.

Współczesne śpiewanie kolęd zbyt jest uduziwnione. Nie umiem się znaleźć w tej stylistyce.

To chyba tylko ci, co ją tworzą, umieją się w tej stylistyce znaleźć. W domu,

na święta najpierw oczywiście śpiewamy, ale jeśli już chcemy posłuchać jakichś kolęd, to słuchamy tylko „Mazowsza”, „Śląska” i tego rodzaju klasyki; ewentualnie amerykańskich Christmas songs. Niestety, są genialne!

Znów dokonam inwersji czasowej. Ma pani 16 lat, już jest po, dziś powiedzielibyśmy, castingu, jaki organizował klub muzyczny Stodoła. Stoi Pani na scenie w sukience, chyba z firanki, którą uszyła Pani mama i śpiewa swój pierwszy koncert. Tremy brak. Pamięta Pani, co wtedy czuła, co śpiewała?

Nie mam w sobie ducha archiwistki; nie pamiętam. Wszystko mi się kopci, myślę się wszelkie daty i zdarzenia. Są tacy, co pamiętają za mnie. Rzeczywiście, po przesłuchaniu w Stodole, zostałam przyjeta do powstającej wtedy

Grupy Bluesowej Stodoła. Przygotowywała ona bluesetka – koncert składający się z wykonanej gdzieś w kościółku w Teksasie mszy świętej śpiewanej i do tego zostały napisane polskie teksty przez pana Bogusia Chońskiego. Do tego przedsięwzięcia artystycznego zostałam dobrana, ale przed tym, już od czasu do czasu w Stodole śpiewałam. Czy coś czułam? Tak, jak pani powiedziała, nie miałam żadnej tremy. Byłam otrząskana ze śpiewaniem, bo cały czas śpiewaliśmy w domu, a potem, jak byliśmy trochę więksi, to gdziekolwiek się znaleźliśmy w trójkę, to zawsze śpiewaliśmy. Powstała nawet z tego taka anegdota głupkowata, że śpiewałam w tramwajach...

... za pieniądze.

To chyba wyższej klasy dziennikarz musiał w taki sposób zrozumieć. Myśmy po prostu śpiewali – czy to w pociągu, czy na ulicy, czy gdzie indziej. Poza tym ja w ogóle, absolutnie nie myślałam o tym, że się zajmę muzyką na dłużej, czy zawodowo. Marzyłam o aktorstwie. Wiedziałam, że umiem zaśpiewać, bo byłam wyuczona i osłuchana. Ale tego pierwszego razu w Stodole nie pamiętam. Sukienkę uszyła mi mama, ale nie była z firanki. Natomiast bluesetka miały już swoje kostiumy i bardziej profesjonalny charakter. Może ciekawostką będzie, że całkiem niedawno zwrócił się do mnie młody adept reżyserii i tak dowie-

Mam właśnie takie serce, co z każdym lubi grać; w każdym znajduję coś, co jest warte, żeby z nim grać, żeby z nim być czy pobyc. Czy mam serce, co ma własny styl i rytm? No, mam nadzieję, że jakiś styl mam

działam się, że o tych bluesetkach powstaje film dokumentalny. Byłam zdumiona, że zabrali się za to młodzi ludzie z łódzkiej filmówki; będę tam dla nich wspominała. Mają już sporo materiału. Pytałam: „Ale dlaczego o tym film?”. Usłyszałam, że doszli do wniosku, że to było coś tak kuriozalnego, niesamowitego w tamtym czasie, bo to był początek 1970 roku. I w tej kurnej, przasnjej Polsce zrobiono nagle taki spektakl muzyczny. To ich zachwyciło. Prawdę mówiąc, jestem temu bardzo rada. W tamtym czasie stanowiliśmy bardzo fajną, liczną ekipę. Ale długo z nimi nie byłam, bo już zaczął się tworzyć zespół Bemibek i prawie bez słowa się do zespołu przeniosłam.

O niektórych piosenkach mówi Pani, że są jak pieczątki. I tak właśnie chyba

jest z płytą „Ewa Bem Li-ve”, bo są na niej same pieczęcie nierozzerwalnie kojarzone z Panią: „Wyrzeźbiłam twój obraz w powietrzu”, „Podaruj mi trochę słońca”, „Cały świat”, „Żyj kolorowo”. To wielkie przeboje. A który z utworów uważa Pani za swój największy przebój?

Z mojej perspektywy chyba takiej oceny nie mogę dokonać, nawet wobec siebie, bo przebój to jest coś, co należy nie do wykonawcy, tylko do publiczności. To nie ja decyduję o tym, co jest przebojem, tylko publiczność. Ale wydaje mi się, że najgłośniejszy, najbardziej, to nadal jest utwór „Moje serce to jest muzyk”.

Z tą piosenką też jest ciekawa historia, bo ani jej Pani nie chciała, ani nie była ona w Pani tonacji.

Z odzewu słuchaczy i publiczności wynika, że wybrałam tę piosenkę. Akurat na tej płycie jej nie ma. To może jest pewnym świadectwem tego, że to nie jest moja ukochana piosenka. Ona jest znakomita pod względem warsztatowym; skomponowana przez Jacka Mikułę na blachę. Napisała przez Wojtkę Młynarskiego, więc czego chcieć więcej? Ale to faktycznie nie jest moja piosenka. Akurat na ostatniej płycie się nie zmieściła, ale ją na koncertach często śpiewam, bo wiem, że ona sprawia ludziom radość. Jeśli chodzi o jej przesłanie, to wszelkie pochwały i zasługi należą się

derem wielu grup, więc to jest jego działanie zasadnicze. Jest jazzmanem, który gra aktywnie do dzisiaj. Stworzył zresztą bardzo wiele zespołów; a piosenki to rzeczywiście jakoś przy okazji pisał i „Żyj kolorowo” jest jedną z nich.

W tym roku skończyła Pani 70 lat. Było podsumowanie, jakiś bilans życia, co znalazło się po stronie „winnien” a co po stronie „ma”?

Ale skąd! Ja takich rzeczy nie robię. Nawet kolejnego dnia nie podsumowuję. Nie mam listy rzeczy do załatwienia, nie stawiam ptaszków; wszystko mam w głowie. W ogóle nie lubię żadnych podsumowań. Co tu sumować? Weszłam w okres, o którym ludzie, którzy nie wiedzą, co mówią, powiadają, że to jest piękny etap, jesień życia. Ale mówią to ludzie, którzy na tym etapie nigdy jeszcze nie byli. W ogóle się z tym nie zgadzam, w ogóle mnie to nie satysfakcjonuje i nie przymierzam tego do siebie. Jest to bardzo nieprzyjemny okres w życiu człowieka. W etapie późnej jesieni życia trzeba się jeszcze bardziej zmagać z tym życiem, a ono jest naprawdę bardzo ciężkie. Trzeba jeszcze więcej wkładać w te zmagania swojej siły i energii, a ona topnieje jak pierwszy śnieg. Nie widzę więc tu powodów do zachwytu. Nie wiem, czy przy okazji 70 urodzin coś sobie pomyślałam? Wrębałam kawałek tortu, przyjechałam bardzo dużo kwiatów, ogromnie dużo płomienych życzeń i było mi z tym bardzo fajnie. A poza tym, to żadnych takich podsumowań, co się udało, a co nie, nie było. Zresztą, w obliczu tragedii, która mnie spotkała, nas spotkała, cztery lata temu, w żadnym razie nie robię żadnych podsumowań. To wszystko jest nic niewarte. O czym tu mówić? Żyję. Jest, jak jest i inaczej nie będzie.

O co więc chodzi w życiu?

O to, od czego zaczęłyśmy tę rozmowę. O miłość. Chodzi tylko o to, żeby wykrzesać z siebie jak najwięcej miłości, rozdawać ją na prawo i lewo, bez najmniejszych ograniczeń. Nie oszczędzać swojego uśmiechu, swoich serdecznych słów, przytulań, głaskań, zachwyty. Dawać tego mrowie. To uszczęśliwia tego, kto dostaje i tego, kto daje. Przy czym ci, którzy dostają, nie zawsze wiedzą, że to jest aż tak cenne i tak warte. Ale można ich przekonać. Jestem osobą, która bardzo dużo daje z siebie. Zamaszyście rozdaję i swoje serce, i swoje uczucia...

... i swoje piosenki.
Tak. Piosenki też.



Cud narodzin na covidowym oddziale

RÓŻOWA NITKA

Anna Kilian: Z porodu pamiętam jeszcze, jak pokazują mi dziecko. Gdy się obudziłam, myślałam, że minęło pół godziny. Okazało się, że minęło pięć dni, a ja przez ten czas leżałam pod respiratorem. Mój syn, wcześniak, toczył swoją walkę

Maria Mazurek

Czasem w życiu jest tak, że kogoś się poznaje i prawie od razu się wie: to ta osoba, z którą chce dzielić się życie.

Ania i Dominik poznali się sześć lat temu, pobrali - rok później. Jak na pięć lat, bilans ich małżeństwa jest całkiem solidny: wymarzony dom pod Krakowem, mnóstwo dobrych chwil, czworo dzieci.

Każde kompletnie inne. Weźmy Basię i Ulę. Bliźniaki jednojajowe dostają po identycznym pakiecie genów, powinny więc - przynajmniej w teorii - być identyczne. U tych dwulatek kończy się na podobieństwie fizycznym. Ula jest jak szczeniak bernardyna: wesoła, głośna, bardzo ekspresyjna, trochę niezdarza, kocha jeść. Basia jak kot: bardziej skryta, chodząca własnymi ścieżkami, więcej obserwuje niż mówi, prędzej się obrazi niż krzyknie, odda czekoladę za ogórka kiszzonego. Czterolatnia Tereska, najstarsza, to księżniczka: z kolorów akceptuje tylko róż i zawsze musi być w centrum zainteresowania.

Za to najmłodszy, 8-miesięczny Pawełek (ale że był wcześniakiem, to można odjąć mu dwa miesiące) to dziecko-ideał. Niemarudzące, nieplaczące, potrafiące zająć się sobą.

Te osiem miesięcy temu oboje, Ania i Paweł, matka i syn, walczyli o przetrwanie. Ania trafiła z ciężkim covidem do szpitala, stąd przedwczesny poród. Pamięta jeszcze z niego, jak pokazują jej Pawełka. Kolejne dni spędziła pod respiratorem. W tym czasie chłopczyk na neonatologii toczył batalię o swoje życie.

Żaden wybór

To było jeszcze przed masowymi szczepieniami dla wszystkich, w marcu. Nie wiedzą, skąd się to przyplątało. Może Tereska przyniosła z przedszkola? A może - potem to analizowali - złapali wirusa na zakupach, na które pojechali w weekend? Albo mama Ani zakaziła się w pociągu, którym jechała odwiedzić córkę i jej rodzinę pierwszy raz od dłuż-



Ania i jej syn Paweł

szego czasu? To zresztą już nieważne. Złapali i koniec. Cała rodzina: Ania, Dominik, rodzice Ani. Córeczki - nie wiadomo. Jeśli przechodziły infekcję, to bezobjawowo.

Początkowo Ania nie panikowała. Jest umysłem ścisłym, fizykiem jądrowym; wiedziała, że statystyka - mimo wszystko - jest po ich stronie. Ale czuła się coraz gorzej, z trudem łapała oddech. Lekarz rodzinny odeśłał ją do szpitala na Kopernika, na covidową ginekologię i położnictwo. Tam przez kilka dni

próbowano jakoś ją z tego wyciągnąć, szczególnie że było za wcześnie na bezpieczne rozwiązanie ciąży, dopiero 29 tydzień, duże ryzyko.

- Tylko że z dnia na dzień się pogarszało - wspomina Ania. - Prawie cały czas kaszlałam, du-

siłam się, dyszałam, nie mogłam złapać oddechu. Jakbym non stop biegła. Przerazające uczucie.

W pewnym momencie parametry (i jej, i dziecka) były już tak kiepskie, że lekarze dali Ani wybór: dalej czekają albo na-

tychmiast rozwiązują ciążę. - Tylko że to był żaden wybór. Wiedziałam, że jeśli nie zgodzę się na cesarkę, to prawdopodobnie umrzemy oboje. Ja i dziecko - opowiada Ania. Lekarze uspakajali, że zazwyczaj po porodzie covidowe pacjentki odnotowują poprawę. Na to wskazywały też obserwacje Ani z tych kilku dni w szpitalu - poznała tam kobiety, które po cesarskim cięciu szybko wracały do sił.

Zabrali ją na cesarkę - duszącą się, walczącą o każdy od-

dech - natychmiast, nawet nie przebierali. Ania, jadąc na salę, powiedziała jeszcze do położnej: Ja tutaj umrę.

Potem kobieta wyznała jej, że śniło jej się to po nocach.

Przebudzenie

Z porodu pamięta głównie dwie rzeczy: widok malutkiego Pawełka, którego na chwilę jej pokazali, żeby zaraz zabrać. I jeszcze narastające wrażenie duszności. - Odebranie porodu to jest chwila. Natomiast później zszycie tego wszystkiego trwa całą wieczność. Pamiętam, że najbardziej dusiłam się w pozycji leżącej, siedzenie przynosiło mi odrobinę ulgi. Błagałam lekarzy, żeby się pośpieszyli, że już nie dają rady leżeć - opowiada Ania.

Potem usłyszała „idziemy spać” (anestezjolog dopiero później powie jej, co się wydarzyło: w trakcie operacji zapadły jej się płuca, po prostu przestały działać).

Kiedy się obudziła, myślała, że minęło pół godziny. Okazało się, że minęło pięć dni. Przez ten czas leżała pod respiratorem w bardzo ciężkim stanie. Jej synek - jak to z wcześniakami bywa - walczył o życie na neonatologii.

W tym czasie mąż - też kiepsko znoszący covid, z wysoką gorączką - siedział na izolacji w domu, opiekując się trzema zdezorientowanymi, małymi dziećmi. Ze świadomością, że ich mama może już nie wrócić. I że najmłodsze dziecko, jedyny syn, też teraz toczy swoją walkę, która może skończyć się różnie.

Kompletna bezsilność.

Spod respiratorów żywym wychodzi mniej niż połowa pacjentów.

Bez słów

Donata Liberacka, psycholog pracująca na Oddziale Intensywnej Terapii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie - tym samym, na którym leżała Ania - opowiadała mi kiedyś, że moment, w którym pacjenci się wybudzają, jest przedziwny.

Rodzina, lekarze, pielęgniarki - wszyscy wokół się cieszą, czują ulgę, że człowiek odzyskuje świadomość, że żyje, jest nadzieja. Ale pacjent - obo-

W pewnym momencie parametry (i jej, i dziecka) były już tak kiepskie, że lekarze zaproponowali cesarkę. Ciąża była jeszcze wczesna, ale Ania wiedziała, że inaczej umrą oboje. Ona i syn



lały, zdezorientowany, zazwyczaj na początku nie mogący mówić, ruszać się, dowiadujący się, że otarł się o śmierć - jest zdruzgotany. Dla niego ten moment - radosny dla jego bliskich i opiekunów - jest momentem straty.

Ania: Odruchowo sięgnęłam po telefon, ale okazało się, że nie jestem w stanie ruszyć ręką. Byłam podpięta pod mnóstwo rurek, piszczących aparatów, w samej pościeli. Wokół leżeli inni pacjenci pod respiratorami, jeden umarł. To był moment, kiedy chorzy na covid w ciężkim stanie było najwięcej, szpitale były przepełnione, na oddziale został tylko jeden wolny respirator. Pamiętam rozmowy lekarzy, kogo być może trzeba będzie do niego podłączyć. I czy wystarczy ten jeden.

Przyszedł do niej rehabilitant. - Proszę ścisnąć moją rękę - poprosił. Ścisnęła (tak jej się przynajmniej wydawało). - Proszę ścisnąć moją rękę - powtórzył.

Tak samo z nogami. - Proszę poruszać stopą - usłyszała. Zdawało jej się, że energicznie nią macha. Spojrzała na stopę. Ledwo drgnął jej palec.

Dwa dni po przebudzeniu przyszła pani psycholog z oddziału na Kopernika, gdzie Ania leżała wcześniej. Pokazała jej zdjęcie Pawełka i drugie, Dominika z dziewczynkami. Powiedziała, że Pawełek ma pewne problemy, ale jest dzielny, wychodzi powoli na prostą. Mąż i córki mają się dobrze, są w domu. Czekają, tęsknią.

Ania wtedy jeszcze nie mogła mówić (mówienia, podobnie jak ruszania palcami, siedzenia, trzymania telefonu - musiała uczyć się nijako na nowo), więc nic nie odpowiedziała.

Tylko słuchała i czuła ogromną wdzięczność.

Czas

Z czasem i jego postrzeganiem jest dziwna sprawa. W normalnych warunkach przecieka przez palce, dni i tygodnie pędzą, zlewają się ze sobą, pozostawiają wrażenie, jakbyśmy nawet nie zdążyli ich „złapać”.

Gdy jest się mamą - czworą, trojgą dzieci, mamą w ogóle - to czasu wiecznie brakuje. Zwłaszcza czasu dla siebie. Każda chwila na to, żeby napić się w spokoju kawy lub po prostu posiedzieć jest na wagę złota. Dzień jest wypełniony od bladego świtu do nocy, czasem nie ma się czasu, by na chwilę usiąść.

Na Intensywnej Terapii jest dokładnie odwrotnie. Czasu ma się dużo, za dużo.

Tylko nie jest w stanie się nic z nim zrobić. Słysząc drażniące dźwięki aparatury, pikania, migotania, poza tym - cisza. Czasem przerywana przez rozmowy personelu. Z okna - widok na kolejne okna, w których nic się nie dzieje. Godziny, minuty, nawet sekundy

rozciągają się niemiłosiernie, jakby były z gumy i miały zamiar trwać całą wieczność.

Jedyną rozrywką (jeśli można nazwać to rozrywką) stało się dla Ani oglądanie zegara powieszonego w sali. Wskazówka minutowa była prosta, za to godzinowa - zakończona dwoma punktami. Gdy zbliżała się do niektórych cyfr na tarczy, to jakby zlewała się z nimi, tworząc nowe (znane z zewnętrznego świata) kształty. Takie obserwacje wymagają wyćwiczenia wyobraźni i potwornej nudy, podobnie jak to, by w szpitalnej szafce dostrzec zarys uśmiechającej się twarzy.

- Ale nic innego mi nie zostawało, skoro początkowo nie byłam nawet w stanie trzymać telefonu w ręce - śmieje się Ania. - Oczywiście, odwiedzał mnie personel, opieka na tym oddziale jest absolutnie cudowna. Ale to są minuty w skali doby. W pozostałe godziny po prostu leżysz. I leżysz. I leżysz. Początkowo nawet nie spałam, bo bałam się (wiedziałam, że to nieracjonalne, ale nie mogłam z tym nic zrobić), że jak zasnę - to już się nie obudzę.

Nadzieja

Ania - podobnie jak jej mąż - są ludźmi wierzącymi. To w takiej sytuacji bardzo kojące: pocucie, że nawet jeśli umrze - to śmierć nie jest przecież końcem. A po drugie, że nie jest z tym swoim covidem, na łóżku Intensywnej Terapii, sama. Że ktoś nad tym czuwa. Ma plan.

- Zastanawiałam się, jak w takich sytuacjach radzą sobie ludzie niewierzący. Na pewno jest im dużo trudniej - mówi kobieta.

Na położnictwie (z Intensywnej Terapii zawsze wraca się na oddział, z którego się tu trafiło) pojawiła się w tempie ekspresowym, na trzeci dzień po przebudzeniu.

Lekarze, położne i pielęgniarki nie mogły się nacieszyć, tym bardziej że Ania była dość nietypowym przypadkiem: bardzo szybko się zapadła, ale jeszcze szybciej - doszła do siebie. Zarówno fizycznie, jak i psychicznie, bo przecież wielu pacjentów po takich doświadczeniach miesiącami zmaga się z objawami depresyjnymi czy lękowymi.

- Pewnie znów pomogło bycie mamą. Wiedziałam, że w domu czekają na mnie stęsknione dziewczynki, a na neonatologii - noworodek, który będzie potrzebował, żeby mama go karmiła, nosiła, wstawiała w nocy.

Wróciła do domu już po tygodniu. Dzień wcześniej, niż zalecali lekarze - właściwie to wypisała się wcześniej na własne życzenie, by wrócić do domu na urodziny bliźniaczek.

Tereska miała do niej jedno zasadnicze pytanie.

Czy nitka, którą zszywali jej brzuch, była różowa.

Nowe życie

Pawełek jak na wcześniaka był szczęściarzem: urodził się dość duży i silny. Nie miał też covid, choć przyplątały się inne zakażenia.

W szpitalu spędził w sumie półtora miesiąca. Ania zobaczyła go dopiero po dwóch tygodniach od narodzin, Dominik - po sześciu.

Jej pierwsza myśl po zobaczeniu syna: Boże, jaki malutki. Choć przecież, jak na wcześniaka, Paweł malutki wcale nie był.

Jest fizykiem jądrowym, przed chorobą całkowala w pamięci. Teraz wyciąga kalkulator, gdy musi dodać 18 do 27. Ciągnie się za nią neurologiczny ogon covid. Ale i tak szybko doszła do siebie

W normalnych czasach na neonatologii - we wzruszający sposób opowiada o tym kierujący oddziałem profesor Ryszard Lauterbach - mamy spędzają z maluszkami całe dni. Lekarze bardzo zachęcają ich, żeby przytulały swoje dzieci, próbowały karmić, czytały im bajki. Po prostu były obok.

Lekarz w jednym z wywiadów dla „Gazety Krakowskiej” tłumaczył mi to tak: Okazuje się, że ten kontakt, który przez kilka miesięcy jest tak bliski, a który nagle zostaje przerwany porodem - on wciąż, w pewnym stopniu, istnieje. Osłabia się w momencie, kiedy matka jest oddalona od dziecka, ale kiedy jest blisko, zacieśnia się. My to widzimy w zapisie akcji serca takiego maluszka, jego fal mózgowych, w poziomie glukozy. Potrafimy zaobserwować efekt tego u dziecka, choć to są sprawy, które dzieją się poza naszymi możliwościami percepcji i pomiaru. Sprawy, których nauka - przynajmniej na razie - do końca nie wyjaśnia.

Jednak przez pandemię Ania mogła widzieć syna tylko

dwa razy w tygodniu po 40 minut.

- Wszędzie czytałam, jak ważne jest, by spędzać maksymalnie dużo czasu z wcześniakiem, jakie to istotne, by go dotykać, karmić, przytulać - opowiada Ania. - Tymczasem ja nie mogłam tego robić. To było bardzo frustrujące. W pewnym momencie po prostu przestałam czytać zalecenia dotyczące opieki nad wcześniakiem.

Za to kiedy Pawełek wrócił do domu, oboje z mężem starali mu się wszystko wynagrodzić: tulić, nosić, kołysać, być cali dla niego.

Ale, paradoksalnie, chłopczyk okazał się najmniej wymagającym niemowlęciem z ich dzieci.

Ania: W jego wieku dziewczyny mocno dawały w kość. Szczególnie Tereska, której nie dało się choć na minutę odstawić do wózka czy łóżeczka, bo zaraz krzyczała wniebogłosy. Pamiętam, gdy przywieźliśmy Pawełka, odłożyliśmy go na chwilę i... cisza. Powiedziałam zdziwiona do męża: Dominik, czy ty widzisz to, co ja? On leży. I on nie śpi. I on nie krzyczy.

Pawełek ma jeszcze trochę do nadrobienia w stosunku do dzieciaków urodzonych w terminie: przed nim nauka pełzania, siadania, rozpoznawanie gestu pokazywania palcem.

Ma pewne problemy z układem ruchu (nic strasznego, po prostu musi dogonić dzieci, które urodziły się o czasie), więc dwa razy w tygodniu jeżdź z mamą na rehabilitację (fizjoterapeutce ciężko uwierzyć, że ma małego pacjenta, który nie dość, że w ogóle nie krzyczy przy ćwiczeniach, to jeszcze zdaje się je naprawdę lubić).

Ale idzie mu dobrze: jest wesoły, towarzyski i pogodny, na swój niemowlęcy sposób potrafi komunikować się z rodzicami, mówi w swoim prostym, maluszkowym języku składającym się z pojedynczych sylab.

Konsekwencje

Ania też bardzo szybko doszła do siebie, choć ciągnie się za nią neurologiczny ogon covid.

- Przed chorobą nigdy nie prowadziłam terminarza; doskonale pamiętałam, kiedy którą dziewczynę trzeba zabrać na szczepienia, która zaraz wyrośnie z bucików, co trzeba kupić podczas spożywczych zakupów - opowiada. - Teraz mam problem, żeby zapamiętać godzinę rehabilitacji Pawełka, a mówimy o ledwie dwóch godzinach tygodniowo. I to zawsze tych samych. Jakby mój mózg znajdował się za mgłą - mówi kobieta.

Utrzymują się też problemy z liczeniem, co w pracy fizyka - Ania pracuje w Polskiej Akademii Nauk przy wzorcowaniu urządzeń dozymetrycznych (fakt, że przez ostatnie pięć lat wiele nie przepracowała, ma jednak zamiar wrócić do życia zawodowego) - jest dość niefajne.

- Kiedyś obliczałam proste całki w głowie, a dziś wyciągam kalkulator, jak muszę dodać 18 do 27 - opowiada kobieta.

Pocieszające jest to, że te dolegliwości - powoli, bo powoli - ale mijają.

Poza tym człowiek, który otrze się o śmierć, jeszcze bardziej docenia, co ma.

A ona ma wiele: wspierającego męża i czworo wspaniałych (choć dających w kość) dzieci.

Być mamą

Ania: Macierzyństwo to sztuka cierpliwości i odpuszczania. Zanim urodziła się Tereska, wyobrażałam sobie, że będę karmić ją tylko zdrową żywnością i od małego ubierać w gustowne, eleganckie

ubranka. Że będziemy rodziną jak z Instagrama. Kiedy jednak już masz dzieci, uzmysławiasz sobie, że - po pierwsze - to wszystko nie jest tak łatwe, jak ci się wydawało i nawet doktorat z fizyki (który może kiedyś skończę) niewiele tu pomoże. Po drugie: dzieci wiedzą swoje i jak masz do wyboru na siłę wciskać córkę w elegancką, prostą i szarą sukienkę, a pozwolić jej ubrać obrzydliwie cukierkową, różową bluzkę z jedno-kołkiem, to czasem dla dobrostanu własnego układu nerwowego wybierasz to drugie. Opuuszczasz perfekcjonizm, uczysz się, że nie o wszystkim musisz decydować i nie nad wszystkim mieć kontrolę.

To może niepopularne, ale prawdziwe: własne dzieci potrafią zmęczyć i wkurzyć, jak nikt.

Ania ma na te najtrudniejsze momenty patent: mówi rodzinie, że potrzebuje odpocząć, zamyka się w sypialni, zakłada na uszy wygłuszające słuchawki i puszcza sobie jakiś film, czyta kryminał albo (teraz bardziej) próbuje niż realnie to robi) rozwiązuje zagadki logiczne.

Dominik jest programistą, pracuje zdalnie, więc to ułatwia opiekę nad dziećmi. Rozumie, że żona czasem potrzebuje odpocząć. To jeden z tych zaangażowanych tatów, którzy lubią spędzać czas z rodziną i rozumieją, że nie wszystko musi być na głowie kobiety.

Na przykład to on zajmuje się całą wieczorną rutyną w domu: sprzątanie z dziewczynkami, kolacja, mycie zębów, wkładanie piżamy, usypianie. Ania w tym czasie ogarnia dom i Pawełka, ale przyznaje, że męża ma na medal. Na przykład, śmieje się, przy czwórce dzieci nigdy nie kapiała niemowlaka. To „tatusiowa” robota.

A że i mama jest zajęta, często zmęczona, czasem - zmęczona?

Ania: Pomimo tych wszystkich trudów nie zamieniłabym się z nikim. Bardzo fajnie jest być mamą, to otwiera całkowicie głowę. A właściwie: orzeźwia. Weźmy Święta Bożego Narodzenia. Gdy byłam dzieckiem, bardzo je lubiłam: oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę, prezenty, pasterkę w środku nocy, dzielenie się opłatkiem i wspólne śpiewanie kolęd. Potem, gdy dorosłam, wszystko stawało się trochę mdłe, nudne, przewidywalne. A teraz znów - spędzając święta z dziećmi i patrząc na nie ich oczami - ekscytuję się tym wszystkim, co bawi i cieszy. Wszystko smakuje bardziej, jest radośniejsze, pełniejsze, kolorowsze.

Wychowując dzieci, przypominamy sobie, czym jest prawdziwa radość.

© ©



Pierwszą myślą Ani, gdy zobaczyła Pawełka, było: Jaki mały! A jak na wcześniaka przecież i tak był całkiem spory



Świąteczna bajka o mieszkańcach śląskiego zoo ZWIERZĘTA MAJĄ GŁOS

Niechaj nie smuć się ci, którzy prześpią noc po Wigilii i nie usłyszą głosu swojego ukochanego pupila. To nieprawda, że zwierzęta przemawiają tylko jeden raz w roku, w noc poprzedzającą Boże Narodzenie. One mówią do nas przez cały rok. Oto co powiedzieli nam na ten temat mieszkańcy śląskiego zoo

Martyna Urban

Dawno, dawno temu, za górami tarnogórskimi i lasami Dioblina powstała kraina, o której zwierzęta mogły tylko pomarzyć. Teren odgrodzony został wielkim, zielonym parkiem. Nie brakowało tam pożywienia i wody. Na miejscu znaleźć można było luksusowe kwatery, natomiast przed niepożądanymi warunkami atmosferycznymi chroniły dostosowane do tego budynki. Nad zdrowiem podopiecznych czuwał sztab lekarzy, który każdego z osobna pytał o samopoczucie. W 1958 roku kraina mlekiem i miodem płynąca została oficjalnie otwarta, by okoliczni mieszkańcy Chorzowa, Katowic, Siemianowic oraz Świętochłowic mogli ją odwiedzać i podziwiać jej mieszkańców z bliska.

Z roku na rok kraina rozrastała się. Panował w niej taki dobrobyt, że zwierzęta chętnie zakładały tam swoje rodziny i osiadały na stałe. Do chorzowskiego ogrodu zawędrowały krokodyle, szympansy, pingwiny, lamy, żyrafy oraz antylopy. Wszystkie w parach, tak by nie czuć się samotnie. Miliony odwiedzin okolicznych mieszkańców spowodowały dalszą możliwość rozbudowy cudownej krainy. Tym razem stworzono jednak coś nowego, czyli minidomki, nazwane Mini Zoo. Mali mieszkańcy świata zwierząt, czyli króliki, świnki morskie, kozy i owce, od tej pory także mogli zamieszkać w chorzowskim zoo.

Szczęściu nie było końca, a wesołe pogawędki wybrzmiewały z daleka

W Śląskim Ogrodzie Zoologicznym panowały spokój i harmonia. Przedstawiciele poszczególnych gatunków łączyli się w stada i decydowali się za-



Nie dokarmiajcie nas, bo od tego często bolą nas brzuchy - proszą odwiedzających mieszkańcy zoo

mieszkać razem pod jednym dachem, tak by nie utrudniać życia i nie przeszkadzać innym mieszkańcom. Z pawilonów rozbrzmiewały wesołe pogawędki i śmiechy.

Pracownicy bacznie obserwowali swoich podopiecznych i badali ich samopoczucie. To im zwierzęta zawdzięczały swój dobrostan. Dla lepszego rozwoju zwierząt organizowali im różnego rodzaju „zabawy”. Dzięki nim zwierzęta mogły poczuć się jak na łonie natury, a ich mózgi pozostawały zaktywizowane. Dla zobrazowania można podać przykład małp, które szczególnie doceniały zabawę w chowanego. Dzięki niej udawało się im znaleźć poukrywane bezkręgowce w korze, ziemi i innych niedostrzegalnych miejscach.

W tym miejscu małpy proszą o obalenie mitu na ich temat: - Nasza dieta aż w 80 procentach składa się z warzyw; dla jednych przysmakiem będzie brokuł,

a dla drugich kalarepa - to kwestia osobnicza. Banany, często określane mianem naszego smakołyku, nie stanowią nawet jednego procentu małej diety. Owoce traktujemy jako słodczy - wyjaśnia jedna z przedstawicielek tego gatunku.

Czasem opiekun stawał się bliższy niż rodzice

Pewnego dnia, dzięki czujności pracowników chorzowskiego zoo udało się zapobiec nieszczęściu. Na świat przyszła ma-
lusienka lemurzyca.

Niestety, Fabia - bo tak miała na imię, została odrzucona przez swoją matkę. A ponieważ gatunek Wari czarno-biały jest na wygnieciu, dlatego opiekunowie własnoręcznie karmili ją butelką. Dzięki temu lemurzyca wytworzyła większą więź do jednej z opiekunek aniżeli do własnej matki. Od tej pory Fabia z niecierpliwością oczekuje odwiedzin jej „przyszowanej” mamy.

- Cała ta sytuacja stała się na tyle głośna, że zostałam „twarzą” X Karnawału Komedii w Teatrze Rozrywki. Można było zobaczyć mnie na plakatach w województwie śląskim - opowiada lemurzyca Fabia.

Fabia jest zaliczana do zwierząt drugiej kategorii, dlatego pracownicy mogą wchodzić do jej „mieszkania”. Oczywiście z zachowaniem zasad bezpieczeństwa, czyli podczas wizyt na miejscu muszą być minimum dwie osoby.

To, co tygryski lubią najbardziej
Szczególną grupę w krainie szczęścia stanowią koty i pantery. To właśnie te osobniki budzą podziw większości odwiedzających chorzowskie zoo. Pracownicy szczególnie dbają o tych podopiecznych, zapewniając im różnorodną i zbilansowaną dietę, czyli serwując różnego rodzaju mięsa, podane tak, by tygrysy czuły się podobnie jak na łonie natury. W związku

z tym np. zwierzęta te nie otrzymują pożywienia codziennie, ale utrzymują tzw. okres postu. - Jedzenie, które otrzymujemy, jest chowane w różnych częściach wybiegu, bądź jest zamaskowane, tak byśmy musieli się trochę wysilić, a przy okazji pobawić. Dzięki wprowadzonej rutynie wiemy, co otrzymamy do zjedzenia - podkreśla gepard.

Gwoli wyjaśnienia, zwierzęta do prawidłowego funkcjonowania potrzebują rutyny; to ona zapewnia im poczucie bezpieczeństwa. Dlatego też ważnym elementem podczas pory karmienia są zielone kombinezony, które noszą pracownicy zoo, podając pożywienie swoim podopiecznym.

Nawyk, który zmienił wszystko

- Opiekunowie są w stanie stwierdzić, po naszym wyrazie twarzy, ruchu ciała, zachowaniu odległości, a także gestach, ruchu oczu i intonacji dźwięków, co chcemy im zakomunikować - mówi tygryś.

Aby komunikacja między zwierzętami a ich opiekunami mogła się wytworzyć - podopieczni przez długi czas uczyli się stylu chodzenia, gestykulacji, temperamentu, tonu głosu, a także i zapachu swoich opiekunów.

Zwierzęta bacznie obserwowały nowych „w stadzie”. Na początku z dużą dozą ostrożności podchodziły do swoich opiekunów. Jednak z czasem zaczęły ich tolerować, a nawet i lubić. Część mieszkańców zoo ma swoich ulubionych opiekunów, a pozostali reagują wobec nich tak samo. Swoich ulubieńców mają lwice, a także wspomniana wcześniej Fabia.

Reakcja na ulubionych „człowieków” - jak mawiał król Julian w bajce Madagaskar, są różne. Tę radość można porównać do reakcji pupila, gdy ich właściciele wracają do domu. Mogą to

być gwałtowne ruchy, nietypowe gesty, odbiegające od normy zapach, a także wiele innych różniących się od siebie reakcji.

Ważny komunikat od mieszkańców zoo

Zwierzęta zamieszkałe w Śląskim Ogrodzie Zoologicznym są niezmiernie wdzięczne za tak liczne odwiedziny latem 2021 roku. Niektórzy zwiedzający tak często przychodzą do zoo, że część zwierząt zaczyna ich poznawać i czeka z utęsknieniem na kolejne wizyty.

- Poznajemy was po charakterystycznym kroku i chodzie, dociera do nas wasz zapach, a także rozpoznajemy waszą gestykulację, coraz częściej was zauważamy - zdradza lew angiolski o imieniu Moxico.

Niestety, w trakcie wizyt zdarzają się też przykre incydenty. Pomimo wyraźnego zakazu dokarmiania podopiecznych zoo, na teren ich wybiegów trafia pokarm. Wiadomo, że jedno jabłuszko nie zaszkodzi, jednak w związku ze skalą odwiedzin z jednego robi się kilkanaście albo i kilkadziesiąt, w konsekwencji czego mieszkańcy zoo narażeni są na cierpienie.

- Od tak dużej ilości owoców bolą nas brzuchy, dlatego prosimy was, nie dokarmiajcie nas. Opiekunowie dbają o to, by nasza dieta była zbilansowana. Pewnego razu ktoś wrzucił nam snickersa, a jeden z moich kolegów się rozchorował - żali się Moxico.

Na tych słowach zakończymy naszą świąteczną bajkę, w której podopieczni zoo udowodnią, że komunikują się z nami nie tylko raz w roku, ale na co dzień. Niedowiarków zapraszamy pod ogrodzenie krainy mlekiem i miodem płynącej nocą. Wtedy zaczyna się prawdziwy gwar dzikiego życia...

AUTOPROMOCJA

0010361683

Kalendarz na 2022 rok

Kalendarz z kultowymi rysunkami **Gwidona Miklaszewskiego**

Partnerem kalendarza jest Totalizator Sportowy, właściciel marki Lotto

30
grudnia





REKLAMA



Nowoczesny Punkt Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych w Pawłowicach

Od stycznia mieszkańcy gminy Pawłowice będą mogli oddawać odpady w nowym Punkcie Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych.

PSZOK to miejsce, w którym mieszkańcy mogą oddawać odpady poza terminami zbiórek. Są one stąd sukcesywnie wywożone poza gminę do sortowni. Nie wolno tu składować, przetwarzać ani spalać odpadów.

Obowiązek utworzenia Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK) został nałożony na gminy w 2013 roku. W Pawłowicach tymczasowy punkt powstał na terenie Gminnego Zespołu Komunalnego (GZK). Dojazd do punktu był równocześnie dojazdem do siedziby i obiektów GZK, co było mało wygodne dla mieszkańców oddających odpady i utrudniało funkcjonowanie jednostki.

Nowy PSZOK został wybudowany na ok. 11 arach terenu przy ul. Mickiewicza 28a, tuż obok Gminnego Zakładu Komunalnego w Pawłowicach. Dzięki inwestycji oddanie odpadów będzie łatwiejsze i bardziej komfortowe dla mieszkańców. Odpady będą gromadzone w kontenerach, które zostaną ustawione pod wiatami chroniącymi je przed opadami. Po jednej stronie znajdują się boksy na zużyte meble, sprzęt elektryczny oraz odpady niebezpieczne. Natomiast z drugiej strony będą wymienne kontenery na np. bioodpady,

opony samochodowe czy odpady budowlane, które będzie można podpiąć do specjalnego samochodu ciężarowego i wywieźć. Wszystkie pojemniki będą odpowiednio oznakowane, a nad prawidłową obsługą punktu będzie czuwał pracownik GZK.

Wjazd i wyjazd znajdują się w dwóch różnych miejscach, a ruch będzie się odbywał w jednym kierunku, dzięki czemu nie będzie problemów z komunikacją. Szlaban uniemożliwi i ograniczy możliwość oddawania odpadów należących do mieszkańców innych gmin oraz osób prowadzących działalność

gospodarczą. Teren jest oświetlony i monitorowany. Mieszkańców z pewnością ucieszy fakt, że nowy PSZOK będzie dostępny przez sześć dni w tygodniu, również w soboty.

Gmina w 85% pozyskała dofinansowanie na inwestycję ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2014-2020 (Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego). Wartość całkowita projektu wynosi 1 420 000,00 zł, z czego dofinansowanie wynosi 1 024 633,26 zł, a wkład własny gminy - 395 366,74 zł.



Gmina Pawłowice

ul. Zjednoczenia 60
43-250 Pawłowice
tel. 32/4756 300
e-mail: gmina@pawlowice.pl
www.pawlowice.pl

Odpady przyjmowane w PSZOK w Pawłowicach:

- papier
- tworzywa sztuczne, metale, odpady opakowaniowe wielomateriałowe
- szkło
- bioodpady
- popiół z kotłów CO
- odpady niebezpieczne
- przeterminowane leki i chemikalia
- odpady niekwalifikujące się do odpadów medycznych powstałe w gospodarstwie domowym w wyniku przyjmowania produktów leczniczych w formie iniekcji i prowadzenia monitoringu poziomu substancji we krwi, w szczególności igły i strzykawki
- zużyte baterie i akumulatory
- zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny
- meble i inne odpady wielkogabarytowe
- zużyte opony
- odpady budowlane i rozbiórkowe
- odpady tekstyliów i odzieży

Limity ilości odpadów przyjmowanych w PSZOK:

- odpady budowlane i rozbiórkowe - 5 m³ / rok / nieruchomość
- zużyte opony - 8 szt. / rok / nieruchomość
- pozostałe odpady: bez limitu

W PSZOK nie są przyjmowane:

- azbest,
- opony z samochodów ciężarowych, koparek, ciągników itp.,
- części samochodowe (np. zderzaki, reflektory, szyby),
- odpady budowlane i rozbiórkowe wytworzone przez podmiot świadczący usługi budowlane,
- odpady niebezpieczne pozbawione etykiet, co uniemożliwia ich identyfikację,
- odpady płynne w nieszczelnych pojemnikach (cieknących),
- niezrębione gałęzie, korzenie drzew i krzewów,
- zmieszane odpady komunalne,
- odpady, których źródłem jest prowadzona działalność gospodarcza.



Najpiękniejsze miejsca w Ziemi Świętej PÓJDŹMY DO BETLEJEM

Według Ewangelii św. Łukasza, Jezus urodził się w maleńkiej miejscowości Betlejem. Wśród zielonych wzgórz Nazaretu, nad wodami Jeziora Galilejskiego spędzał swoje dzieciństwo. A gdy przyjął chrzest w Jordanie z rąk Jana Chrzciciela, zaczął nauczać i przeniósł się do Kafarnaum

Katarzyna Kasperek

W miejscu, w którym żył Jezus, znajdziemy dziś jeziora z czystą wodą, gaje pomarańczowe, szczyty górskie pokryte przez sporą część roku śniegiem. Znajdziemy tu także starożytne porty, takie jak Cezarea zbudowana przez Heroda Wielkiego oraz miejsca święte pełne religijnych wzruszeń, po które wyruszają pielgrzymi, jak Kościół Narodzenia Pańskiego w Betlejem czy Bazylika Bożego Grobu w Jerozolimie. Ale Ziemia Święta to także kurorty tętniące życiem - jak Tyberiada, gwarne miasta, takie jak Jerozolima czy przemysłowy Tel Awiw. Jedni odnajdą tu wy-



Widok na Ziemię Świętą zapiera dech w piersiach

tchnienie wpatrując się w pustynne, górzyste krajobrazy. Inni znajdą tu najpiękniejsze perełki architektury tamtych czasów, takie jak Akka - najlepiej zachowane starożytne miasto Ziemi Świętej. Najbardziej wytrwali wyruszą ku jałowym terenom Ziemi Świętej zanurzając się jepami w bezkres pustyni Negew lub zdobędą pieszo twierdzę Masada położoną nad Morzem Martwym. W Boże Narodzenie Betlejem przywitało mnie ulewnym deszczem. Niewiele osób wie, że pogoda o tej porze roku jest tu dosyć kapryśna. Aby odwiedzić Betlejem w tym terminie, potrzebujemy zatem lekkiej kurtki, parasola i nieprzemakalnego obuwia. Do Betlejem wyruszyliśmy całą rodziną zainspirowani spektaklem „Gwiazda Betlejemską”,

który widzieliśmy w Śląskim Planetarium, by zobaczyć tu pierwszą gwiazdkę. Piękne jest niebo nad Betlejem w święta Bożego Narodzenia, jednego dnia bywa pełne ciężkich chmur, następnego budzi nas idealnym błękitem. Obserwacja w nocy tego samego nieba, które widzieli Trzej Królowie ponad dwa tysiące lat temu sprawia, że i my wędrujemy w czasie. A w Betlejem nie jest to wcale takie trudne. Spacerując gęsto zabudowanymi ulicami miasta, co krok natykamy się na nazwy związane z narodzinami Jezusa: ulica Pasterzy, ulica Gwiazdy, ulica Żłóbka. Niezwykłą atmosferę tego miejsca poczujemy najlepiej w samym centrum miasta, przechadzając się po Placu Żłóbka (Manger Square). Plac ten wygląda bajecznie,

REKLAMA

0010377648

Wesołych Świąt

W imieniu całego zespołu Telewizji TVS składamy życzenia ciepłych, rodzinnych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia.

Niech kolejny Rok upłynie pod znakiem pozytywnych chwil, zdrowia oraz sukcesów osobistych i zawodowych.

Małgorzata Piechoczek

Dyrektor Telewizji TVS

Arkadiusz Hołda

Prezes Telewizji TVS





Święta Rodzina. Obraz z Kościoła Narodzenia Pańskiego

zwłaszcza gdy miasto zalewają świąteczne iluminacje. Skwery i kościoły ozdabiają wtedy choinki, a bicie kościelnych dzwonów oznajmia, że już właśnie nadchodzi ten radosny czas. Tam też zakupimy niezliczone pamiątki i prezenty dla bliskich. Od betlejemskich ceramicznych zegarów począwszy, na pięknie wyrzeźbionych w drewnie oliwnym szopkach, budzących zachwyt precyzją wykonania i wielkością figurek skończywszy. Betlejem od 1995 roku znajduje się w granicach Autonomii Palestyńskiej, jest objęte programem odrodzenia ekonomicznego miasta i rozwoju turystyki. Na terenie miasta znajduje się wiele nowoczesnych hoteli. Jednak większość turystów przyjeżdża tu tylko na jeden dzień specjalnymi autobusami, dowożącymi bez kolejek wydzielonymi pasami szybkiego ruchu z terenów Jerozolimy. Miasto od północy i zachodu otacza mur bezpieczeństwa. Sławne murale o tematyce społeczno-politycznej pokrywają go szczelnie na całej długości. Ukazują one trudną sytuację Palestyńczyków będących ciągle pod nadzorem Izraela. Pokazują sceny przesłuchiwania palestyńskich dzieci, starcia zbrojne pomiędzy stronami i militarną nierównowagę. Znajdziemy tu między innymi rysunki przedstawiające uzbrojonego żołnierza mierzącego z bliska w człowieka z kamieniem w dłoni czy gołębia pokoju z siatką celownika optycznego na jego piersi. Oba wymienione na jego piersi. Oba wymienione graffiti są autorstwa Roberta Banksy. Tajemniczego artysty, który błyskotliwie opisuje za staną rzeczywistość, zamykając ją przejmującymi obrazami umieszczanymi w wielu miejscach na świecie. Będąc w Betlejem, wybrałam się do hotelu stworzonego na bazie jego projektu. Okna tego hotelu są umieszczone na wprost ścian z przejmującymi graffiti. Jest on znany jako hotel z najgorszym widokiem na świecie.

Kościół Narodzenia Pańskiego (Church of the Nativity) z Groty Narodzenia to najczęściej

odwiedzane miejsce w Ziemi Świętej. Prosta fasada kościoła zachwyca skromnością, umieszczone zostały w niej jedynie niepozorne okna. Do wnętrza świątyni prowadzą Drzwi Pokory. Wysokie naprosto należy przekroczyć i jednocześnie się schylić. Wejście to zostało celowo zmniejszone w okresie osmańskim, by uniemożliwić wjazd do świątyni, w celu plądrowania przechowywanych tu dóbr i kosztowności, zaprzęgami konnymi. Ślady po zamurowanym wejściu z okresu krzyżowców widoczne są gołym okiem z zewnątrz budynku. Najlepiej zachowała się szeroka, główna nawa kościoła. Siega czasów Justyniana, podobnie jak cała konstrukcja świątyni. Koło ołtarza zachowały się fragmenty mozaiki posadzkowej z IV wieku, obecnie chronione drewnianymi kłapami, które uchylane są w godzinach zwiedzania. Ściany zdobią fragmenty ocalałych mozaik, które kiedyś pokrywały cały kościół. Sklepienie kościoła podtrzymują kolumny wykonane z różowego polerowanego kamienia, który w okresie krzyżowców ozdobił malowidłami z wizerunkami świętych i Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Nad nawą góruje pięknie zdobiona ambona, u sufitu kołysz się połyskujące czerwone bombki. Grota Narodzenia (Grotto of the Nativity) uważana za miejsce narodzenia Jezusa znajduje się w Kościele Narodzenia Pańskiego. Pierwsze wzmianki o jej istnieniu znajdują się w pismach św. Justyna z około 160 roku. W roku 326 cesarz rzymski zlecił wykonanie nad nią kościoła, który następnie w 530 roku Justynian przebudował na świątynię. Chciał przyćmić tym samym wszystkie inne świątynie łącznie z tymi, które wybudowano w Jerozolimie. Świątynia Narodzenia uważana jest za jedną z najstarszych świątyń chrześcijańskich. Aby dostać się w tę część kościoła, turyści czekają w długiej kolejce jeszcze przed jego otwarciem.

Pierwsze wejście oznajmia rozlegający się w mieście dźwięk dzwonów.

Obecnie w grocie znajduje się żłóbek, w którym leży figurka Nowonarodzonego Jezusa. Przyjmuje się, że oryginalny żłóbek znajduje się w Kościele Santa Maria Maggiore w Rzymie. Nad miejscem narodzenia znajduje się srebrna gwiazda. A tuż nad nią łacińska inskrypcja „Hic de virgine Maria Jesus Christus natus est” („Tutaj z Dziewicy Maryi narodził się Jezus Chrystus”). W związku z dużą liczbą odwiedzających wizyta w tym miejscu musi być krótka. Ruch turystyczny kierowany jest przez obsługę. Czasu wystarcza jedynie na dotknięcie dłonią gwiazdy. Jak mówią turyści, jest to jedno z miejsc „Touch&Go”, w którym nie odczuwamy mistycznej atmosfery. Tuż obok Kościoła Narodzenia znajduje się Kościół Świętej Katarzyny (Chapel of Saint Catherine). Zdobia go piękne krużganki, a pośrodku jednego z nich stoi figura Świętego Hieronima, urodzonego w Stydonie (Dalmacja), jednego z największych uczonych starożytności. Święty w 386 roku osiadł w Betlejem, gdzie później założył klasztor. Zajął się także przekładem Biblii z języka hebrajskiego i greckiego na łacinę, znaną z czasem jako Wulgata. Jego grób znajduje się w pobliżu Groty Narodzenia.



Mur oddzielający Betlejem od Jerozolimy. Hasła i graffiti nawiązują do obecnej sytuacji politycznej



Krużganki w Kościele św. Katarzyny. Z kościoła na cały świat transmitowana jest pasterka

Ulicą Groty Mlecznej dojeżdżamy z Kościoła Narodzenia do miejsca, w którym jak głosi legenda, Maryja zatrzymała się w drodze, by nakarmić płaczące Dzieciątka. Kiedy karmiła Jezusa, kilka kropel mleka z jej piersi stoczyło się na ziemię i dlatego grota przybrała mleczny kolor. Kaplica Groty Mlecznej (Milk Grotto Church) jest dziś odwiedzana przez matki spodziewające się dzieci oraz te, które mają problem z karmieniem piersią. Okruchy kamiennej posadzki są sprzedawane w sklepie z dewocjonaliami.

Nazaret wciąż nie zyskał wystarczająco mocnej pozycji na liście miejsc odwiedzanych przez turystów, pomimo tego, że był zarówno miejscem zwiastowania Maryi Dobrej Nowiny, jak i dorastania Jezusa. Wizytówką tego miejsca jest świetnie zachowana architektura Starego Miasta z dużą ilością krętych uliczek, gdzie można skosztować specjałów lokalnej kuchni i zakupić regionalne towary. Po bazarze towary są nadal transportowane na osiołkach. Wieczorny spacer po suk - centrum miejscowego życia to jedno z najmiłszych wspomnień z pobytu w Ziemi Świętej. Muzyka, uliczne tańce

i towarzysząca im radość wylewała się ze świętujących ulic miasta. Gmina chrześcijańska istniała w Nazarecie do III wieku. Obecnie Nazaret jest jednym z największych skupisk arabskich w Izraelu, jednak blisko połowa mieszkańców to chrześcijanie. Ale to krzyżowcy po podbiciu ziem w 1099 roku uczynili z Nazaretu stolicę Galilei i wybudowali tu liczne kościoły, na przykład Kościół Zwiastowania czy Kościół Archanioła Gabriela.

Bazylikę Zwiastowania (Church of Annunciation) wybudowano na ruinach bizantyjskiego kościoła i średniowiecznego kościoła krzyżowców. Kościół ma monumentalną, nowoczesną formę. Zwieńczony jest strzelistą kopułą i góruje nad miastem. To jedna z najciekawszych współczesnych budowli chrześcijańskich na Wschodzie. We wnętrzu kościoła wkomponowane są fragmenty starszych budowli. W najniższym punkcie kościoła znajduje się absyda kościoła bizantyjskiego z V wieku. Zaś północną ścianę kościoła zintegrowano z XII-wiecznym kościołem krzyżowców. Kościół górnym to miejsce odprawiania nabożeństw. Na ścianach kościoła znajdują się freski, których motywem stały się narodowe wyobra-

żenia Maryi - dar różnych kościołów świata, w tym także polskiego. W sąsiedztwie Bazyliki Zwiastowania mieści się Kościół św. Józefa (St. Joseph's Church), który powstał w 1914 roku na ruinach poprzednich budowli. Podobno właśnie w tym miejscu znajdował się warsztat Świętego Józefa oraz Kościół Karmienia. Warto udać się do podziemi kościoła, by zobaczyć symboliczną grootę - piwnicę, która miała należeć do domu Świętego Józefa. Kościół zdobią malowidła ściennie przedstawiające Świętą Rodzinę. Skrywająca się w podziemiach kościoła i dziedzińca grota to stanowisko archeologiczne. Nawet w późnych godzinach wieczornych jest ono pięknie podświetlone. Grota sięga czasów rzymskich i składa się z dwóch części: gospodarczej i mieszkalnej. Znajdują się w niej cysterny do przechowywania zboża i zbiorniki na wodę. Istnieje przekonanie, że przetrwała księga, w której Jezus uczył się pisać oraz ławka, w której zasiadał. Podobno przechowywana jest w miejscowej synagodze.

W Ziemi Świętej nie istnieje tradycja dzielenia się opłatkiem i zasiadania do wigilijnego stołu. Chrześcijanie w tym dniu spotykają się na pasterce. Dzień Bożego Narodzenia to domowe, rodzinne święto. Mieszkańcy udają się tego dnia na mszę świętą. Odwiedzają się tłumnie w swoich domach i spędzają wspólny czas na uroczystym świętowaniu.

Mieszkańcy Ziemi Świętej żyją wydarzeniami z życia Jezusa na co dzień.

W Betlejem w każdy czwartek w Grocie Narodzenia odbywa się pasterka.

Kiedy u nas trwa przedświąteczna gorączka, na ulicach Betlejem odbywają się koncerty i spotkania pełne świątecznej oprawy. Wśród dźwięków muzyki w Nazarecie mieszkańcy biesiadują na lokalnych targach i w punktach gastronomii. Tańczą i śpiewają. Będąc tu, w Ziemi Świętej, inaczej rozumie się słowa: oczekiwanie, czuwanie, gotowość.



Paweł Stachnik

Zacznijmy tak: „Nie jestem katolikiem ani nawet chrześcijaninem”, „Na istnienie żadnego Boga zgody dać nie mogę”, „W moich oczach wszystkie religie są tyle samo warte”, „Wiem jednak na pewno - po śmierci niczego nie ma”. To tylko niektóre z wielu wypowiedzi Stanisława Lema, w których deklarował niewiarę, ateizm i dystans do wszelkich religii. Stano- wisko takie zajmował konse- kwentnie przez całe życie, choć wydaje się, że był skłonny od owej konsekwencji czynić pewne wyjątki. Sprawa wiary lub niewiary krakowskiego pisa- rza nie jest jednak wcale taka prosta, jak wydawałoby się z za- cytowanych wypowiedzi. By za- tem odpowiedzieć na pytanie, czy Stanisław Lem obchodził Boże Narodzenie, trzeba przy- rzec się jego stosunkowi do reli- gii, Boga i transcendencji.

Ateizm wielokrotny

Urodził się w żydowskiej rodzi- nie we Lwowie i jak wiemy z ba- dań autorki najnowszej biografii Lema prof. Agnieszki Gajewskiej przyjął wychowanie religijne. Odwiedzał synagogę, uczestni- czył w lekcjach religii, odbył bar micwę. Szybko jednak - między trzynastym a czterastym ro- kiem życia - odszedł od wiary. „Wyparowała ze mnie jak gotu- jąca się woda z czajnika” - powie- dział w jednym z wywiadów. Nie powiązał tego z żadnym życio- wym wydarzeniem. Ot, po pro- stu przestał praktykować. Nie jest jednak wykluczone, że utrata wiary nastąpiła nieco póź- niej, pod wpływem dramatycz- nych wydarzeń z czasu okupacji - nieustannego zagrożenia, ukry- wania się, śmierci krewnych i bli- skiej utraty własnego życia latem 1941 r. po wejściu Niemców do Lwowa. Nie wiemy, czy rze- czywiście tak było, bo swoją ży- dowską przeszłość pisarz staran- nie ukrywał. Od wiary, w każ- dym razie, odszedł.

Po wojnie Lemowie trafił do Krakowa, a Stanisław wybrał zawód twórcy i wszedł w kra- kowskie środowisko literackie. Zetknął się wtedy z jednej strony z grupą „Tygodnika Powszech- nego”, która - jak później podkre- ślał - silnie go ukształtowała. Z drugiej obracał się wśród mło- dych, nierzadko lewicujących twórców, skupionych w miejsco- wym oddziale Związku Litera- tów Polskich.

Agnieszka Gajewska nieco demitologizuje ów wpływ „Ty- godnika” na młodego Lema.

W utworach Lema sporo jest też prób stworzenia przez ludzi jakiegoś Boga, odzna- czającego się omni- potencją i wszechwiedzą

Było to środowisko w gruncie rzeczy mu obce: w dużej mierze ziemiańskie, blisko związane z Kościołem, mocno wierzące i dalekie od nowej władzy. Młody literat pochodził z żydow- skiego mieszczaństwa, do no- wego ustroju wcale nie był źle nastawiony (publikował w „Kuź- nicy”, „Żołnierzu Polskim” i „No- wej Kulturze”), a w dodatku de- klarował się jako ateista. W kato- lickim „Tygodniku” zresztą ry- chło przestał pisywać.

Gdyby pominąć - jako niepo- twierdzony - wpływ dramatycz- nych okupacyjnych przeżyć, źró- dłem Lemowskiego ateizmu były bez wątpienia jego racjona- lizm i zainteresowanie nauką. Na wskroś racjonalistyczny Lem wierzył w siłę ludzkiego umysłu, logiczną analizę, obiektywne ba- dania naukowe i wynikający z nich postęp. Odrzucał nato- miast wszelkie byty i zjawiska nadprzyrodzone, „od wróżbitów po małe zielone ludziki”, jak pi- sał inny badacz jego twórczości Wojciech Orliński. Lemowska „Summa technologiae” to zna- cząca parafraza „Summy theolo- giae” św. Tomasza z Akwinu, w której technologia zastępuje teologię, a Boga ludzki rozum.

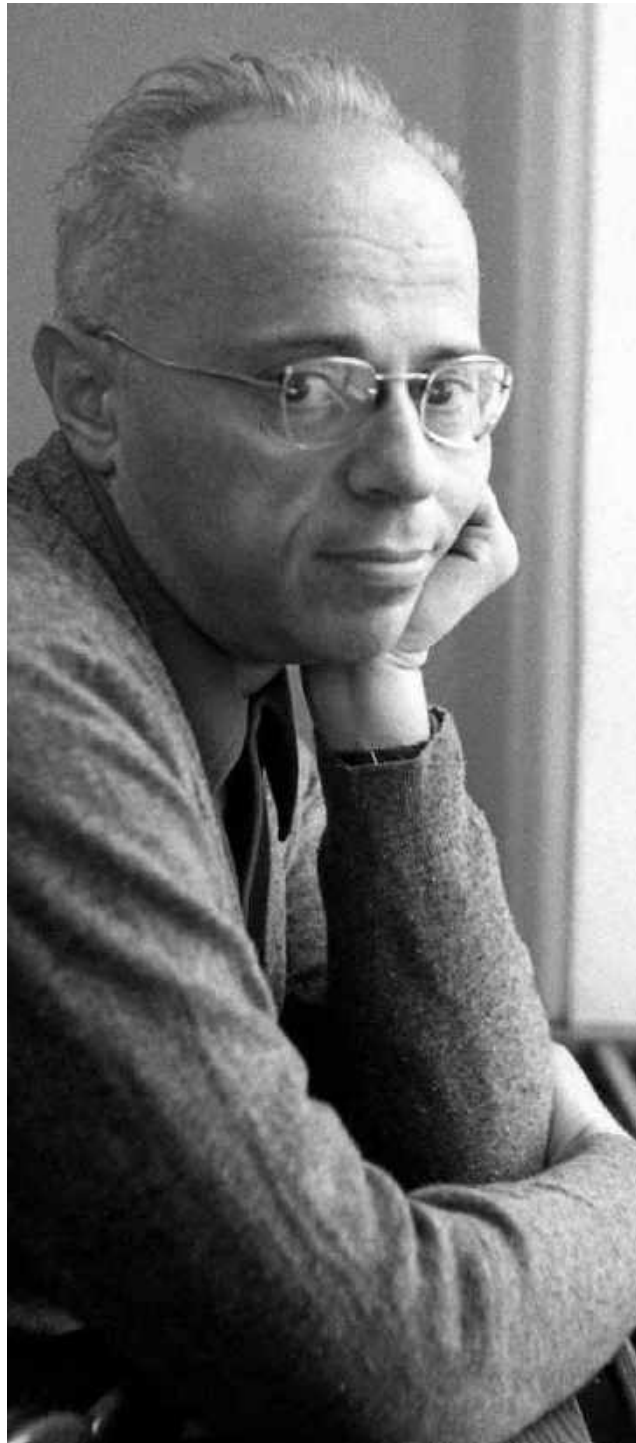
Ateizm twórcy wynikał także z jego medycznego wykształce- nia i pewnych - choć niewielkich - doświadczeń zawodowych. „Dostatecznie wiele razy widzia- łem, jak się duch ulatnia z czło- wieka w miarę zanikania po- szczególnych odcinków kory mózgowej. Nikt nie potrafi prze- prowadzić wyraźnej granicy między świadomością na pół jeszcze zipiącą a nieświadomo- ścią” - mówił Tomaszowi Fiał- kowskiemu. Człowiek to ciało i świadomość obumierają. „Wszystko ma początek i koniec. Każde życie przebiega według tego schematu. To samo prawo dotyczy gwiazd, słońca. Z tego wynika, że po mojej śmierci bę- dzie ze mną dokładnie to samo, co przed moim narodzeniem, czyli: nic nie będzie” - by raz jesz- cze oddać głos Mistrzowi.

W późniejszej fazie twórczo- ści niewiara w Boga została u Lema jeszcze wzmocniona jego głębokim pesymizmem. Pi- sarz głęboko rozczarował się światem i człowiekiem, a jego początkowy entuzjazm wobec ludzkości ulotnił się. „Ateistą je- stem z powodów moralnych. Uważam, że twórcę rozpozna- jemy poprzez jego dzieło. W moim odczuciu świat jest skonstruowany tak fatalnie, że wolę wierzyć, iż nikt go nie stwo- rzył!” - powiedział. To rozczaro- wanie człowiekiem i światem podkreślał w wywiadach, książ- kach i felietonach publikowa- nych pod koniec życia.

Bogowie Lema

Paradoksalnie w powieściach ateisty Lema mnóstwo jest wąt- ków związanych z istotą nad- przyrodzoną, Bogiem, Stwórcą (pisarz science-fiction i badacz

Ateista, racjonalista, wielbiciel rozumu i nauki, w utworach opisywał Boga i istoty boskie, które go fascynowały. Stronił od religii, ale rozumiał, że ludzie jej potrzebują. Stosunek Stanisława Lema do wiary nie był jednoznaczny



Bóg i boskość wyraźnie Lema fascynowały, zwłaszcza na styku z człowiekiem

RELIGIJNY ATEISTA Jak Lem obchodził Boże Narodzenie

twórczości Lema Marek Oramus napisał nawet o tym szkic, zaty- tułowany stosownie „Bogowie Lema”). Pisarza wyraźnie fascy- nowało zjawisko boskości, ce- chujące się potęgą, wszechmocą i wszechwiedzą. Wczytajmy się choćby w ten fragment: „Mógł posiąść myśli każdego człowieka i wiedział wszystko, co można wiedzieć. Powiedział mi, że z chwilą jego uruchomienia ca- łokształt jego wiedzy o wszyst- kim, co istnieje, jego świadom- łość wybuchła na kształt kuli- stej, niewidzialnej fali i rozsze- rzała się z szybkością światła. Tak że po ośmiu minutach wiedział już o słońcu; po czterech godzi- nach - o całym systemie słonecz- nym; po dalszych czterech latach jego wiedza rozpościerać się miała po alfę Centaura i rosnać tak, latami, wiekami, tysiącle- ciami - ażby się oparła o najdal- sze galaktyki”.

Jeszcze ciekawsze były dla niego relacje człowieka z takimi boskimi bytami, czego najlep- szym chyba przykładem losy bo- haterów „Solaris”, zmagających się z nieprzeniknionym, inteli- gentnym kosmicznym oce- anem. W utworach Lema sporo jest prób stworzenia przez ludzi jakiegoś Boga, odznaczającego się omnipotencją i wszechwie- dzą. Zgodnie z ówczesną kon- wencją i poziomem techniki są to zwykłe „mózgi elektroniczne” o niebываłej mocy i możliwo- ściach. Lem sięga także po bo- gów bardziej „naturalnych”. To choćby wspomniany żywy ocean z „Solaris” czy myślący księżyc z „Pamiętnika”.

Jak zauważa Marek Oramus, Bóg był dla Lema kimś ważnym, i to nie tylko jako temat literacki. Pisarz nie pozwalał sobie na bluźnierstwa czy lekceważe- nie Bożej osoby, a w wielu utwo- rach widać nawet pewien szacu- nek. Lem nie był bowiem woju- jącym ateistą. Do wierzących od- nosił się z szacunkiem, a nawet z pewną dozą zrozumienia. „Nie sztydził z religijności, zdawał so- bie sprawę z tego, że dla wielu lu- dzi jest to istotne przeżycie du- chowe, a wiara daje im wsparcie psychiczne” - pisze Gajewska.

W latach 90. był krytyczny wobec Kościoła, ale wcześniej miał z nim dobre relacje. W 1976 r. przyjął zaproszenie do udziału w dyskusji „Wiara a nauka” w krakowskim kościele Domini- kanów. „Tłumy były tam, i było to ciekawe. Dłumy były jako dla ob- serveratora [...]. Zresztą przez grzeczność nie bluźniłem właś- ciwie prawie że wcale i podkreśla- łem tylko wichrowatość obojga problematyk”, opisywał w liście. W 1978 r. wystąpił z prelekcją „O futurologii krytycznie” w klasz- torze Norbertanek. Inną z prelek- cji o przyszłości świata wygłosił w pałacu biskupim na zaprosze- nie metropolity krakowskiego Karola Wojtyły.

Kompania do kolędowania

Czy Stanisław Lem obchodził Boże Narodzenie? Otóż tak, oczywiście. Święta były dla

niego ważnym momentem i ry- tuałem. Wypowiedź na ten te- mat znajdujemy w tomie roz- mów pisarza z Tomaszem Fiał- kowskim: „[...] w Wigilię zawsze się u nas pościło i nie zaczęliśmy nagle zażerać się wędzonką. To jest tradycja, której u nas się prze- strzega, i nie musi być ona pod- parta sankcją religijną!”. U Le- mów pościło się, ale też kupo- wało prezenty i biesiadowało.

Z dzienników zaprzyjaźnio- nego z Lemem Jana Józefa Szczepańskiego wiemy, że Le- mowie chętnie świętowali. Co roku przyjmowali w tym czasie gości - zwłaszcza Szczepańskich właśnie - sami też byli zapra- szani. 26 grudnia 1957 r. Jan Józef zapisał w dzienniku: „Dziś wie- czorem Lemowie, Jerzy [Turo- wicz] i ks. Wojtyła - dziwna kom- pania do kolędowania”... U Le- mów bywali też w święta miesz- kający po sąsiedzku na Klinach Teresa i Jan Błoński oraz Noemi i Andrzej Madejscy.

A tak świętowanie Bożego Narodzenia Lem opisał w liście do rosyjskiej tłumaczki Ariadny Gromowej: „Pani pewno wie, że u nas święta to rodzaj choroby, która paraliżuje cały kraj, wszy- scy przez trzy dni siedzą w domu, śpiewają kolędy i strasznie żreją, a to niezależnie od przekonań politycznych i filo- zoficznych - ateści też śpiewają, jedzą i puszczają sztuczne ognie”.

Pisarzowi nie obce były ucie- chy kielicha i stołu, lubił dobre al- kohole, ciasta i słodycze. „Sylwe- stra 1964 r. Lem obchodził hucz- nie, nie unikając tańców i trun- ków, więc na drugi dzień czuł się fatalnie. Choć znał zgubne skutki zbyt dużych dawek alkoholu, nie rezygnował z niego nawet wtedy, gdy zażywał leki”, czy- tamy w biografii Lema „Wypę- dzony z Wysokiego Zamku” Agnieszki Gajewskiej.

Mistrz przez całe lata zajmo- wał się tematem Boga. Z jednej strony uparcie twierdził, że Go nie ma, a nawet jeżeli jest, to los ludzi niewiele Go obchodzi. Z drugiej Bóg i boskość wyraźnie go fascynowały, zwłaszcza na styku z człowiekiem. Jan Jó- zef Szczepański zastanawiał się, dlaczego w ich dyskusjach Lem poświęca tyle zachodu obalaniu argumentów religijnych. Może było to poszukiwanie uzasadnie- nia dla swojego ateizmu i po- stawy wobec Boga, który rady- kalny racjonalizm nie pozwolił mu nigdy złagodzić.

Puentą tej opowieści niech będą słowa wygłoszone na po- grzebie Mistrza na cmentarzu Salwatorskim przez o. Jana An- drzeja Kłoczowskiego: „Przyszli- śmy tutaj, by go pożegnać, ale także dlatego, żeby przemówić za nim do Boga [...] Panie on może nie rozpoznawał Ciebie w tych wszystkich, którym słu- żył swoją pasją prawdy, swoim talentem [...]. Pokazujemy Ci Pa- nie: to wszystko, co dobre pozos- tało z niego wśród nas i między nami. I wiemy, że będziesz po jego stronie”. ©



Premier do rodzin o nadziei i kapitale opiekuńczym

Warszawa

Aleksandra Kielczykowska
aleksandra.kielczykowska@polskapress.pl

- Wszystkim polskim rodzinom życzę, aby radość z Nowonarodzonego dawała nam perspektywę, nadzieję na przyszłość - powiedział premier Mateusz Morawiecki podczas przedświątecznego spotkania z rodzinami.



Premier mówił o Rodzinnym Kapitale Opiekuńczym

Premier brał udział w czwartek w świątecznym spotkaniu z rodzinami w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej, podczas którego złożył rodzinom życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia. - Tego chciałbym życzyć wszystkim polskim rodzinom, aby radość z Nowonarodzonego dawała nam większą pewność siebie, perspektywę, nadzieję na przyszłość. I jeśli my do tego dołożymy małą naszą cegiełkę, małą cząstkę tego lepszego życia dla polskich rodzin, to myślę, że wszyscy będziemy po prostu przeschęśliwi - tego Państwu życzę: szczęśliwych, dobrych świąt Bożego Narodzenia - powiedział.

Przypomniał o Rodzinnym Kapitale Opiekuńczym, który w ostatnim czasie został wprowadzony przez rząd. - Świąta Bożego Narodzenia tak bardzo kojarzące się z rodziną nakładają na nas ten dodatkowy obowiązek, żeby zrobić wszystko, aby rzeczywiście opiekować się rodzinami, żeby zwłaszcza

w tym momencie, kiedy rodzi się dziecko, wsparcie było jak najmocniejsze, jak najbardziej szczerze, szerokie - mówił premier. Przypomniał, że od 1 stycznia 2022 r. na drugie i każde kolejne dziecko w rodzinie w wieku od ukończenia 12. do 36. miesiąca życia będzie przysługiwać dodatkowe świadczenie. W pierwszym roku ze wsparcia ma skorzystać ok. 615 tys. dzieci, a pieniędzmi będą zarządzać rodzice. - Oni najlepiej wiedzą, na co ten Rodzinny Kapitał Opiekuńczy przeznaczyć, bo kluczowym momentem w życiu mamy zwykle, bo to mamy się opiekować w pierwszych latach w szczególności często swoimi dziećmi, to jest powrót do pracy - mówił Mateusz Morawiecki.

Kolejna fala zachorowań? Profesor Horban ostrzega

Warszawa

Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl

Wykryto kolejne przypadki wariantu omikron koronawirusa. Zdaniem prof. Andrzeja Horbana w ciągu najbliższych kilku tygodni ta odmiana wirusa może stać się dominująca w Polsce.

Rzecznik Ministerstwa Zdrowia Wojciech Andrusiewicz przekazał w czwartek, że ostatniej doby wykryto kolejnych osiem przypadków wariantu omikron koronawirusa.

Zakażenia pochodzą z dwóch ognisk: szkoły w Gdańsku i przedszkola w Warszawie. - Już na 100 proc. potwierdzenie z tego ogniska szkolnego siedmiolatki z Gdańska mamy zarówno koleżankę, jak i mamę koleżanki już potwierdzoną z wariantem omikron. Znajdują się w izolacji i to jest już wpisane w GISAID (międzynarodowej bazy genomów koronawirusa - red.) - wyjaśniał rzecznik w Radiu Plus.

Jak dodał, na wpis do GISAID czeka kolejnych sześć przypadków z Warszawy - z ogniska przedszkolnego. - Tam są i dziadkowie, i rodzice tej dziewczynki oraz koleżanka - mówił Andrusiewicz. Dotąd w naszym kraju wykryto w sumie 15 przypadków wariantu omikron.

Prof. Andrzej Horban, główny doradca prezesa Rady Ministrów do spraw Covid-19, przewodniczący Rady Medycznej,



Według prof. Horbana, w najbliższych miesiącach do szpitali może trafić nawet milion pacjentów covidowych, o ile nie zwiększy się odsetek osób zaszczepionych

nej, jest zdania, że nowy wariant może znacząco wpłynąć na przebieg pandemii. - Jeszcze nie skończyła się jedna fala pandemii, a już nakłada się na nią kolejna - mówił w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

Przewodniczący Rady Medycznej tłumaczył, że omikron nie jest dostatecznie hamowany przez część szczepionek, przenosi się znacznie łatwiej niż wariant delta, do tego - według badań - po dwóch dawkach szczepienia odporność relatywnie szybko się zmniejsza. - Nie ma

wątpliwości, że każdy powinien się zaszczepić, jeśli tego jeszcze nie zrobił. Jeszcze zdąży przed tsunami, może zwiększyć szanse przeżycia - swoją lub innych. Ten, kto nie zaszczepił się trzecią dawką, też powinien jak najszybciej ją przyjąć - zaapelował. W przeciwnym wypadku trzeba będzie podwoić, a nawet potroić liczbę łóżek covidowych w szpitalach, do których trafić może łącznie milion pacjentów.

Nieco bardziej optymistycznie w przyszłość patrzy wiceminister zdrowia Waldemar Kra-

śka. Jego zdaniem przyszły rok powinien być już rokiem, gdy „powinniśmy się już pożegnać z pandemią”. - Przynajmniej będzie to rok, gdy zwalczymy tę epidemię, przynajmniej przejdzie w ten uśpiony system, tak jak wirus grypy (...) Mam nadzieję, że COVID-19 stanie się chorobą sezonową, ale już nie w takim nasileniu - mówił w Polskim Radiu.

Pytany o słowa Horbana, stwierdził, że powinniśmy do nowego wariantu omikron podchodzić bardzo poważnie.

Z KRAJU



Warszawa Wigilia bez mięsa, Sylwester - dyspensa do decyzji biskupów

W tym roku Wigilia Narodzenia Pańskiego przypada w piątek. Tego dnia obowiązuje zatem wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych, nie tylko ze względu na tradycję, ale również według litery kościelnego prawa - powiedział rzecznik Episkopatu ks. Leszek Gęsiak. Podobnie będzie z 31 grudnia tego roku, który również wypada w piątek. Tego dnia również obowiązuje post, jednak należy się spodziewać, że poszczególni biskupi diecezjalni ogłoszą na terenie swoich diecezji dyspensy - tłumaczy rzecznik KEP.

Bydgoszcz Kontrola sprzedaży karpia na targowiskach

Na terenie całego kraju funkcjonariusze kontrolują sprzedaż karpia i choinek na targowiskach. Nie tylko prześwietlają dokumentację od sprzedawców, ale także walczą z kłusownikami. Policjanci i strażnicy rybacy sprawdzają, jak przebiega sprzedaż w lokalnych punktach. Za niespełnienie warunków można otrzymać 500 zł kary. Sprawdzane jest także pochodzenie drzewek choinkowych - chodzi o to, czy zostały pozyskane legalnie.

(KZ)

Gdańsk Ryanair zawiesza 70 połączeń do Polski

W związku z nasileniem pandemii przewoźnik lotniczy Ryanair poinformował, że od stycznia na co najmniej 3-4 tygodnie zawiesi 70 połączeń do Polski. Najwięcej anulowanych lotów dotyczy tras do i z Wielkiej Brytanii. Wcześniej część swoich lotów do Polski zawiesiły linie WizzAir.

(MCZ)

Turystyka paliwowa z Niemiec do Polski rozkręca się coraz bardziej

Berlin

Kazimierz Sikorski
kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Obniżka podatków na paliwo w Polsce spowodowała spadek cen paliw na stacjach benzynowych. Korzystają z tego także kierowcy z Niemiec.

Z korzyści wynikających ze zmian podatkowych dotyczących paliwa w Polsce korzystają nie tylko obywatele naszego kraju, ale także mieszkańcy Niemiec, donosi portal dw.com, powołując się na tamtejsze media.

Niemieckie gazety i portale szeroko donoszą o obniżce akcyzy w naszym kraju od 20 grudnia do 31 maja przyszłego roku, dodając, że na taki ruch nie mogą liczyć niemieccy kierowcy.



Według niemieckich mediów, na 50 litrach oleju napędowego kupionego w Polsce niemiecki kierowca zarobi 14 euro

Aby uniknąć astronomicznych cen paliw, warto wybrać się w podróż do Polski - zachęca rodaków portal „Kreistzeitung.de”, przypominając, że premier Mateusz Mora-

wiecki mówił o „dużym programie obniżania podatków, aby złagodzić skutki inflacji” koncepcji, „z której mogą skorzystać również obywatele Niemiec”.

Dotychczas niemieccy kierowcy jechali po tańsze paliwo do Czech, teraz obierają kierunek wschodni, ruszyli do Polski. Na 50 litrach oleju napędowego zatankowanego w Polsce, jak podaje „Kreistzeitung.de”, można zaoszczędzić 14 euro. Jeśli niemiecki kierowca zatankuje u nas taką samą ilość benzyny super, zostanie mu w kieszeni 21 euro - podaje „bild.de”.

Niemieckich kierowców nie odstrasza do podróży nawet fakt zakwalifikowania Polski jako obszaru wysokiego ryzyka zachorowania na koronawirusa, a niezaszczepienie musią przeżyć kwarantannę przez co najmniej pięć dni po powrocie do kraju.

Nie dotyczy to jednak tzw. małego ruchu granicznego. Ważne jest tylko, aby pobyt w Polsce nie trwał dłużej niż 24 godziny - przypominają tamtejsze portale. I dla ułatwienia swoim kierowcom podają podstawowe nazwy paliw na polskich stacjach benzynowych.



Gates rezygnuje z wakacji. „Najgorsza część pandemii”

Los Angeles

Kazimierz Sikorski

kazimierz.sikorski@polskapress.pl

Bill Gates przewiduje, że z powodu rozprzestrzeniającego się koronawirusa, szczególnie wariantu omikron, czeka nas najgorsza część pandemii. I dodaje, kiedy może się ona skończyć.

Twórca koncernu Microsoft Bill Gates powiedział, że odwołuje swoje plany wakacyjne, ponieważ wariant omikron zapoczątkowuje to, co według niego może być „najgorszą częścią pandemii”.

Przewiduje jednak również, że obecny wzrost liczby przypadków COVID-19 może zakończyć się w ciągu kilku miesięcy, a sama pandemia może dobiec końca w przyszłym roku, pod warunkiem jednak że „podejmiemy właściwe kroki”.

Właśnie wtedy, gdy wydawało się już, że życie wróci do normy, możemy wejść dopiero w najgorszą część pandemii - napisał miliarder na Twitterze. Wariant omikron trafi dosłownie do domów nas wszystkich. Moi bliscy przyja-

ciele teraz go mają, a ja anulowałem większość moich planów wakacyjnych z jego powodu.

W swoim wątku Bill Gates mówił dalej, że wybuch omikronu może być najgorszym jak dotąd w pandemii koronawirusa ze względu na to, jak szybko się rozprzestrzenia po całym świecie. Zachęcał wszystkich ludzi do noszenia masek ochronnych, unikania dużych tłumów w pomieszczeniach zamkniętych i robienia szczepień przypominających przeciwko COVID-19.

Omikron rozprzestrzenia się szybciej niż jakikolwiek inny wirus w historii - napisał na Twitterze Gates. Wkrótce będzie w każdym kraju na świecie, dodał.

Pracownicy służby zdrowia zgadzają się z Gatesem, mówiąc, że Stany Zjednoczone mogą odnotować rekordową liczbę przypadków COVID-19 i hospitalizacji, ponieważ ten wariant krąży szybciej niż wszystkie inne szczepy. Urzędnicy rządowi tworzą stronę internetową, na której ludzie mogą zamawiać domowe testy wirusów i pracują nad wysłaniem setek milionów testów.

ZE ŚWIATA

Moskwa

Putin na dorocznej konferencji prasowej: o Ukrainie i NATO

Podczas dorocznej wielkiej konferencji prasowej z dziennikarzami z Rosji i świata, Władimir Putin odniósł się do sytuacji napięcia, jakie Rosja stworzyła przy granicy z Ukrainą. Powtórzył żądania Kremla wobec Zachodu dotyczące deklaracji o nierozszerzaniu NATO na wschód. Stwierdził, że nie przygotowuje inwazji na Ukrainę, pomimo rozmieszczenia około 100 tys. rosyjskich żołnierzy przy granicy z tym krajem. Powtarzał też swoje wcześniejsze żądania nieprzewodzenia działań wojskowych NATO w Europie Wschodniej oraz nierozmieszczania pocisków NATO na terytorium Ukrainy. Zdaniem Putina niezastosowanie się do tych żądań zagroziłoby bezpieczeństwu Rosji. - To od sojuszu zależy rozwiązanie rosyjskich obaw. Zachód udaje, że tego nie rozumie - dodał. Sojusz jednoznacznie i kilkakrotnie odrzucił już żądania Putina. Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg powtarzał, że wyłącznie członkowie Sojuszu będą decydować, czy zechcą przyjąć nowe kraje członkowskie, o ile te wyrażą chęć przystąpienia do NATO. Konferencja prasowa tradycyjnie miała oprawę wielkiego wydarzenia. Brało w niej udział około 500 dziennikarzy z Rosji, ale też m.in. z Chin i Stanów Zjednoczonych. (AIP)

Jest nowy lek oraz nowa szczepionka przeciw Covid



FOT. HANDOUT/AP/PEAST NEWS

Amerykańska Agencja Żywności i Leków zatwierdziła lek na Covid - Paxlovid, a firma Novavax wyprodukowała następną szczepionkę, do której aktywny składnik wyprodukowano w Łodzi

Waszyngton

Blanka Aleksowska

blanka.aleksowska@polskapress.pl

Pierwszy doustny lek na Covid został zatwierdzony do stosowania w USA przez amerykańską Agencję Żywności i Leków (FDA). Powstała również nowa szczepionka, której skład mogą akceptować nawet sceptycy.

19 narażonych na ciężki przebieg tej choroby.

Główną substancją czynną Paxlovidu jest nirmatrelwir, który nie pozwala na replikowanie się wirusa SARS-CoV-2. W zestawie tabletek od Pfizer'a znajduje się także ritonawir, który przedłuża działanie nirmatrelwiru. Kuracja Paxlovidem zalecana przez FDA trwa pięć dni.

Producent leku zapewnia, że jest on skuteczny także u zakażonych wariantem omikron.

Amerykańska FDA ma już niebawem dopuścić do obrotu także inny doustny lek przeciw Covid-19. Będzie to molnupirawir wytwarzany przez koncern Merck, który uzyskał już dopuszczenie m.in. przez Europejską Agencję Leków.

Inną pozytywną informacją jest zatwierdzenie do użycia przez Unię Europejską nowej szczepionki firmy Novavax. Jej skład sugeruje, że mogą się do niej przekonać nawet „antyszczepionkowcy”.

Nuvaxovid to już piąta szczepionka na COVID-19 dopuszczona do obiegu w Unii. Na po-

czątek dostępna będzie tylko dla osób dorosłych. Badania kliniczne preparatu, przeprowadzone na ponad 45 tys. osób, wskazują na jego ponad 90-procentową skuteczność.

Aktywny składnik preparatu Novavax został wyprodukowany w Polsce, przez firmę Mabion z Konstantynowa Łódzkiego. To tradycyjna szczepionka, co może przekonać nawet osoby sceptycznie nastawione do dotychczas dostępnych specyfików. Przy produkcji stosuje się bowiem technologię białkową, stosowaną od dziesięcioleci m.in. w produkcji szczepionek przeciw grypie. Pierwsze partie Novavaxu mogą trafić do Polski już na początku nowego roku. MZ informuje, że Polska bierze udział w unijnym przetargu na 100 mln dawek preparatu. Od tygodnia dostępny jest w Polsce doustny lek przeciwko koronawirusowi o nazwie molnupirawir. Na ten moment dysponujemy ok. 5 tys. tabletek. Molnupirawir nie jest jeszcze w pełni zatwierdzony przez EMA, ale otrzymał pozytywne rekomendacje.

REKLAMA 0010358506



**DZIENNIK
ZACHODNI**

**FIRMA WSPÓŁPRACUJĄCA
Z WYDAWCĄ W ZAKRESIE OBSŁUGI
PRENUMERATY**

POSZUKUJE

**SOLIDNYCH
DORĘCZCIELI GAZET**

- wymagana dyspozycyjność w godzinach od 4 do 8
- wymagany wiek: minimum ukończony 18. rok życia
- wymagany telefon (stacjonarny lub komórkowy)
- wymagane miejsce zamieszkania w nw. rejonie

Z rejonu Jaworzno

Z rejonu Katowice: Brynów, Burowiec, Dąbrowka

Z rejonu Tychy: Centrum, Czułów, Mąkołowice
Urbanowice, Wartogłowice,

Z rejonu Bieruń

Kontakt bezpośredni z osobą odpowiedzialną za proces rekrutacji pod nr tel. kom. **791 391 385** od pn. do pt. w godzinach 8-16 lub e-mailem: **anita.s@me.com**

REKLAMA 0010378100

Burmistrz Miasta Wojkowice

działając na podstawie art. 35 ust. 1
ustawy o gospodarce
nieruchomościami z dnia 21 sierpnia 1997 r.

informuje,

**że na tablicy ogłoszeń
Urzędu Miasta Wojkowice**
przy ul. Jana III Sobieskiego 290a
w dniach **od 21.12.2021 r.**
do 12.01.2022 r.
zostanie wywieszony
do publicznej wiadomości
wykaz nieruchomości
przeznaczonej do dzierżawy,
stanowiącej
część działki 1094/6,
obręb Wojkowice.

REKLAMA

0010377663

**OBWIESZCZENIE
WOJEWODY ŚLĄSKIEGO
nr IFXIII.7820.74.2020
z dnia 17.12.2021 r.**

Na podstawie art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. 2020 poz. 1363 ze zm.) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. 2020 r. poz. 256 ze zm.) podaje do publicznej wiadomości, że na wniosek Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad, działającego przez pełnomocnika, postępowaniem administracyjnym w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zadania pn.:

**„Budowa obwodnicy Poręby i Zawiercia w ciągu drogi krajowej nr 78,
odc. Siewierz - Poręba - Zawiercie (Kromolów) - od km 105+836 do km 122+500”**

Została objęta również nieruchomość położona:

w gminie: Zawiercie

Obręb: Zawiercie

A.M. 63

Działka nr: 10.

Strony postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy, wypowiadać się co do zebranych dowodów i materiałów oraz składać wnioski i zastrzeżenia w Wydziale Infrastruktury Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach przy ul. Jagiellońskiej 25, w terminie 21 dni od dnia opublikowania niniejszego obwieszczenia w godz. 9.00 - 14.00. Po tym terminie sprawa zostanie rozpatrzona w oparciu o posiadane dowody i materiały.

W okresie stanu epidemii, w związku z wprowadzonymi ograniczeniami w funkcjonowaniu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach strony mogą zapoznać się z aktami sprawy po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym z inspektorem prowadzącym sprawę pod numerem telefonu: 32 20 77 523.

REKLAMA

0010378889

Burmistrz Miasta Wojkowice

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy
o gospodarce nieruchomościami
z dnia 21 sierpnia 1997 r.

informuje,

**że na tablicy ogłoszeń
Urzędu Miasta Wojkowice**
przy ul. Jana III Sobieskiego 290a
w dniach **od 22.12.2021 r.**
do 13.01.2022 r.
zostanie wywieszony
do publicznej wiadomości
wykaz nieruchomości
przeznaczonej do dzierżawy,
stanowiącej
część działki 2128/21,
obręb Wojkowice.

Stavnik: Aurora bakard	Roberto Minco
------------------------	---------------

ROZWIĄZANIE: NATURA DOMAGA SIĘ SWOICH PRAW.



HOKEIŚCI GKS TYCHY POMAGALI ZWIERZĘTOM PRZED WIGILIĄ

Jacek Sroka

W Wigilię zwierzęta ponoć mówią ludzkim głosem. Zawodnicy GKS Tychy postanowili jednak pomyśleć o bezdomnych psach i kotach nieco wcześniej i podczas ostatniego przedświątecznego meczu na własnym lodowisku wyjechali na lód ze zwierzętami ze Schroniska Miejskiego w Tychach. Do tej pory żaden klub w Polsce nie miał jeszcze takiej asysty.

- Byłem lekko zestresowany, bo nie wiedziałem czego oczekiwać. Piesek doskonale jednak współpracował i oboje daliśmy radę. W domu sam mam psa i zdaje sobie sprawę jak bardzo ważna jest to akcja. Cieszę się, że mogłem wziąć w tym udział - powiedział Tomasz Fucik, czeski bramkarz debiutujący w meczu z Cracovią w GKS Tychy.

W finale kampanii „Nie zostawiaj zwierząt na lodzie” wzięło udział 20 kotów i dwa psy. Podopieczni schroniska spisali się na medal. Z roli opiekunów mistrzowsko wywiązali się również hokeiści GKS Tychy.

- Dziękujemy za zaangażowanie na rzecz schroniska, za każdą akcję i przede wszystkim za bezpieczny przejazd naszych zwierząt po lodzie. Wiemy, że na rękach hokeistów, gdy stali na lodowej tafli, były bardziej bezpieczne niż często na rękach ludzi, gdy stoją na ziemi. Dla nas nie liczył się wynik meczu, ale to jacy jesteście i ile dobrego robicie - po-



Hokeiści GKS Tychy na mecz z Cracovią wyjechali na lód ze zwierzętami ze schroniska na rękach

wiedziała Katarzyna Jasińska z Miejskiego Schroniska dla zwierząt w Tychach.

To był finał akcji, w trakcie której tacy sportowcy gorąco namawiali wszystkich kibiców do adopcji psów i kotów. Fani, którzy przynieśli na Stadion Zimowy specjalistyczną karmę mogli obejrzeć mecz z Comarch Cracovią za symboliczną cenę 5 zł, a przy wejściu na lodowisko rozdawane były ulotki opisujące nierzadko bardzo smutne historie zwierząt ze schroniska.

- Staliśmy się zminimalizować stres zwierząt. Zrezygnowaliśmy z pokazu świateł, a muzyka była puszczana bardzo cicho. Ponadto operacja przekazania zwierząt zawodnikom przebiegała ekspresowo, bo w pomoc było zaangażowanych 15 wolontariuszy. Wyjazd psów i kotów

na lód trwał zaledwie trzy minuty, a być może dzięki niemu kilku podopiecznych schroniska nie będzie musiało spędzić reszty życia w zamknięciu i szybko znajdą nowy dom - stwierdził Krzysztof Trzosek, rzecznik prasowy tyskiego klubu.

GKS Tychy od czterech lat pomaga bezdomnym zwierzętom. Klub najpierw przygotował plakaty promujące adopcję, potem do sprzedaży trafił kalendarz z zawodnikami i podopiecznymi miejskiej placówki. Cały dochód z jego sprzedaży trafił do schroniska, a wszystkie sfotografowane zwierzęta znalazły nowe domy. W tym roku zawodnicy GKS Tychy byli wolontariuszami w schronisku, a w trakcie meczu udało się zebrać kilkadziesiąt kilogramów specjalistycznej karmy dla zwierząt. ©

Polska Hokej Liga

★ GKS Tychy - Comarch Cracovia 0:2 (0:0, 0:2, 0:0)

0:1 Collin Shirley (24), 0:2 Collin Shirley (32)

★ GKS Katowice - JKH GKS Jastrzębie 2:3 (0:0, 0:0, 2:3)

0:1 Dominik Jarosz (48), 1:1 Mateusz Bepierszcz (49), 1:2 Martin Kasperlik (51), 1:3 Roman Rác (59), 2:3 Joonas Monto (60).

Mecz Energa Toruń - Zagłębie Sosnowiec przełożono na 11 stycznia z powodu przypadków koronawirusa w ekipie sosnowiczan.

Awans Re-Plast Unia Oświęcim - Ciarko STS Sanok 6:1 (2:1, 3:0, 1:0)

1. Re-Plast Unia Oświęcim 27 62 112-64

2. GKS Katowice 25 52 90-54

3. JKH GKS Jastrzębie 27 47 91-73

4. GKS Tychy 28 47 82-78

5. Comarch Cracovia 28 46 83-75

6. Energa Toruń 28 40 79-83

7. Ciarko STS Sanok 27 34 81-90

8. Zagłębie Sosnowiec 26 24 66-99

9. Podhale Nowy Targ 26 11 51-119

Mecz zaległy (30.12) KATOWICE - Podhale (18:30)

Zagłębiowskie derby dla Aluronu Warty Zawiercie

Siatkówka

Jacek Sroka

j.sroka@dz.com.pl

Z drużyn naszego regionu do 1/8 finału Pucharu Polski siatkarzy awansowały zespoły PlusLigi z Jastrzębia, Katowic oraz Zawiercia.

Najciekawszym meczem I rundy rozgrywek Pucharu Polski okazały się zagłębiowskie derby. Aluron CMC Warta Zawiercie wygrał z MKS Będzin 3:0, ale emocji, zarówno na parkiecie jak i na trybunach, w nowej beżnińskiej hali nie brakowało.

Początek pierwszego seta był wyrównany, ale później do głosu doszli goście z Zawiercia, którzy w końcówce byli bardzo skuteczni i wygrali tę partię 25:17. W drugim secie początkowo ton wydarzeniom na boisko nadawał MKS, który w tabeli Tauron 1. Ligi zajmuje obecnie 3. miejsce. Gospodarze prowadzili już 13:8, lecz siatkarze Warty wzięli się do roboty i doprowadzili do remisu 17:17.

Końcówka była bardzo zacięta. Ostatecznie szalę zwycięstwa na korzyść gości przechylił aser serwisowym Uros Kovacević.

Trzecia partia miała podobny przebieg. Dzięki skutecznej zagrywce będąciani prowadzili w niej już 6 punktami, ale goście mozolnie odrabiali straty i doprowadzili do remisu 24:24. Wojnę nerwów znów lepiej wytrzymał zespół z PlusLigi, który zwyciężył 31:29, a ostatni punkt zdobył Argentyńczyk Facundo Conte.

W kolejnej rundzie PP rywalem Aluronu będzie inny pierwszoligowiec - drużyna Polski Cukier Avia Świdnik, która niespodziewanie pokonała u siebie MKS Ślepsk Małow Suwałki 3:1. ©

1/16 Pucharu Polski siatkarzy

MKS Będzin - Aluron CMC Warta Zawiercie

0:3 (17:25, 26:28, 29:31), ZAKSA Strzelce

Opolskie - GKS Katowice 0:3 (21:25, 17:25,

16:25), BBTŚ Bielsko-Biala - Trefl Gdańsk

0:3 (25:27, 22:25, 12:25), STALPRO Joker Piła

- Jastrzębski Węgiel 0:3 (18:25, 15:25, 11:25),

Exact System Norwid Częstochowa - PGE

Skra Belchatów 1:3 (25:18, 21:25, 11:25, 20:25).



Siatkarze z Zawiercia w końcówce setów zachowali więcej zimnej krwi i pokonali MKS Będzin 3:0 awansując do 1/8 PP

Świąteczno-noworoczny prezent dla skoczków. Gigantyczne premie w TCS

Skoki narciarskie

Rafał Musiał

r.musial@dz.com.pl

Takich nagród w Turnieju Czterech Skoczni jeszcze nie było. W puli dla skoczków znalazły się rekordowe pieniądze.

Kamil Stoch, który triumfował w poprzednim Turnieju Czterech Skoczni, pokwitował czek na 20.000 franków szwajcarskich, co w przeliczeniu dawało ok. 84.000 zł. Do tego doszły premie za zwycięstwa w konkursach w Innsbrucku i Bischofshofen - każda warta 10.000



Kamil Stoch (na zdjęciu z żoną Ewą) triumfował w 69. Turnieju Czterech Skoczni. Teraz też będzie należał do faworytów imprezy

franków szwajcarskich, 8.000 za drugie miejsce w Oberstdorfie i 5.500 za kwalifikacje w Bischofshofen. W sumie na konto mistrza z Zębu wpłynęło 53.500 franków szwajcarskich, czyli blisko 226.000 zł.

Kwota godziwa, ale biorąc pod uwagę rangę zawodów i ich intensywność, bynajmniej nie powalająca. Organizatorzy TCS zamierzali wyraźnie zwiększyć pulę nagród, ale ich plany zatrzymała pandemia. Brak kibiców i związanych z nimi wpływów mocno wpłynął na budżet Turnieju i końcowy bilans imprezy.

- Mam nadzieję, że jubileuszowy 70. Turniej Czterech Skoczni, odbędzie się już w normalnych warunkach i że znacznie większymi premiami dla zawodników - zadeklarował wówczas szef zawodów Johann Pichler.

I chociaż także w zbliżającej się edycji na trybunach w Oberstdorfie i Garmisch-Partenkirchen z powodów pandemicznych znów zabraknie fanów, a w Innsbrucku i Bischofshofen ich liczba będzie mocno ograniczona (odpowiednio do 4.000 i 3.500 osób) to jednak w kwestii pieniędzy zmiany do-

szły do skutku. I to w skali większej niż oczekiwano.

- Pula nagród wzrasta z 320.000 do 400.000 franków szwajcarskich - poinformowała światowa federacja FIS.

Końcowy zwycięzca zgarnie z tego tortu 100.000, czyli pięć razy więcej niż Kamil Stoch w styczniu 2021. Maksymalna wygrana - triumf we wszystkich czterech konkursach, w ich kwalifikacjach i klasyfikacji generalnej - wyniosłaby aż 150.000.

70. edycja Turnieju Czterech Skoczni rozpocznie się 29 grudnia w Oberstdorfie. ©

DZIENNIK ZACHODNI

DZIENNIK ZACHODNI

www.dziennikzachodni.pl

www.nasemiasio.pl

REDAKCJA Media Centrum, ul. Baczyńskiego 25a,

41-203 Sosnowiec, tel. 32 634 21 00,

redakcja@dz.com.pl

Redaktor naczelny Grzegorz Gajda;

tel. 32 634 21 01, g.gajda@dz.com.pl

Zastępca redaktora naczelnego

Jędrzej Lipski, tel. 32 634 21 04,

j.lipski@dz.com.pl

Redakcja internetowa Marcin Twaróg,

tel. 32 634 21 10, m.twarog@dz.com.pl

Publicystyka i magazyny

Dorota Niecko, tel. 32 634 21 73,

d.niecko@dz.com.pl

Poradniki i łączność z Czytelnikami

Jadwiga Jenczelewska, tel. 32 634 21 50,

j.jenczelewska@dz.com.pl

Sport Jacek Sroka, tel. 32 634 21 22, j.sroka@dz.com.pl

Foto Karina Trojak, tel. 32 634 21 30,

k.trojka@dz.com.pl

Redakcje lokalne, telefony:

Katowice, aglomeracja, tel. 502 499 9961, 502 499 451

Bielsko-Biala, Beskidy, tel. 502 499 9263, 797 001 080

Częstochowa, tel. 502 499 9552

Głiwice, tel. 502 499 240

Rybnik, ziemia rybnicka, tel. 502 499 9269, 797 001 078

Lubliniec, tel. 34 356 26 02, 797 001 092

Sosnowiec, Zagłębie, tel. 502 499 385

Prezes oddziału Polska Press Śląsk Dariusz Kolacz

sekretariat@dz.com.pl, tel. 32 634 22 00

Biuro reklamy Aneta Sarga, a.sarga@dz.com.pl,

tel. 32 634 24 14

Marketing marketing@dz.com.pl,

tel. 32 634 21 96

Dystrybucja Tomasz Osoliński,

logistyka@polskapress.pl, tel. 32 555 04 33

Dział wydawniczy Aneta Frątczak,

a.fratzak@dz.com.pl, 502-499-918

Prenumerata 32 555 02 05

Ogłoszenia 32 420 73 74

DRUK Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia, ul.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie dziennikzachodni.pl/treci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE

Magdalena Nowacka-Goik

Polskie Badania Czytelniczo

Nakład Kontrolowany ZKOP

BAŁAŁA CENTRUM KULTURY

ŚWIATOWA FEDERACJA SKOKÓW NARCIARSKICH

BAŁAŁA CENTRUM KULTURY

ŚWIATOWA FEDERACJA SKOKÓW NARCIARSKICH

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA

Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,

tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes zarządu Tomasz Przybek

Członek zarządu Dorota Kania

Członek zarządu Maciej Kossowski

Członek zarządu Miłosz Szulc

Dyrektor artystyczny

Tomasz Bochenicki

Dyrektor marketingu

Ślawomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl

Dyrektor zarządzający biura reklamy

Maciej Kossowski

maciej.kossowski@polskapress.pl

Dyrektor kolportażu

Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl

Agencja AIP

kontakt@aip24.pl

Rzecznik prasowy

Adrian Majchrzak, tel. 22 201 44 38,

adrian.majchrzak@polskapress.pl



BŁYSZCZAŁ NIE TYLKO LEWANDOWSKI

Hubert Zdankiewicz

Boże Narodzenie to czas wręczania świątecznych prezentów. Jedni na nie zasłużyli, inni trochę mniej. Nasza redakcja, jak co roku, wręcza gwiazdom sportu (w większości polskim) symboliczne pomarańcze i różgi. Kogo wyróżniamy?

Przede wszystkim Roberta Lewandowskiego - chyba nikt nie powinien być zdziwiony, bo było to rekordowe 12 miesięcy dla kapitana naszej reprezentacji. Poprawił w nim dwa osiągnięcia legendarnego Gerda Muellera (m.in. w liczbie bramek zdobytych w jednym sezonie Bundesligi). Dorównał również Cristiano Ronaldo i trafił w sumie do siatki 69 razy w jednym roku kalendarzowym (we wszystkich rozgrywkach).

Owoc dla snajpera Bayernu to zarazem nagroda pocieszenia, bo do pełni szczęścia zabrakło Lewandowskiemu wisienki na torcie - kolejnego zwycięstwa w Lidze Mistrzów, albo sukcesu z reprezentacją podczas Euro 2020. Może wtedy doczekałby się również w końcu Złotej Piłki „France Football”...

W gronie pozytywnych bohaterów nie może zabraknąć medalistów z Tokio. Zarówno tych olimpijskich, jak i paraolimpijskich, bo wstrząsająca historia życiowa Róży Kozakowskiej (która kilka razy cudem uchodziła z życiem po atakach ojczyzny sadyści) poruszyła kibiców niemniej - a może nawet

bardziej - niż zdobyte przez nią medale. Złoty w rzucie maczugą i srebrny w pchnięciu kulą.

Niesamowicie miłą niespodzianką był również złoty medal Dawida Tomali w chodzie na 50 kilometrów. 32-latek od dawna brał udział w wielkich imprezach, ale dopiero w Tokio osiągnął pierwszy naprawdę znaczący sukces. W dodatku na dystansie, na którym wcześniej startował tylko dwa razy w całej swojej karierze. Nasz mistrz imponował również tym, że postanowił oddać swój medal na licytację charytatywną.

Na pomarańcze zasłużyli rzecz jasna wszyscy polscy medaliści. Symbolicznie przyzna-

Wstrząsająca historia Róży Kozakowskiej poruszyła kibiców niemniej - a może nawet bardziej - niż zdobyte przez nią medale

jemy jeszcze jedną Pawłowi Fajdkowi. Za wytrwałość, bo chociaż nasz młociarz od lat był klasą sam dla siebie podczas mistrzostw świata i Europy, to jednak nie potrafił pozbyć się olimpijskiej kłatwy. Trudno inaczej podsumować jego starty w 2012 roku Londynie i w 2016 w Rio de Janeiro (za każdym razem odpadł w kwalifikacjach). Za trzecim podejściem w końcu się udało. - Dla mnie, po tych wszystkich przejściach, ten brąz jest nawet cenniejszy niż złoto - przyznał



Po latach niepowodzeń nasz młociarz Paweł Fajdek doczekał się w końcu olimpijskiego medalu

Fajdek po powrocie do Polski. Nie wypada się nie zgodzić...

Na nagrodę zasłużyli również, naszym zdaniem, Iga Świątek i Hubert Hurkacz. Ci dwoje akurat igrzysk w Tokio nie wspominają najlepiej, a ona nie obroniła też tytułu na kortach Rolanda Garrosa. Poza tym mają jednak za sobą bardzo udany rok, który zakończyli na miejscach w TOP-10 rankingów WTA i ATP. Przed nimi tak wysoko była w singlu tylko Agnieszka Radwańska.

Pora na różgi. Niechętnie je przyznajemy, nie da się jednak, niestety, ukryć, że niektórym się po prostu należą. Listę otwiera prezes Legii Warszawa Dariusz Mioduski, choć tak naprawdę powinna być to „nagroda” grupowa - dla działaczy, piłkarzy, trenerów i kibiców (bo też się, niestety, nie popisali). To po prostu niepojęte, by aktualny (wciąż) mistrz Polski kończył 2021 rok w strefie spadkowej.

Na różgę w zasadzie zasłużyli również nasi skoczkowie nar-

ciarscy, ale tym razem nie będziemy się nad nimi pastwić. W tym sezonie póki co zawodzą, ale warto pamiętać choćby o tym, że Kamil Stoch rozpoczął 2021 rok od zwycięstwa w Turnieju Czterech Skoczni, a Dawid Kubacki zajął w nim trzecie miejsce. Na razie więc odpuszczamy, z nadzieją na poprawę...

Nie zamierzamy za to odpuszczać Grzegorzowi Krychowiakowi i... Robertowi Lewandowskiemu. Pierwszemu za chwilę „pomrocności jasnej”,

której efektem była czerwona kartka w przegranym 1:2 meczu ze Słowacją podczas Euro 2020. Stracone wtedy punkty zdecydowały w ostatecznym rachunku o tym, że nasza reprezentacja musiała pakować walizki już po fazie grupowej. Drugiemu dajemy różgę za „urlop na żądanie”, który wziął sobie w ostatnim meczu eliminacji mistrzostw świata 2022. Efektem była porażka z Węgrami i brak rozstawienia w marcowych barażach o mundial. Mielśmy co prawda trochę szczęścia w losowaniu, ale lepiej byłoby jednak zaczynać je od meczu na własnym stadionie...

Ostatnie dwie różgi zarezerwowaliśmy w tym roku dla cudzoziemców. Pierwszą dla redakcji „France Football”, za wykiwanie Roberta Lewandowskiego. Rok temu Francuzi odwołali z powodu koronawirusa plebiscyt, choć jesteśmy dziwnie pewni, że by tego nie zrobili, gdyby faworytem do Złotej Piłki nie był nasz rodak, tylko np. Kylian Mbappe. W tym z kolei nagrodę zgarnął Lionel Messi, choć nie tylko naszym zdaniem na to nie zasłużył.

Na różgę na pewno zasłużył za to Novak Djoković. Przede wszystkim za to, co zrobił w Tokio, gdzie po porażce w meczu o brązowy medal w singlu olał (oficjalnie miał kontuzję) walkę o brąz w mikście, zostawiając na lodzie swoją rodaczkę Ninę Stojanović. Zachowaniem na korcie w kilku innych sytuacjach też nam - delikatnie mówiąc - nie imponował.

©EP

Sportowe bombki na choince z gwiazdą na czubku. Dosłownie i w przenośni

Sport

Tomasz Biliński

tomasz.bilinski@polskapress.pl

Jeśli ktoś jeszcze nie przystroił choinki i ma czas na stworzenie oryginalnych bombek, to podpowiadamy, którzy sportowcy - za to, co zdobyli w tym roku - powinni się na nich znaleźć.

Maria Andrejczyk

Srebrna medalistka olimpijska w rzucie oszczepem i autorka najdalszej tegorocznej próby (71,40 m, trzeci wynik w historii dyscypliny na świecie). Po konkursie w Tokio czuła niedosyt. A przecież droga do sukcesu - delikatnie ujmując - nie była łatwa. Kontuzje to jedno, ale przeszła kilka operacji, które mogły przedwcześnie wykluczyć ją z wyczynowego sportu. Bombka z Andrejczyk powinna być ozdobą każdej choinki. Choć zanim by na nią trafiła, pewnie zostałaby zlicytowana na cele charytatywne, jak to 25-letnia lekko-

atletka czyni ze swoimi trofeami, na czele z krążkiem olimpijskim.

Kamil Stoch

Niech obecna forma nie przesłoni nam tego, co trzykrotny mistrz olimpijski zrobił na początku roku. 34-letni skoczek trzeci raz w karierze wygrał Turniej Czterech Skoczni i zasłużył, by bombka ze złotym orłem zawisała na naszej choince.

Jan Błachowicz

Wydawało się, że po Joannie Jędrzejczyk nie zobaczymy prędko kogoś z Polski na szczycie UFC. Tymczasem pokorą i ciężką pracą na szczyt wspiął się Jan Błachowicz. Co prawda tytuł zdążył już stracić, ale złoty pas jeszcze będzie odbijać się od świecidełek...

Aleksander Śliwka

Choinka miała być obwieszona piłkami od siatkówki, ale w lipcu plany... zbiły się jak bombki. Polacy znów zakończyli igrzyska



Anita Włodarczyk zdobyła już trzy złote medale olimpijskie. Tyle samo, co Irena Szewińska

w ćwierćfinale. Za to w maju ZAKSA Kędzierzyn-Koźle wygrała Ligę Mistrzów, a MVP finału został 26-letni przyjmujący.

Robert Kubica

Biało-czerwona bomba w kształcie samochodu? Czemu nie -

zwłaszcza, że taka powinnaajarzyć się z najlepszym polskim kierowcą wyścigowym. Kubica nie tylko świetnie zadebiutował w wyścigach długodystansowych (zwycięstwo w ELMS i prawie wygranie 24h Le Mans), lecz także udanie zastąpił Kimiego Raikkonena w dwóch wyścigach Formuły 1. Pokazał, że wciąż wie, jak prowadzić najszybsze pojazdy na świecie.

Hubert Hurkacz

Trzy wygrane turnieje, półfinał Wimbledonu, debiut w turnieju Masters. Bombka z 24-letnim tenisistą, który kończy rok na dziewiątym miejscu w rankingu ATP będzie jedną z tych, które lśnią najbardziej. Zwłaszcza, że gdzieś obok śmiało można umieścić jakąś nieco mniejszą z - także związaną na świecie - Igą Świątek.

Medaliści paraolimpijscy

Igrzyska w Tokio były dla Polski najlepsze w tym wieku. Nasi reprezentanci zdobyli aż 14 medali

(cztery złote i po pięć srebrnych oraz brązowych). Z kolei nasi paraolimpijczycy dołożyli aż 25 krążków (siedem złotych, sześć srebrnych i 12 brązowych). Jedna bombka dla nich to za mało, ale kto by miał taką choinkę, by zmieścić wszystkie!

Róża Kozakowska

Choć - poza Andrejczyk - wyróżnimy jeszcze dwie nasze medalistki. Pierwsza to paraolimpijska mistrzyni w rzucie maczugą (odmiana rzutu oszczepem dla niepełnosprawnych) i wicemistrzyni w pchnięciu kulą. Sukces potęguje jej historia, która... nie była usłana różami.

Anita Włodarczyk

Żelastwa na naszej choince będzie dostatek. Druga indywidualna bombka z olimpijczykiem należeć musi bowiem do już legendy rzutu młotem. 36-letnia lekkoatletka AZS AWF Katowice na trzech igrzyskach zdobyła swój trzeci złoty medal (w

Pekinie w 2008 r. po dyskwalifikacji dwóch zawodniczek złapanych na doping) była czwarta). Ma już ich tyle samo, co Irena Szewińska - także legendarna lekkoatletka, która zdobywała olimpijskie medale na czterech igrzyskach z rzędu. W 2024 r. w Paryżu Włodarczyk będzie mieć szansę na powtórkę tego wyczynu.

Robert Lewandowski

Na koniec należy przystroić czubek drzewka. I zrobimy to nie bombką, a gwiazdą. Kto inny mógłby na niej być, jeśli nie kapitan reprezentacji Polski i drugi piłkarz w plebiscyście Złotej Piłki (a w opinii wielu kibiców i ekspertów, także poza Polską - prawdziwy zwycięzca). Co prawda ten rok nie był tak bogaty w trofea, jak poprzedni, ale na pastnik Bayernu Monachium pobił kilka znaczących rekordów. W tym w liczbie bramek zdobytych w jednym sezonie Bundesligi - 41! ©EP



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

27 GRUDNIA

NARODOWY DZIEŃ ZWYCIĘSKIEGO POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO



Walki o lotnisko w Ławicy pod Poznaniem
6 stycznia 1919 roku w wyobrażeniu Leona Prauzińskiego.
Źródło: Biblioteka Narodowa Polona

**USTAWA
z dnia 1 października 2021 r.**

o ustanowieniu Narodowego Dnia
Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego
W hołdzie bohaterom – uczestnikom
narodowego zrywu z lat 1918 – 1919,
którzy wyzwolili Wielkopolskę
spod panowania niemieckiego
i przyłączyli ją do odrodzonej
Rzeczypospolitej
- stanowi się, co następuje:

Art. 1.

Dzień 27 grudnia ustanawia się
Narodowym Dniem Zwycięskiego
Powstania Wielkopolskiego.

Art. 2.

Narodowy Dzień Zwycięskiego
Powstania Wielkopolskiego jest świętem
państwowym.

Art. 3.

Ustawa wchodzi w życie po upływie
14 dni od dnia ogłoszenia.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



WSPÓŁCZESNA

GAZETA
pomorska

Dziennik
Bałtycki

Echo
Dnia

DZIENNIK
ZACHODNI

GŁOS

TYGODNIK
ostrołęcki

Dziennik
Łódzki

kurier

nto

GŁOS
WIELKOPOLSKI

nowiny

POLSKA
TIMES.PL

Gazeta
WROCŁAWSKA

GAZETA
LUBUSKA

Gazeta Krakowska



ZANIM ZWYCIĘŻYLIŚMY... POZNAŃCZYCY PRZECIW PRUSKIEMU ZABORCY

Prof. UAM dr hab. Przemysław Matusik



Pobyt Ignacego Paderewskiego w Poznaniu w grudniu 1918 roku na ilustracji Leona Prauzińskiego.
Źródło: Biblioteka Narodowa Polona

Wielkopolanom, którzy w wyniku rozbiórów, a następnie rozstrzygnięć kongresu wiedeńskiego w 1815 r, znaleźli się pod pruską władzą, przyszło się zmagać ze szczególnie trudnym i twardym przeciwnikiem. Historia Prus w XIX w. znaczone była bowiem kolejnymi sukcesami: zwycięstwami w wojnach z Austrią (1866) i Francją (1870) oraz niebywałym politycznym osiągnięciem, jakim było doprowadzenie do zjednoczenia Niemiec (1871) z królem pruskim jako cesarzem niemieckim na czele. Towarzyszył temu wzrost gospodarczy, który w końcu XIX w. uczynił wilhelmińską Rzeszę drugą po Stanach Zjednoczonych potęgą gospodarczą świata.

Ze świadomym swych sukcesów niemieckim społeczeństwem tym silniej kontrastować musiał obraz społeczeństwa polskiego, zamieszkującego Poznańskie i inne wschodnie prowincje Rzeszy. Społeczeństwa przegranego, pozbawionego państwa, co jakiś czas ponoszącego dotkliwie klęski przy każdej próbie wybitcia się na niepodległość. Wydawać się mogło, że w starciu z potęgą Rzeszy, definiującej się jako niemieckie państwo narodowe, Polacy są bez szans, a odmawiając państwowej i narodowej integracji z niemiecką większością, skazując się na marginalizację. Tymczasem tak się nie stało. Polacy okazali się odporni i na działania państwa, i na przyciąganie niemieckiej kultury, a do tego nader skuteczni w osiąganiu swych narodowych celów. Ich siła tkwiła w przywiązaniu do ziemi, w integrują-

cej roli Kościoła katolickiego, umacniającego poczucie religijnej i narodowej odrębności, wreszcie w świadomych elitach kultywujących ideę polskiej niepodległości i trafnie definiujących wyzwania współczesności. Wyrazem tego był rozwijany od lat trzydziestych XIX w. program „pracy organicznej” – opartej na idei solidarności społecznej aktywności organizacyjnej, wzmacniającej polskie społeczeństwo na niwie gospodarczej, społecznej, oświatowej, co pozwoliło sprostać nie tylko naciskowi pruskiego państwa, ale i coraz lepiej widocznym wymaganiom kształtującej się nowoczesnej cywilizacji.

Fundamentem polskiego systemu organizacyjnego było założone w Poznaniu przez weterana powstania listopadowego, doktora Karola Marcinkowskiego, Towarzystwo Naukowej Pomocy (1841), utrzymujące się ze społecznych składek organizacja stypendialna. Z grona jej beneficjentów, inteligencji i klasy średniej, wywodzili się liderzy ruchu polskiego w Poznaniu, którzy stanęli na czele powstających w następnych dziesięcioleciach organizacji. I tak kredyty polskim przedsiębiorcom, kupcom i rolnikom zapewniały spółki oszczędnościowo-kredytowe, tzw. spółki zarobkowe, których patronem został w 1891 r. ks. Piotr Wawrzyniak, „król czynu”, jak go nazywali współcześni, autor sentencji „poważne narody płacą swoje rachunki”. W miastach działały towarzystwa przemysłowców i kupców, z czasem także robotnicze, na wsi – ziemiańskie Centralne Towarzystwo

Gospodarcze i adresowane do chłopów kółka rolnicze. Polską książkę propagowało Towarzystwo Czytelni Ludowych, prężnie działało Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, na początku XIX i XX w. pojawiły się aktywne organizacje kobiece.

Istotnym czynnikiem integracji polskiej zbiorowości była prasa, a jej polityczną reprezentacją – polscy posłowie do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy w Berlinie. Niemiecka władza nie pozostawała bierna. Gdy jednak rozpoczęto planową akcję niemieckiej kolonizacji (1886), Polacy powołali własne spółki parcelacyjne. Gdy zakazano modlitwy w języku polskim w szkołach – wybuchły strajki szkolne (1901, 1906). Jednocześnie na przełomie XIX i XX w. trwał polski napór na miasta i miasteczka Wielkopolski, wypierający Niemców i Żydów, zmieniający proporcje narodowościowe i przyczyniający się do rozwoju polskiego systemu organizacyjnego. Wybuch I wojny światowej w 1914 r. przyniósł jego zamrożenie, a wobec niemieckich sukcesów na wschodzie polskie elity w Poznaniu przyjęły postawę oczekującą.

Zmianę przyniósł rok 1918. Kajzerowska armia doznała klęski na zachodzie, w początkach listopada wybuchła w Niemczech rewolucja, cesarz Wilhelm II abdykował, a dwa dni później, 11 listopada, zawarty został kończący wojnę rozejm w Compiègne. W obliczu rewolucyjnego chaosu, jaki zapanował w niemieckim państwie, ujawniła się w pełni siła wewnętrznej organizacji społeczeństwa polskiego. W Poznaniu Polacy wciskali się w każdą szczelinę, w każde pęknięcie monolitu, jaki stanowiła dotąd wilhelmińska Rzesza. Doskonale wykorzystali nowe rewolucyjne organy – rady robotnicze i żołnierskie, wkraczając dzięki nim do zamkniętych dotąd dla nich urzędów i organów władzy. Tworzyli własne oddziały militarne – Straże Ludowe i oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa, legalnie lub nie gromadzili broń. Wszędzie powstawały polskie rady ludowe, skupiające lokalne społeczności, kierowane przez centralny poznański Komisariat Naczelnej Rady Ludowej. To jego dziełem była wielka akcja mobilizacji polskiej zbiorowości w niemieckim państwie, jakim były wybory do Polskiego Sejmu Dzielnicowego, który odbył się w Poznaniu w dniach 3–5 grudnia 1918 r. Przyjechało nań ponad tysiąc delegatów, którzy dali legitymację swemu przedstawicielstwu – Naczelnej Radzie Ludowej i jej organowi wykonawczemu – Komisariatowi, a także wrazili silną wolę przyłączenia się do niepodległego państwa polskiego. Na przystrojony polskimi flagami Poznań z bezradnym oburzeniem spoglądała miejscowa ludność niemiecka. Trzy tygodnie później powodów do wzburzenia miało być jeszcze więcej. W drugie święto Bożego Narodzenia przybył do miasta Ignacy Jan Paderewski.



KOMISARIAT NACZELNEJ RADY LUDOWEJ

Prof. dr hab. Janusz Karwat

Tworząc organizację reprezentującą Polaków w Rzeszy Niemieckiej, wykorzystano znany już model działania stowarzyszeń (spółek zarobkowych). Autorem koncepcji Naczelnej Rady Ludowej był ks. Stanisław Adamski, działacz gospodarczy, patron Związku Spółek Zarobkowych, następca ks. Piotra Wawrzyniaka. Członkowie stowarzyszenia (Polacy zamieszkali w Niemczech) wybrali swoich delegatów na walne zgromadzenie (Sejm Dzielnicowy, 3–5 grudnia 1918 r.). Utworzono na nim Naczelną Radę Ludową (radę nadzorczą), liczącą 80 członków i 6 zastępców. Ta z kolei powołała swój organ wykonawczy – Komisariat (zarząd stowarzyszenia). Komisariat NRL miał uprawnienia do działania wewnątrz Rzeszy wobec wszystkich Polaków, jak i reprezentowania ich na zewnątrz.

Utworzono także dwa podkomisariaty: w Bytomiu dla Śląska (Józef Rymer) i w Gdańsku dla Pomorza (dr Stefan Łaszewski). Ważnym posunięciem w kierunku objęcia całego b. zaboru pruskiego było utworzenie w lipcu 1919 r. Podkomisariatu NRL na Obwód Nadnotecki w Bydgoszczy (Melchior Wierzbicki). Mimo wyraźnego zalecenia NRL nie powstały dwa podkomisariaty dla wychodźstwa, oddzielnie dla terenów po lewej i prawej stronie Łaby.

Komisariatowi NRL podlegały wszystkie miejscowe rady ludowe (powiatowe, miejskie i wiejskie). Miał on uprawnienia do zlecania im wszelkich spraw, także rozstrzygania sporów. Mógł zwoływać posiedzenia NRL i Sejmu Dzielnicowego.

Już na pierwszym posiedzeniu NRL (5 grudnia 1918 r.) wybrano skład Komisariatu. Jego członkowie reprezentowali różne terytoria Rzeszy: ks. S. Adamski i Władysław Seyda – Poznańskie, Wojciech Korfanty i Józef Rymer – Górny Śląsk, dr Stefan Łaszewski – Pomorze, red. Adam Poszwiński – Kujawy. Na ich zastępców powołano: Leona Plucińskiego, Cyryla Ratajskiego i Stefana Piechockiego. Komisariat miał pełnię władzy ustawodawczej i wykonawczej na wyzwolonym terytorium, stał się najwyższym organem państwowym. Został zarazem reprezentantem ludności polskiej zamieszkanej w całej Rzeszy Niemieckiej. Zaraz po objęciu władzy rozpoczął wprowadzanie zmian w administracji, systemie prawnym, oświacie, życiu gospodarczym na podległym sobie obszarze.

Wobec władz w Berlinie Komisariat NRL stał na stanowisku niezmiennia sytuacji prawnej, głosząc, że przejął jedynie władzę administracyjną w celu utrzymania porządku, którego nie mogły zapewnić władze niemieckie. Oficjalnym przedstawicielstwem NRL na konferencji pokojowej w Paryżu był działający tam Komitet Narodowy Polski. Komisariat nie wykluczał jednak walki zbrojnej. Przywódcy wielkopolscy wiedzieli, że ich polityczna władza bez posiadania własnego wojska będzie niewielka. Polecono więc formowanie lokalnych oddziałów Straży Ludowej (Bolesław Julian Lange), zrzeszających powracających z frontu żołnierzy, sokołów, starszych skautów



Obrady Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu podczas których wyłoniono Naczelną Radę Ludową.
Źródło: Wielkopolskie Muzeum Niepodległości

i członków bractw strzeleckich. W połowie grudnia 1918 r. SL liczyła w Wielkopolsce ok. 7 tys. przeszkolonych wojskowo ochotników, pełniących funkcje porządkowe i policyjne. Po wybuchu powstania członkowie SL włączyli się ochotniczo do walki o wyzwolenie okolicznych miejscowości.

Koncepcja powstania w całym zaborze pruskim, opierająca się na wykorzystaniu armii gen. Józefa Hallera, wobec braku akceptacji przez Wielką Brytanię nie mogła być w praktyce zrealizowana. Także starania Komisariatu NRL o pozyskanie z Warszawy oficera wyższego stopniem zakończyły się fiaskiem. Po wybuchu powstania Komisariat powierzył tymczasowe dowództwo mjr. Stanisławowi Taczakowi i rozpoczął rozmowy z tymczasowym naczelnikiem państwa Józefem Piłsudskim w sprawie skierowania do Poznania wykwalifikowanych oficerów. Do Poznania przybyli m.in. kpt. Stanisław Łapiński i ppłk Julian Stachiewicz, jako kolejni szefowie sztabu wojsk powstańczych. 16 stycznia 1919 r. funkcję głównodowodzącego objął gen. dyw. Józef Dowbor-Muśnicki.

Na przełomie grudnia i stycznia odbyło się kilka konferencji delegacji rządu berlińskiego z członkami Komisariatu na temat sytuacji w Poznańskim. Strona polska grała na zwłokę, zapewniając Niemców o kontroli sytuacji w tej prowincji. Wobec walki o władzę w Berlinie (politycznej i zbrojnej) i braku możliwości spacyfikowania zbuntowanego regionu, przez kolejne dni powstanie mogło się rozwijać. Dopiero 8 stycznia 1919 r. Komisariat ogłosił przejście władzy nad oswobodzonym obszarem, stając się organem niezależnym od władz niemieckich. Nie podporządkował się również polskim władzom centralnym w Warszawie. Obie władze twierdziły zgodnie, że należy czekać na decyzje międzynarodowej konferencji w Paryżu.

W dniu 17 stycznia Komisariat zarządził pobór do oddziałów regularnych. W obliczu zagrożenia ze strony niemieckiej 25 maja 1919 r. Komisariat oddał dowództwo Armii Wielkopolskiej (podporządkowanie operacyjne) Józefowi Piłsudskiemu. Połączenie z Wojskiem Polskim nastąpiło formalnie w lipcu 1919 r.

Od 16 stycznia do 31 grudnia 1919 r. Komisariat wydawał „Tygodnik Urzędowy Naczelnej Rady Ludowej”, na którego łamach ogłaszano podstawowe akty normatywne oraz zarządzenia i informacje władzy centralnej.

Aparat administracyjny Komisariatu podzielony był na wydziały. W marcu 1919 r. były to: I. Wydział Gospodarstwa Krajowego (pod kierunkiem dr. Juliusza Trzcńskiego), II. Wydział Organizacji i Propagandy (ks. kan. Józef Prądzyński), III. Wydział Polityki i Wojska (Leon Pluciński), IV. Wydział Administracji i Sądownictwa (Wacław Wyczyński). Po rozwiązaniu NRL (19 lipca 1919 r.) Minister byłej Dzielnicy Pruskiej wydał 6 listopada 1919 r. rozporządzenie o likwidacji Komisariatu i przejściu jego uprawnień.



Pochód Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu 3 grudnia 1918 r. Źródło: Wielkopolskie Muzeum Niepodległości



WALKI POWSTAŃCZE 1918-1919

Dr Marek Rezler



Defilada piechoty powstańczej przed dowódcą frontu północnego generałem Kazimierzem Grudzińskim.
Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Napięcie w regionie narastało już od października–listopada 1918 r. Po obradach Polskiego Sejmu Dzielniczowego, ukonstytuowaniu się Naczelnej Rady Ludowej i przejęciu przez Polaków inicjatywy w poznańskiej Radzie Robotników i Żołnierzy coraz bardziej widoczne było, że następnym etapem będą rozstrzygnięcia zbrojne.

Zadecydował przypadek. 26 grudnia 1918 r. w Poznaniu doszło do wzrostu nastrojów niepodległościowych, spowodowanych przyjazdem Ignacego Jana Paderewskiego – wielkiego artysty, a jednocześnie patrioty, zorientowanego w wielkim świecie polityki i przyszłego premiera rządu polskiego w Warszawie. Następnego dnia, 27 grudnia, późnym popołudniem doszło do spontanicznego wybuchu walk w centrum Poznania, wywołanych demonstracją niemiecką.

Walki powstania wielkopolskiego lat 1918–1919 można podzielić na dwa etapy. Okres pierwszy, spontaniczny, trwał od 27 grudnia 1918 do połowy stycznia następnego roku. Był to czas zdobywania terenu, korzystania z zaskoczenia administracji i wojska strony niemieckiej. Uaktywniły się istniejące już wcześniej ośrodki kierownicze polskiego ruchu niepodległościowego, a główny skład pierwszych oddziałów powstańczych stanowili żołnierze Straży Ludowej, Służby Straży i Bezpieczeństwa, członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego, skauci i druhowie z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Początkowo w ich działaniu wiele było spontaniczności, a nawet samowoli, poszczególne oddziały funkcjonowały i podejmowały działania na własną rękę, niechętnie podporządkowując się wyznaczonemu z góry dowództwu. Był to jednak czas największych sukcesów i powiększania terenu. Szczególne znaczenie miały:

- zajęcie Poznania między (27 grudnia 1918 – 6 stycznia 1919 r.),
- walki w okolicach Zdziechowy pod Gnieznem (29–31 grudnia 1918 r.),
- rajd wyzwoleniczy Pawła Cymśa na Inowrocław (1–6 stycznia 1919 r.) oraz walki o miasto,
- pierwsza bitwa o Szubin (2–8 stycznia 1919 r.),

- walki o Chodzież (8 stycznia 1919 r.),
- walki o Żnin, Łabiszyn, Złotniki Kujawskie i druga bitwa o Szubin (11–12 stycznia 1919 r.),
- walki o Zbąszyń i Kopanice (11–12 stycznia 1919 r.),
- potyczka pod Osieczną (11 stycznia 1919 r.).

Bardzo szybko główny ciężar walk powstańczych skoncentrował się na froncie północnym, nad Notecią, i na froncie południowo-zachodnim, na kierunku leszczyńskim.

Od 28 grudnia 1918 r. na czele powstania tymczasowo stanął kpt. (awansowany na majora) Stanisław Taczak, który utworzył sztab Dowództwa Głównego z siedzibą w hotelu Royal w Poznaniu. Obszar objęty walkami został podzielony na fronty: północny, zachodni, południowo-zachodni (Grupa „Leszno”) i południowy, sformowano też okręgi wojskowe. Od 5 stycznia zaczęto wydawać rozkazy dzienne, które uwiarygodniły Dowództwo Główne. Stopniowo przystąpiono też do porządkowania początkowo nieco „rozwichrzonych” i spontanicznie tworzonych oddziałów powstańczych.

W połowie stycznia przybył do Poznania gen. Józef Dowbor-Muśnicki, który objął stanowisko w Wiel-

kopolsce w porozumieniu z dowództwem Wojsk Polskich w Warszawie. Rozpoczął się proces formowania regularnej Armii Wielkopolskiej, opartej na poborze, regulaminach, ze zorganizowaną strukturą dowodzenia.

Od stycznia 1919 r. rozpoczęło się utrwalanie zdobytych powstań. Przeciwnik już był trudniejszy niż w pierwszym okresie walk. W tym czasie stoczono m.in.:

- bój o Kąkolewo (28 stycznia 1919 r.),
- wypad na Nowe Kramsko (2–3 lutego 1919 r.),
- dwie bitwy o Rawicz (3–4 i 5–6 lutego 1919 r.),
- walki o Babimost i Kargową (11–12 lutego 1919 r.),
- walkę o przedmoście pod Wielkim Grójcem (15 lutego 1919 r.),
- walki pod Nową Wsią Zbąską (17 lutego 1919 r.),
- walki na froncie północnym między Łabiszynem i Kcynią (21 stycznia – 17 lutego 1919 r.),
- zdobyto niemiecki pociąg pancerny pod Rynarzewem (18 lutego 1919 r.).

Przyjmuje się, że okres walk powstania wielkopolskiego został zakończony przedłużającym zawieszeniem broni (z 11 listopada 1918 r.) rozejmem zawartym w Trewirze, 16 lutego 1919 r. Ale i później na froncie wielkopolskim nie było spokojnie, dochodziło do incydentów zbrojnych – aż do uprawomocnienia postanowień traktatu wersalskiego w styczniu 1920 r.

Utworzona wówczas Armia Wielkopolska stanowiła jedną piątą sił zbrojnych ówczesnej Rzeczypospolitej, obok przybyłej w kwietniu 1919 r. Armii Polskiej we Francji gen. Józefa Hallera stanowiła najlepiej wyszkoloną i wyposażoną część armii odradzającej się Rzeczypospolitej. Było to około 100 tys. (ze służbami i administracją) znakomitych żołnierzy, którzy wkrótce uczestniczyli w walkach o granicę wschodnią Polski i w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.

W czasie walk poległo prawie 2300 powstańców, a na pomoc uczestnikom walk ruszyło niemal całe społeczeństwo polskie, które do czynu zbrojnego przygotowywało się przez cały okres zaboru.



Stanowisko powstańcze w okopach w okolicach Czarnkowa. Źródło: Wielkopolskie Muzeum Niepodległości



POWSTAŃCY DLA RZECZYPOSPOLITEJ

Dr Adam Pleskaczyński

Bez wątplenia najważniejszym i najbardziej spektakularnym rezultatem powstania wielkopolskiego było wyzwolenie spod władzy niemieckiej niemal całego terytorium pruskiej prowincji poznańskiej. Zazwyczaj jednak nie zwraca się uwagi na jeszcze jeden bardzo istotny aspekt związany z tym wydarzeniem. Zwycięskie powstanie umożliwiło utworzenie niezależnego quasi-państwa wielkopolskiego, które w ciągu swojego ponadpółrocznego istnienia zorganizowało od podstaw stutysięczną, bitną i nowoczesnie wyposażoną armię. Armie, powiedzmy to wyraźnie, która odegrała bardzo ważną rolę w walkach o granice Rzeczypospolitej i szerzej – utrzymanie polskiej niepodległości.

Po podpisaniu przez Niemcy 16 lutego 1919 r. rozejmu w Trewirze powstanie wielkopolskie dobiegło w zasadzie końca. Państwa ententy nakazały przerwanie walk w Wielkopolsce, a w przypadku złamania przez Niemców umowy i rozpoczęcia natarcia zachodni sojusznicy gwarantowali Polakom, że wznowią działania zbrojne przeciwko państwu niemieckiemu. Pomimo to aż do czerwca 1919 r., kiedy paraflowano traktat wersalski, na linii demarkacyjnej prawie codziennie dochodziło do mniejszych lub większych potyczek lub nawet bitew, prowokowanych zazwyczaj przez Niemców. I choć sytuacja nie była stabilna, a ryzyko nowej, niemieckiej ofensywy wciąż dość duże, Wielkopolanie nie byli obojętni na losy Rzeczypospolitej i angażowali się w walkę o jej granice.

Najbardziej palącym problemem Polaków pozostawała wciąż kwestia konfliktu z Ukraińcami o Lwów. Sytuacja była naprawdę dramatyczna i dlatego, na prośbę dowództwa Wojska Polskiego, do władz poznańskich zwrócił się o pomoc sam Ignacy Jan Paderewski, ówczesny premier rządu. Już 9 marca 1919 r. z Poznania pod Lwów wyjechała Ochotnicza Kompania Poznańsko-Lwowska pod dowództwem ppor. Jana Ciaciucha. Trzy dni później pod Lwów skierowano dodatkowe, potężniejsze zgrupowanie Wojsk Wielkopolskich. Była to tzw. Grupa gen. Daniela Konarzewskiego, w skład której wchodziły: 1 Pułk Strzelców Wielkopolskich, dywizjon artylerii i eskadra lotnicza. Wielkopolanie doskonale radzili sobie z przeważającymi siłami wroga, zyskując miano (za sprawą charakterystycznych rogatywek) „rogatych diabłów”. W kwietniu wyruszył z Poznania na wschód kolejny oddział wojskowy, tym razem na zagrożoną przez Armię Czerwoną Wileńszczyznę. Był to Poznański Ochotniczy Batalion Śmierci, składający się z żołnierzy, z którymi władze wojskowe miały problemy natury dyscyplinarnej lub ideologicznej. Pod koniec czerwca ponownie wezwano wielkopolskie posiłki pod Lwów i wysłano tam gen. Konarzewskiego, tym razem z 10 Pułkiem Strzelców Wielkopolskich, artylerią i lotnictwem.

Równolegle do prowadzonych przez jednostki wielkopolskie operacji bojowych rozbudowywano Wojsko Wielkopolskie. Dowodzący nim gen. Józef



Wielkopolanie przy zdobytych na bolszewikach samochodach pancernych, które przemianowano na „Generał Dowbór” i „Poznańczyk”. Źródło: Muzeum Narodowe w Poznaniu

Dowbor-Muśnicki robił, co mógł, aby przekształcić oddziały powstańcze w profesjonalną armię. I rzeczywiście w błyskawicznym tempie, dzięki powszechnemu poborowi, entuzjazmowi patriotycznie nastawionych Wielkopolan i pomocy setek oficerów przybyłych do Wielkopolski z pozostałych zaborów, zaczęła powstawać najnowocześniejsza polska formacja wojskowa, porównywalna tylko do Błękitnej Armii gen. Hallera. Kiedy Dowbor-Muśnicki obejmował dowództwo nad siłami powstańczymi, liczyły one ok. 16 tys. ludzi. Po pięciu zaledwie miesiącach stan osobowy Wojsk Wielkopolskich wynosił 102 tys. żołnierzy. Do czerwca 1919 r. udało się sformować trzy dywizje piechoty, trzy pułki artylerii lekkiej, dwa pułki artylerii ciężkiej, dywizjon artylerii konnej, grupę lotniczą, dwa bataliony saperów, dwa bataliony łączności, batalion kolejowy, oddziały sanitarne, samochodowe, żandarmerii oraz szkoły wojskowe. Wielkopolski żołnierz zbierał od współczesnych zasłużone pochwały. Por. R. Czartoryski wspominał: „Wspaniałe to było wojsko! Chłopy rosłe, dobrze odżywione, z pruskim drylem, mundury, broń i ekwipunek nowiusierkie, wysokie rogatywek i te nowe, jeszcze żółte buty! Uzbrojone po zęby, aż nam gały wychodziły, patrząc na tę siłę, butę i pewność siebie!”

Podpisanie przez Niemcy traktatu wersalskiego 28 czerwca 1919 r. ustabilizowało sytuację w Wielkopolsce, a to pozwoliło na przerzucenie części sił na wojnę z bolszewikami. W lipcu na front litewsko-białoruski wysłano Kombinowaną Dywizję Wielkopolską. Jednostkę, którą dowodził gen. Filip Stanisław Dubiski, stworzono z 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich i wzmocniono oddziałami artylerii, lotnictwa oraz 1 Pułkiem Ułanów Wielkopolskich dowodzonym przez ppłk. Władysława Andersa. 8 sierpnia Wielkopolanie zdobyli stolicę Białorusi – Mińsk, a dwadzieścia dni później miasto i twierdzę Bobrujsk nad Berezyną.

Podczas gdy część oddziałów wielkopolskich strzegła linii frontu na najdalszych kresach wschodnich, pozostałe dywizje zostały zaangażowane do zajęcia terytoriów prowincji poznańskiej, których nie zdołali opanować powstańcy wielkopolscy, a które zostały przyznane Polsce decyzją traktatu wersalskiego. W styczniu 1920 r. wielkopolscy żołnierze wkroczyli do Leszna, Rawicza, Zbąszynia i Bydgoszczy.

Należy również wspomnieć o pomocy, jakiej Wielkopolanie udzielali powstańcom śląskim. Zorganizowano m.in. Bytomski Pułk Strzelców, do którego przyjmowano uchodźców ze Śląska, a od 1920 r. zaczęto tam szmuglować broń, amunicję i umundurowanie oraz zakamuflowanych oficerów i żołnierzy. Ogółem w trzech powstaniach śląskich służyło około 6 tys. ochotników z Wielkopolski. Szczególną rolę odegrali w III powstaniu śląskim, gdzie głównodowodzącym był najpierw Wielkopoleanin ppłk Maciej Mielżyński, a później były powstaniec wielkopolski ppłk Kazimierz Zenkter.

Nie można również zapomnieć o roli, jaką spełnili w wojnie polsko-bolszewickiej jednostki Wojska Polskiego wywodzące się z Wojsk Wielkopolskich. W przełomowym 1920 r. wszystkie wielkopolskie pułki walczyły dzielnie na przydzielonych im odcinkach frontu: w wyprawie kijowskiej, w bitwie warszawskiej i operacji niemeńskiej. Charakterystyczne, że w decydującym momencie starcia z bolszewikami, podczas słynnego uderzenia znanego z Wieprza, głównodowodzący siłami polskimi marsz. Józef Piłsudski postanowił stacjonować przy 14 Dywizji Piechoty (dawniej 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich), którą uważał za najlepszą dywizję, obok 1 Dywizji Piechoty Legionów, w całym Wojsku Polskim. Na przełomie 1920 i 1921 r. wszystkie wielkopolskie pułki rozpoczęły tryumfalny powrót do rodzimych garnizonów. Żołnierze i dowódcy celująco zdali egzamin z odwagi i heroizmu.



CHWAŁA ZWYCIĘZCOM! PAMIĘĆ POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Dr Piotr Grzelczak

Rocznica 27 grudnia, rocznica powstania Wielkopolski przeciwko Niemcom, żyć będzie w pamięci narodu po wieki – wieszczono z przekonaniem na łamach „Kuriera Poznańskiego” w grudniu 1919 r. Niełatwa historia XX w. sprawiła, że realizacja owego słusznego postulatów okazała się wyzwaniem wysoce skomplikowanym.

Nie będzie chyba większego zaskoczenia, jeśli już na wstępie zauważymy, że powstańcza pamięć zdecydowanie najlepiej miała się w dobie II RP. Mimo znacznych politycznych podziałów znamionujących lata dwudzieste i trzydzieste XX w. powstanie wielkopolskie cieszyło się w debacie publicznej wyjątkowo silną pozycją i stanowiło ważny, a na zachodzie kraju wręcz formacyjny element zbiorowej tożsamości Polaków. Świadczą o tym przede wszystkim bogate obchody jego kolejnych rocznic, by wspomnieć choćby tę pierwszą, na którą przybył do Poznania uwielbiany tutaj Ignacy Jan Paderewski, jego następca na stanowisku prezydenta rady ministrów Leopold Skulski, a także Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. I choć z rocznicowymi wizytami składanymi pod koniec grudnia w Poznaniu przez najwyższych rangą polskich polityków było potem różnie, to już pietyzm, z jakim władze miejskie i wojewódzkie podchodziły do organizacji powstańczych pamiątek, musi budzić uznanie. Prym na tym polu wiodł niezastąpiony prezydent Poznania Cyryl Ratajski, który osobiście przez kilkanaście lat doglądał wszystkich szczegółów składających się na „uroczysty obchód 27 Grudnia”.

Polityczne spory toczone bez pardonu w czasach II RP znajdowały skądinąd bezpośrednie przełożenie na środowiska kombatanckie zrzeszające uczestników powstania. Szło głównie o ich rozdrobnienie, a także o trudno skrywane partyjne sympatie, co z kolei wiązało się z ograniczoną skutecznością na drodze do realizacji najbardziej palących postulatów zgłaszanych przez weteranów. Kres waśni nastąpił dopiero w 1938 r., wraz z powołaniem jednolitego Związku Powstańców Wielkopolskich. Obok organizacji kombatanckich ważną pracę na rzecz utrwalania pamięci o powstańczej wiktoryi wykonywali przedstawiciele środowisk twórczych. W tym kontekście wymienimy m.in. malarza i ilustratora Leona Prauzińskiego (1895–1940), którego prace powielano w wysokonakładowych reprodukcjach, batalistę Leona Wróblewskiego (1895–1975), autora cyklu obrazów poświęconych powstańczym walkom, barda powstania Romana Wilkanowicza (1886–1933), autora *Bezimiennych bohaterów Powstania Wielkopolskiego*, czy też Stanisława Rybkę (ps. „Myrius”) (1884–1937), spod którego pióra wyszła słynna *Marsylianka Wielkopolska* do muzyki Feliksa Nowowiejskiego.

Nie zmienia to faktu, że w II RP nie stanął w Poznaniu centralny pomnik powstania wielkopolskiego.



Projekt pierwszego (niezrealizowanego) centralnego pomnika Powstania Wielkopolskiego. Pomnik Wolności, 1927 r. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Kolejne monumenty upamiętniające grudniowy zryw odsłaniano wprawdzie w dziesiątkach wielkopolskich miast, stolica regionu wciąż jednak nie mogła się doczekać swojego. Co ciekawe, pomysł budowy pomnika Wolności, bo tak brzmiała jego nazwa, został oficjalnie przyjęty przez Radę Miasta jeszcze w 1919 r. i, co ważniejsze, rozstrzygnięty w drodze konkursu osiem lat później. W prestiżowej rywalizacji zwyciężyli Władysław Marcinkowski i Marian Andrzejewski, którzy zaproponowali projekt w postaci wysokiej antycznej kolumny zwieńczonej posągami mężczyzny, na którego nadgarstkach można było dostrzec zerwane kajdany. Z nie do końca jasnych przyczyn nigdy nie doszło do jego realizacji. Być może miało to związek z budową pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa, zwanego też pomnikiem Wdzięczności, który w jakimś stopniu zagospodarowywał kwestię upamiętnienia „Odrodzenia Polski i Powstania Wielkopolskiego”. W ten oto sposób ważnym miejscem pamięci powstania wielkopolskiego w Poznaniu w II RP stał się odsłonięty w 1924 r. pomnik na cmentarzu Górczyńskim autorstwa Stanisława Jagmina. Przywołane tutaj monumenty, a także dziesiątki innych powstańczych miejsc pamięci, podzieliły niebawem smutny los. Wraz z wybuchem II wojny światowej, niemiecki okupant przystąpił bowiem do bez-

względnej walki z legendą antyniemieckiego powstania. Miała ona podwójny wymiar: symboliczny, sprowadzający się do niszczenia wszelkich materialnych śladów świadczących o polskim zwycięstwie AD 1918/1919, a także ściśle ludobójczy, wiążący się z zaplanowaną eksterminacją powstańców jako „polskiego elementu przywódczego”, m.in. w ramach operacji „Tannenberg”.

Po zakończeniu II wojny światowej wydawało się, że antyniemieckie powstanie będzie ważnym elementem polityki historycznej komunistycznych władz PRL. Szybko się jednak okazało, że niezmierzanie trudno było im pogodzić ową antyniemieckość z jednoznacznie konserwatywną tradycją stojącą za powstańczym sukcesem. To z kolei dało początek karkołomnej propagandowej kombinacji, rozwijanej de facto aż do końca lat osiemdziesiątych, w ramach której obowiązywała sztywna ideologiczna norma: powstanie, w przeciwieństwie do jego „reakcyjnych” warstw przywódczych, miało rzekomo wyłącznie ludowy, plebejski charakter. W ramach tak pojmowanej polityki pamięci, a także szukając sposobu na rzecz pozyskania zbuntowanego w czasie Czerwca 1956 miasta, partyjne władze zgodziły się m.in. na ustanowienie Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego, a także przystąpiły na powołanie w ramach ZBoWiD Krajowej Komisji Środowiskowej Powstańców Wielkopolskich 1918/1919. Niebawem zaś zielone światło uzyskał pomysł budowy pomnika Powstańców Wielkopolskich w Poznaniu, który nie doczekał się realizacji w II RP. Ów fakt był zresztą bardzo poręcznym argumentem mającym przemawiać na korzyść PRL w sporze o to, kto zrobił dla upamiętnienia powstania więcej. Nie do końca fair posługiwali się nim partyjni „budowniczości” zupełnie nowego monumentu, który pierwotnie miał stanąć na dwudziestą rocznicę PRL[!], a który odsłonięto ostatecznie we wrześniu 1965 r. Tak czy inaczej, obchody kolejnych rocznic powstania wielkopolskiego w PRL charakteryzowały się powtarzalnością i pozostawiającą wiele do życzenia partyjną estetyką. Znacznego rozmachu nabierały przy tym tzw. „okrągłe” jubileusze, by wymienić tylko rok 1978 i przyjazd na „centralną akademię” w Poznaniu Edwarda Gierka, którą skądinąd specjalnie dla niego przesunięto z 27 grudnia na okres przedświąteczny...

Właściwy przełom w zakresie godnego upamiętnienia powstania wielkopolskiego nastąpił dopiero w wolnej Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem lat dwutysięcznych i dalej, gdy poznaniacy i Wielkopoleanie na nowo odkryli chlubne dziedzictwo grudniowego zwycięstwa, vide huczne obchody jego dziewięćdziesiątej, a zwłaszcza setnej rocznicy. Notowany odtąd proces odradzania jego pamięci ma niejako ustawiczny charakter. Ustanowiony właśnie Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego jest tego koronnym dowodem.



27 GRUDNIA – NARODOWY DZIEŃ ZWYCIĘSKIEGO POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Dr hab. Rafał Reczek



Na zdjęciu wyżej: Uroczystość podpisania przez Pana Prezydenta ustawy o ustanowieniu Narodowego Dnia Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. Od lewej Dariusz Grzybek, Tomasz Łęcki, Przemysław Terlecki, Pan Prezydent Andrzej Duda, Tadeusz Musiał, Rafał Reczek, Jacek Gursz. Hotel Bazar w Poznaniu, 23 listopada 2021 r. Fot. Muzeum Narodowe w Poznaniu.

Pamięć o Powstaniu Wielkopolskim jest naszą powinnością i zobowiązaniem wobec przodków walczących za naszą Ojczyznę i dla naszej Ojczyzny. Musimy o nich pamiętać i pamięć tę upowszechniać wśród Polaków. Kierując się tą intencją: dr hab. Rafał Reczek – dyrektor Oddziału IPN w Poznaniu, Tomasz Łęcki – dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu, Przemysław Terlecki – dyrektor Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości, Tadeusz Musiał – prezes Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918–1919, dr Dariusz Grzybek – prezes Fundacji Zakłady Kórnickie oraz Jacek Gursz – przewodniczący Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolski podjęli inicjatywę ustanowienia 27 grudnia, dnia wybuchu Powstania Wielkopolskiego, świętem państwowym, świętem wszystkich Polaków.

OD IDEI DO JEJ REALIZACJI

11 czerwca 2021 r. zainicjowano akcję społeczną zbierania podpisów pod apelem o ustanowienie 27 grudnia świętem państwowym. Uzbierawszy kilka tysięcy podpisów, w poniedziałek 6 września 2021 w ogrodach Pałacu Prezydenckiego inicjatorzy ustanowienia święta oraz delegacja samorządowców, historyków, regionalistów i mieszkańców Wielkopolski, na czele z Wojewodą Wielkopolski Michałem Zielińskim, Zastępcą Prezydenta Miasta Poznania Jędrzejem Solar-skim oraz Markiem Gołą – reprezentującym Marszałka Województwa Wielkopolskiego Marka Woźniaka Wiceprzewodniczącym Sejmiku Województwa Wielkopolskiego, uczestniczyli we wręczeniu Panu Prezydentowi Andrzejowi Dudzie apelu o ustanowienie 27 grudnia

świętem państwowym. Oprócz apelu i zebranych deklaracji uczestnicy spotkania przekazali również na ręce Pana Prezydenta dwa prezenty-symbole: replikę chorągwi powstańczej oraz sztandar 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich.

Po odśpiewaniu „Marsylianki Wielkopolskiej” głos zabrał prezes Towarzystwa Pamięci Powstania Wielkopolskiego 1918–1919, syn Powstańca Wielkopolskiego Tadeusz Musiał, który mówił o potrzebie pamięci i wdzięczności wobec Powstańców. Dyrektor Przemysław Terlecki, przemawiając w imieniu inicjatorów akcji, podkreślił, że Powstanie Wielkopolskie łączy dziś różne środowiska, a ustanowienie święta w dniu 27 grudnia jest najlepszym hołdem, jaki możemy złożyć naszym przodkom – Powstańcom Wielkopolskim.

W wieńczącym uroczyste spotkanie przemówieniu Pana Prezydenta Andrzeja Dudy padły najważniejsze słowa: „Niezwłocznie postaram się, by odpowiedni projekt ustawy – będący naszą inicjatywą ustawodawczą – znalazł się na biurku pani marszałek. Mam nadzieję, że będą państwo – a my razem z wami – mogli obchodzić narodowy dzień, święto zwycięskiego powstania wielkopolskiego 27 grudnia już tego, 2021 roku. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak właśnie się stało”.

W dniu 14 września 2021 r. Pan Prezydent Andrzej Duda skierował do Sejmu projekt ustawy w sprawie ustanowienia 27 grudnia świętem państwowym – Narodowym Dniem Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego. Projekt ustawy został jednogłośnie i jednomyślnie przegłosowany w Sejmie i Senacie RP.

Ostatnim aktem procedury, a zarazem uroczystym jej zwieńczeniem, było złożenie przez Pana Prezyden-

ta Andrzeja Dudę popisu pod ustawą, co miało miejsce 23 listopada 2021 r. i odbyło się w symbolicznym miejscu, jakim jest hotel Bazar w Poznaniu.

Po uroczystym podpisaniu ustawy Pan Prezydent Andrzej Duda powiedział:

„To akt dziejowej sprawiedliwości wobec Powstania Wielkopolskiego, jako niesłuchanie ważnego czynu zbrojnego tamtego czasu [...], przez dziesiątki lat niedocenianego w przestrzeni ogólnopolskiej”.

**27 GRUDNIA
– NARODOWY DZIEŃ ZWYCIĘSKIEGO
POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO!**

PANIE PREZYDENCIE – DZIĘKUJEMY!!!



Na zdjęciu niżej: Uroczystość przekazania Panu Prezydentowi apelu o ustanowieniu święta państwowego. Od lewej: Rafał Reczek, Jacek Gursz, Tomasz Łęcki, Dariusz Grzybek, Pan Prezydent Andrzej Duda, Tadeusz Musiał, Przemysław Terlecki. Warszawa, pałac prezydencki, 6 września 2021 r. Fot. Eliza Radzikowska-Białobrzewska/KPRP



KALENDARIUM



Źródło: Biblioteka Narodowa Polona

3 STYCZNIA 1918 R. – w orędziu noworocznym wygłoszonym do Kongresu prezydent USA Thomas Woodrow Wilson przedstawił 14 punktów, na których miał się opierać pokój po zakończeniu Wielkiej Wojny.

Punkt 13 stwierdzał, że powinno powstać niepodległe państwo polskie z dostępem do morza, którego istnienie zagwarantuje międzynarodowa konwencja.

15 LUTEGO 1918 R. – powstała Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego. Organizację powołało kilkunastu działaczy polskich z Wincentym Wierzejewskim na czele.



Źródło: Biblioteka Narodowa Polona

22 LUTEGO 1918 R. – Komitet Narodowy Polski zawarł z Francją umowę w zakresie uprawnień Komitetu wobec oddziałów polskich we Francji.

1 PAŹDZIERNIKA 1918 R. – polska prasa i organizacje społeczne ogłosiły, że wolą Polaków w zaborze pruskim jest połączenie tych ziem z Polską.

4 PAŹDZIERNIKA 1918 R. – Komitet Narodowy Polski w Paryżu ogłosił gen. Józefa Hallera „naczelnym wodzem wszystkich wojsk polskich poza krajem”.

8 LISTOPADA 1918 R. – rozpoczął się nabór Wielkopolan do Wojska Polskiego. Sztab Generalny Wojska Polskiego w Warszawie skierował do polskich terytorialnych władz wojskowych instrukcję w sprawie przyjmowania do WP ochotników z Poznańskiego.

10 LISTOPADA 1918 R. – Józef Piłsudski przyjechał do Warszawy, w Poznaniu ujawnił się Komitet Obywatelski, w Wielkopolsce zaczęto tworzyć Rady Żołnierskie.

11 LISTOPADA 1918 R. – Rada Regencyjna przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu.

12 LISTOPADA 1918 R. – w hotelu Bazar odbył się zjazd polskich posłów do parlamentu pruskiego

i parlamentu Rzeszy, podczas którego zdecydowano o ujawnieniu tajnego Komitetu Obywatelskiego, przekształconego w Tymczasową Radę Ludową.

14 LISTOPADA 1918 R. – powołano Naczelną Radę Ludową. Na czele Komisariatu NRL stali: ks. Stanisław Adamski (Wielkopolska), Adam Poszwiński (Pomorze), Wojciech Korfanty (Śląsk).

20 LISTOPADA 1918 R. – rząd Moraczewskiego przyjął, że staranie o przyłączenie ziem zaboru pruskiego – Wielkopolski i piastowskiego Śląska – będzie „jednym z pierwszych naszych zadań”.

3–5 GRUDNIA 1918 R. – toczyły się obrady Polskiego Sejmu Dzielniczowego w Poznaniu.



Źródło: Biblioteka Narodowa Polona

26 GRUDNIA 1918 R. – do Poznania przybył Ignacy Jan Paderewski.

27 GRUDNIA 1918 R. – wybuchło powstanie wielkopolskie.

28 GRUDNIA 1918 R. – kpt. Stanisław Taczak został pierwszym dowódcą wojsk powstańczych.

6 STYCZNIA 1919 R. – powstańcy zdobyli port lotniczy na Ławicy.



Źródło: – Narodowe Archiwum Cyfrowe

15 STYCZNIA 1919 R.

– Komisariat NRL wydał dekret o przyjęciu gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego do „Polskich Sił Zbrojnych w Zaborze Pruskim” i mianowaniu go „Głównodowodzącym wszystkich Sił Zbrojnych Polskich byłego Zaboru Pruskiego”.

17 STYCZNIA 1919 R. – Komisariat NRL wydał dekret w sprawie powołania do czynnej służby Polaków z roczników 1897, 1898, 1899.

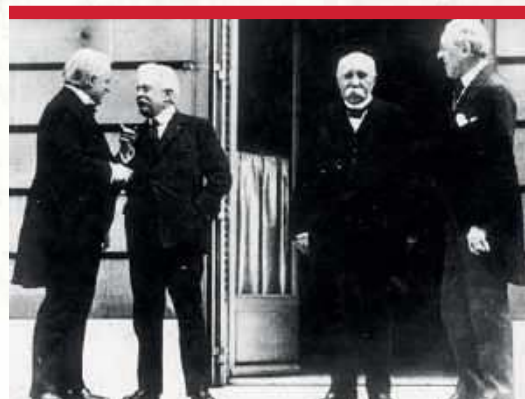
18 STYCZNIA 1919 R. – podzielono front wielkopolski na cztery grupy. Grupa I, północna, pod dowództwem ppłk. Kazimierza Grudzielskiego; Grupa II, zachodnia, dowodzona przez płk. Michała Milewskiego; Grupa III, południowo-zachodnia „Leszno”, którą dowodził por. dr Bernard Śliwiński; Grupa IV, południowa, dowodzona przez ppor. Władysława Wawrzyniaka.



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

26 STYCZNIA 1919 R. – na placu Wilhelmskim w Poznaniu (ob. pl. Wolności), w trzydziestym dniu powstania, najpierw gen. Józef Dowbór-Muśnicki, a następnie żołnierze 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich oraz pułku Konnych Strzelców Straży Miasta Poznania złożyli uroczystą przysięgę wojskową.

16 LUTEGO 1919 R. – w Trewirze (w kraju związkowym Nadrenia-Palatynat) zostało zawarte porozumienie między Niemcami i dowództwem sprzymierzonych, w sprawie przedłużenia rozejmu. W warunkach rozejmu napisano m.in.: „Niemcy powinni niezwłocznie zaprzestać wszelkich działań ofensywnych przeciwko Polakom w Poznańskim i we wszystkich innych okęgach”.



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

28 CZERWCA 1919 R. – podpisano traktat pokojowy w Wersalu. Na jego mocy Polska otrzymała tereny Pomorza Nadwiślańskiego, Górnego Śląska i Wielkopolski.

11 CZERWCA 2021 R. – zainaugurowano akcję społeczną zbierania deklaracji poparcia pod inicjatywą ustanowienia 27 grudnia świętem państwowym.

6 WRZEŚNIA 2021 R. – przekazano prezydentowi Andrzejowi Dudzie apel o ustanowienie 27 grudnia świętem państwowym.

14 WRZEŚNIA 2021 R. – prezydent złożył do Sejmu wnioski o ustanowienie 27 grudnia świętem państwowym.

23 LISTOPADA 2021 R. – prezydent Andrzej Duda podpisał w Poznaniu ustawę o ustanowieniu Narodowego Dnia Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego.

27 GRUDNIA 2021 R. – po raz pierwszy wspólnie świętujemy Narodowy Dzień Zwycięskiego Powstania Wielkopolskiego.